

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(291)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,  
doc. dr Andrzej Siczekowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stie-  
ber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Jan Petr</i> : Czesko-słowackie stosunki narodowe i językowe w ujęciu J. Baudou- ina de Courtenay . . . . .	429
<i>Stanisław Rospond</i> : Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. 3. O mi- tycznym <i>Lechu</i> i o <i>Lachach</i> . . . . .	437
<i>Stanisław Bąba</i> : Modyfikacje utartych związków wyrazowych we współczesnej fraszce polskiej . . . . .	444
<i>Stanisław Kania</i> : Gwara partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej. I. Nazwy partyzantów, ich sprzymierzeńców i przeciwników . . . . .	453
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Zygmunt Saloni</i> : O ortografii wypracowań . . . . .	462
RECENZJE	
<i>Krystyna Pisarkowa</i> : W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi . . . . .	472
<i>Hubert Górnowicz</i> : Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich . . . . .	477
<i>Mieczysław Szymczak</i> : Janina Szewczyk — Włoka — pojęcie i termin na tle innych średniowiecznych jednostek pomiaru ziemi . . . . .	482
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i> . . . . .	485
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i> . . . . .	486

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa  
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-  
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW  
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (159). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.  
Oddano do składu 26.V.1971. Podpisano do druku w lipcu 1971. Zam. 767/71. U-104. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Jan Petr (Praga)



## CZESKO-SŁOWACKIE STOSUNKI NARODOWE I JĘZYKOWE W UJĘCIU J. BAUDOUIA DE COURTENAY

J. Baudouin de Courtenay okazywał przez całe życie żywe zainteresowanie nie tylko dla zagadnień językoznawczych, lecz także dla spraw społecznych w szerokim tego słowa znaczeniu. Przy wielu sposobnościach wypowiadał się w swoisty, indywidualny sposób na różne tematy filozoficzno-religijne i polityczne. Jeszcze dziś z zainteresowaniem zapoznajemy się z treścią jego prac niejęzykoznawczych, podziwiamy jego głębokie i wszechstronne wykształcenie humanistyczne i odwagę, z którą niejedną taką pracę pisał.

Pod względem społecznym należał niewątpliwie Baudouin de Courtenay do wyraźnie postępowych intelektualistów, walczących w ramach istniejącego ustroju przeciwko wielu formom gwałcenia praw obywatelskich i wolności narodowej. W pracach jego odzwierciedla się światopogląd wywodzący się z subiektywnego idealizmu i wiary w autonomiczność jednostki ludzkiej<sup>1</sup>, uzależnionej jednak od historycznych warunków czasu i przestrzeni (środowiska społecznego). Baudouin de Courtenay traktował społeczeństwo jako luźny zbiór poszczególnych jednostek, osobników, naród zaś jako jednostkę polityczno-etniczną, historycznie ukształtowaną. Od jednostek językowych (którymi dla niego były przede wszystkim grupa językowa i teren językowy, nie zaś nieokreślone wyobrażenie języka) odróżniał całości polityczne i kulturalne, uwarunkowane faktami historycznymi, które — jego zdaniem — nie zawsze zgadzają się z całościami językowymi.

Przez całe życie przekonany był o niezaprzeczalnym prawie do samo-

<sup>1</sup> W. Doroszewski: *Jan Baudouin de Courtenay na tle swej epoki i jako prekursor nowych prądów w językoznawstwie*, „Nauka Polska” III, 1955, nr 1. Przedruk. W. Doroszewski: „Studia i szkice językoznawcze”, Warszawa 1962, s. 68—75.

określania i równouprawnienia każdego narodu<sup>2</sup>. Zgodnie z tą zasadą życiową nieraz występował w obronie praw i wolności małych narodów oraz mniejszości narodowych (zwł. Słoweńców w Rezji, Ukraińców<sup>3</sup>, Słowaków, Estończyków, Łotyszów, Litwinów itd.).

Zainteresowanie sprawami czeskimi i słowackimi towarzyszyło mu dosłownie od młodzieńczych lat aż do śmierci. W ciągu swego bogatego w wydarzenia życia nieraz mu się nadarzyła sposobność publicznego sformułowania swoich poglądów na kwestię narodową. Zwłaszcza trudne położenie ludu słowackiego, o którym miał okazję przekonać się osobiście po raz pierwszy dopiero w 1897 r.<sup>4</sup>, wywarło na nim głębokie wrażenie i uwarunkowało jego trwałe sympatie do Słowaków. Sympatie te wkrótce (bo już w 1899 r.) znalazły publiczny wyraz w jego artykule pt. *Słowacy a korona św. Stefana*, wydrukowanym po polsku w „Dzienniku Poznańskim”<sup>5</sup> oraz w czeskim tłumaczeniu A. Černego na łamach nowo powstałego sławistycznego czasopisma „Slovanský přehled”<sup>6</sup>. W nim bez zastrzeżeń stanął Baudouin de Courtenay po stronie gnębionych i wyzyskiwanych Słowaków; słusznie poddał ostrej krytyce konstytucyjną monarchistyczną politykę Budapesztu. Artykuł ten trafiał w sedno zagadnienia, dlatego monarchistyczne władze węgierskie Baudouinowi nigdy go nie zapomniały.

U schyłku życia nadarzyła się Baudouinowi de Courtenay okazja ponownego bezpośredniego zetknięcia się ze sprawami słowackimi, tym razem w ramach nowo powstałej Republiki Czechosłowackiej. W letnim semestrze 1922 r. na zaproszenie władz czechosłowackich wykładał jako gość na Uniwersytecie im. Karola w Pradze językoznawstwo słowiańskie, w tym zaś szczególnie klasyfikację języków słowiańskich. Przy tej sposobności odbył podróż na Słowację (zob. krótką wiadomość o tym w „Lidové noviny” XXX, 1922, nr 343), ażeby zapoznać się osobiście z ówczesnym politycznym i narodowym położeniem Słowaków. Nie jechał wtedy na tereny dla niego nie znane, nie przyjeżdżał tam jako człowiek nieznan, lecz wręcz przeciwnie, jako powszechnie szanowany uczyony<sup>7</sup>, który stanął już u schyłku w. XIX w obronie słowackich praw narodowych.

<sup>2</sup> J. Baudouin de Courtenay: „W kwestii narodowościowej”, Warszawa 1926, por. ref. A. Frinty: „Slovanský přehled” XVIII, 1926, s. 391—392.

<sup>3</sup> J. Baudouin de Courtenay: „Kilka ogólnikův o objektivnej i subiektywnej odrębności „Ukrainy” pod względem językowym, plemiennym, narodowym i państwowym”, Lwów 1925, por. A. Frinta: „Slovanský přehled” XVII, 1925, s. 652—654 oraz F. Tichý: „Slovanský přehled” XVIII, 1926, s. 557—558.

<sup>4</sup> V. Borodovčák: Jean Baudouin de Courtenay a Slováci, „Slovanský přehled” XLIX, 1963, s. 303—306.

<sup>5</sup> J. Baudouin de Courtenay: *Słowacy a korona św. Stefana*, „Dziennik Poznański” XLI, 1899, nr 145 (28 czerwca), s. 1—2 oraz nr 146 (29 czerwca), s. 2.

<sup>6</sup> J. Baudouin de Courtenay: *Slováci a koruna sv. Štěpána*, „Slovanský přehled” I, 1899, s. 2—9, 73—78, 125—129, 170—176.

<sup>7</sup> Vl. Šmilauer: *Jan Baudouin de Courtenay* [nekrolog], „Bratislava” III, 1929, s. 1105—1108.

Wydaje się, że ówczesne stosunki na Słowacji zawiodły jego oczekiwania, że rozczarował go sposób rozwiązania kwestii narodowej w ówczesnej burżuazyjnej Czechosłowacji, tak pod względem prawnym, jak i pod względem praktyk centralnego rządu praskiego. Ponownie, tym razem po raz ostatni, zabrał głos na temat słowacki w odczycie pt. „Zbiorowisko językowe czesko-słowackie a dwa narody, czeski i słowacki”, wygłoszonym w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie 1923 r. Tekst tej prelekcji nie został ogłoszony drukiem<sup>8</sup> i dlatego jej treść nie jest dziś dokładnie znana.

Dzięki temu, że na odczycie był obecny ówczesny docent fonetyki słowiańskiej Uniwersytetu im. Karola — dr A. Frinta<sup>9</sup> (oprócz niego jeszcze A. Černý, ówczesny [1922—1923] radca Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie, B. Vydra, lektor języka czeskiego w Uniwersytecie Warszawskim oraz inni Czesi bawiący wtedy w Warszawie), który poczynił sobie na podstawie rękopisu Baudouina de Courtenay streszczenie jego głównych myśli, zachował nam się szczęśliwym trafem przynajmniej szkielet tego cennego odczytu.

Przed kilku laty podarował mi prof. A. Frinta te notatki zapisane ołówkiem chemicznym w 37 liniijkach na jednej stronicy papieru o formacie 149 mm×228 mm. Jednocześnie wyraził zgodę, więcej — ciche życzenie, by zapiski te zostały opracowane i opublikowane. Życzenie to próbuję obecnie spełnić.

Sądzę, że treść odczytu, wówczas nader aktualna i ważna dla zrozumienia (tak w kraju, jak i za granicą) stosunków narodowościowych w istniejącym zaledwie od kilku lat młodym burżuazyjnym Państwie Czechosłowackim, ma dziś wartość dokumentu. Badacze zajmujący się wszechstronną działalnością naukową J. Baudouina de Courtenay znajdą w niniejszym artykule przyczynek do swoich syntetycznych opracowań, historycy słowakiści — istotny dowód przyznawania Słowakom wbrew ówczesnej doktrynie prawnej w ČSR prawa do traktowania siebie jako odrębnego i samodzielnego — zarówno w sensie narodowym, jak i politycznym — narodu słowiańskiego.

M. Weingart w nekrologu J. Baudouina de Courtenay<sup>10</sup> m.in. napisał, że Czechi i Słowacja cieszyły się trwałym zainteresowaniem zmarłego, „lecz [że] w kwestii czesko-słowackiej nie stał on na czeskim stanowisku

<sup>8</sup> Wzmiankę o odczycie (tzn. że Baudouin de Courtenay wygłosił referat po powrocie z Czechosłowacji do Warszawy) bez jakichkolwiek bliższych danych co do jego treści czy daty znajdujemy tylko w artykule A. Černego: *Za J. Baudouinem de Courtenay. 13.II.1845—3.IX.1929*. „Slovanský přehled” XXI, 1929, s. 641—659, s. 652.

<sup>9</sup> J. Petr: *Antonín Frinta. W siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, „Por. Jęz.” 1954, z. 7, s. 1—3.

<sup>10</sup> M. Weingart: *Jan Baudouin de Courtenay* [nekrolog], „Časopis pro moderní filologii” XVI, 1929, s. 185—187.

oraz nie był o niej całkiem szczegółowo poinformowany”<sup>11</sup>. Cytowane słowa wybitnego czeskiego slawisty, który po przeniesieniu się z Bratysławy od 1926 r. wykładał w Uniwersytecie Praskim (zmarł w 1939 r.), sygnalizują niezgodność poglądów Baudouina de Courtenay z ówczesnymi prawnymi normami dotyczącymi kwestii narodowościowej w Czechosłowacji. Weingart stanął tu na stanowisku oficjalnej doktryny państwowej, z którą — jak większość ówczesnych czeskich slawistów — całkowicie się solidaryzował.

Przyjrzyjmy się tym sprawom bliżej.

Konstytucja ČSR z 1920 r. tylko w § 131 wymieniała pojęcie „język, mowa czechosłowacka”, natomiast tzw. ustawa językowa z 29 lutego 1920 r. (nr 122), konkretyzująca § 129 Konstytucji, ustalała pojęcie jednolitego narodu czechosłowackiego, w skład którego wchodziła gałąź czeska i słowacka, oraz pojęcie prawne języka czechosłowackiego, który był określany jako język państwowy, oficjalny. Składał się z całkowicie równoprawnych dwu „brzmień”, czeskiego i słowackiego. W prawnych normach nie mówiło się wtedy nigdzie o tym, czy czeski oraz słowacki są samodzielnymi językami czy też są one z punktu widzenia ówczesnej państwowej doktryny uważane tylko za dwa dialekty języka czechosłowackiego.

Wybitny językoznawca czeski V. Vážný w opisie dialektów słowackich<sup>12</sup>, pisząc o języku czechosłowackim, określił go jako język abstrakcyjny, który jest reprezentowany przez dwa języki literackie, literacki czeski oraz literacki słowacki. Język słowacki charakteryzował jako „administracyjny oraz kulturalny środek komunikatywny pomiędzy przedstawicielami pstrych gwarowych grup słowackich”.

Na tle zarysowanego wyżej problemu językowego w Republice Czechosłowackiej spróbujemy zanalizować odczyt Baudouina de Courtenay przede wszystkim pod kątem następujących zagadnień: 1. w jaki sposób traktował kwestię narodową w ČSR, 2. w jaki sposób ujmował stosunek języka czeskiego i słowackiego.

Baudouin de Courtenay stanowczo przeciwstawił się panującej wówczas doktrynie o jednym narodzie czechosłowackim, doktrynie negującej *de facto* oraz *de iure* istnienie samodzielnego narodu słowackiego. Z całym naciskiem podkreślał, że teren czechosłowacki tworzy odrębną etnograficzną całość, w ramach której trzeba z punktu widzenia kulturalnego, historycznego oraz politycznego wyróżniać dwa odrębne i samodzielne narody, czeski i słowacki. Istnienia takiego stanu rzeczy, niezależnie od teorii prawodawstwa, nie można negować.

<sup>11</sup> Ibid., s. 186.

<sup>12</sup> V. Vážný: *Nářečí slovenská*, „Československá vlastivěda”. III. *Jazyk*, Praha 1934, s. 219—310, na s. 219.

Poglądy takie trzeba uznać jak na owe czasy za postępowe, ich autora zaś zaliczyć pomiędzy obrońców samodzielności narodowej Słowaków w czasie tzw. pierwszej Republiki Czechosłowackiej. Jego pojmowanie narodu jako historycznie powstałej kategorii politycznej i kulturalnej nie jest co prawda identyczne z marksistowskim ujęciem zagadnienia, nie można mu jednak zarzucić całkowitego ahistorycznego idealizmu.

Jako zdecydowany przeciwnik jakiegokolwiek gwałcenia praw narodowych skrytykował Baudouin de Courtenay metody praktykowane na Słowacji przez czeskie władze centralne i ostro napiętnował różne formy prześladowania słowackich autonomistów. Ich działalności jednak wcale nie popierał, ponieważ obawiał się, że stwarzają poważną przeszkodę dla zbliżenia obu narodów. Panująca wówczas napięta nacjonalistyczna atmosfera mogła być (i w rzeczywistości istotnie była) z powodzeniem wykorzystana przez klerykalnych szowinistów. Nad stosunkiem Baudouina de Courtenay do tych sił społeczeństwa klasowego nie trzeba się specjalnie zastanawiać.

Baudouin de Courtenay sądził, że autonomia w ujęciu politycznym takich warstw społeczeństwa słowackiego mogłaby tylko wzmocnić nietolerancję i wsteczność słowackich klerykałów. Stanął jednak na stanowisku, że praski rząd centralny powinien udzielić Słowakom przynajmniej częściowej autonomii (dosłownie „autonomię do pewnego stopnia”). Jak miała ona wyglądać, jak wyobrażał sobie jej zasięg, tego Baudouin de Courtenay bliżej nie objaśnił, przynajmniej nic bliższego o tym nie dowiadujemy się z notatek przekazanych nam przez prof. A. Frintę.

Charakterystyczne są także słowa prelegenta skierowane pod adresem polskich i czeskich warstw rządzących, w których przedstawił wspólne metody w zakresie rozwiązywania spraw narodowościowych. Nie chcąc zbyt ściągnąć uwagi rodaków, zrećcznie wskazywano na błędy sąsiadów, kierujących się tymi samymi co oni interesami klasowymi oraz chęcią wyżysku terenów pod względem ekonomicznym mniej rozwiniętych.

W notatkach A. Frinty przekazano nam następujący znamieny cytat: „Ośmielę się zauważyć, że »patrioci« polscy, nie chcący dać autonomii Galicji Wschodniej, nie mają moralnego prawa żądać od Czechów, ażeby obdarowywali autonomią Słowaków. Są to zasadniczo sprawy całkiem jednakowe. Tu i tam nie dotrzymuje się obietnic i zobowiązań. I tu i tam, wbrew zasadzie równouprawnienia i samookreślenia się, depce się prawa narodów. Jedni drugich warci...”.

Na podstawie osobistych doświadczeń doszedł Baudouin de Courtenay do przekonania, że w jego czasach jeszcze nie było prawdziwej wspólnoty czesko-słowackiej; jej stworzenie, to dopiero sprawa przyszłości. Powstać może ona w wyniku długotrwałego procesu ewolucji, podczas którego Czesi muszą koniecznie taktownie traktować Słowaków i zaniechać jakichkolwiek choćby dobrze pomyślanych prób gwałtownego narzucania im nawet po-

żytecznych rzeczy. Ówczesna działalność czeskiej burżuazji na Słowacji mogła — zdaniem Baudouina de Courtenay — tylko hamować proces zbliżania słowacko-czeskiego.

Stopień rozwoju stosunków czesko-słowackich potrafił Baudouin de Courtenay ocenić w sposób ciekawy, choć procesy społeczne ujmował wyłącznie w kategoriach ponadklasowych. Na skutek takiego podejścia nie docenił dążeń i programu słowackiego ruchu robotniczego, mimo że przedwojenna socjaldemokratyczna partia na Słowacji, a zwłaszcza socjalny program hlasistów, do którego odnosił się z sympatią, nie pozostały dla Baudouina de Courtenay nieznanymi fenomenami w łonie społeczeństwa słowackiego.

Prelegent stwierdził następnie, że Słowacy w sposób naturalny ciążyą pod względem ekonomicznym i geograficznym ku południowi, tzn. do państwa węgierskiego. Węgrzy mogli — jego zdaniem — utrzymać przy sobie Słowaków, gdyby w przeszłości sprzyjali rozwojowi tych specyficznych cech narodowych, którymi Słowacy różnią się od Czechów.

Pogląd taki u Baudouina de Courtenay trochę zadziwia, przede wszystkim ze względu na jego osobiste doświadczenia oraz na jego bojowy krytycyzm w stosunku do węgierskiego konstytucjonalizmu, wypowiedziany w wyżej cytowanym artykule *Słowacy a korona św. Stefana*.

Szukając źródeł takiego poglądu stwierdzić możemy, że wywodzi się on z XIX-wiecznego romantycznego pojmowania kwestii słowackiej, szerzonego przez rosyjskich słowianofilów i w tym nawet przez niektórych znanych slawistów (np. J. M. Bodjanskiego albo W. J. Lamanskiego). Ponieważ pogląd ten spotkał się już w XIX w. z ostrą krytyką niektórych czeskich polityków i slawistów, nie będziemy się tutaj nad nim dłużej zastanawiali.

Omawiając sprawy językowe czesko-słowackie Baudouin de Courtenay utrzymywał, że mamy do czynienia z ciągłym i jednolitym terenem dialektów czesko-słowackich, na którym zachodzą jednak stopniowe przejścia od jednego typu gwarowego do drugiego. Podobnie jak w innych swoich pracach stanął tu na stanowisku, że dla nauki istnieją tylko tereny językowe oraz grupy językowe, natomiast język jest wyobrażeniem fikcyjnym i nieokreślonym. Różnice pomiędzy dialektami słowackimi i czesko-morawskimi porównywał z różnicami kaszubsko-polskimi; wydawały mu się one większe niż różnice pomiędzy białoruskim i rosyjskim, mniejsze zaś niż pomiędzy rosyjskim i ukraińskim. Porównania te, rzecz jasna, nosiły piętno względności i służyły tylko do uwypuklenia problematyki.

Zgodnie z czeskimi uczonymi F. Pastrnkiem i L. Niederlem oraz Słowakiem J. Škultétym nie podzielał Baudouin de Courtenay poglądów S. Czambela. Badacz ten chyba z przyczyn przede wszystkim taktycznych usiłował w swoich pracach m.in. udowodnić tezę o jugosłowiańskim charakterze języka słowackiego podkreślając jednocześnie jego domniemaną



językową niezależność od czeskiego. Baudouin de Courtenay zdawał sobie sprawę z politycznej szkodliwości takiej teorii, wykorzystywanej zresztą przez węgierskie i słowackie renegackie siły reakcyjne i dlatego przeciwstawił jej swoje naukowe przekonania o bliskim związku języków czeskiego i słowackiego, widocznych tak w przeszłości, jak i w czasach współczesnych.

Dla udowodnienia swoich poglądów przedstawił zbieżności i różnice pomiędzy literackim czeskim i słowackim w zakresie fonetyki i morfologii (w notatkach A. Frinty nie są one szczegółowo wyliczone). W wyniku swoich rozważań doszedł do wniosku, że różnice są tu nieznaczące, cytując: „także byłoby całkiem naturalne, gdyby i dla Czechów, i dla Słowaków istniał jeden wspólny język literacki, jednoczący, ogólnonarodowy”. A. Frinta pod koniec tego cytatu wstawił nie bez powodu wykrzyknik.

Następnie Baudouin de Courtenay wyraził przypuszczenie, że może w procesie ewolucji wytworzy się kiedyś w przyszłości zamiast dwu języków jeden język wspólny, w rodzaju greckiego *koine dialektos*. Proces ten zakłada bliskie kontakty obu terenów językowych (polityczne, gospodarcze, kulturalne...) oraz powstanie poczucia wspólnoty Czechów i Słowaków. Poczucie to w jego mniemaniu na początku lat dwudziestych jeszcze nie istniało (zob. wyżej), a powstać może tylko na podstawie wspólnych interesów obu narodów i poczucia jednej przynależności państwowej.

Z góry zakładając sprzeciw czeskich i słowackich uczonych Baudouin de Courtenay dodał, że nawet w takich warunkach może się nadal utrzymać odrębna „narodowość słowacka”<sup>18</sup>.

Poglądy te znów są do pewnego stopnia dla nas zaskakujące i niespodziewane. Zwłaszcza określenie „język [...] ogólnonarodowy” (zob. wyżej) budzi pewne wątpliwości ze względu na znane już zapatrywania Baudouina de Courtenay na istotę narodu słowackiego, którego istnienie zakładał nawet w daleko posuniętym procesie konwergencji czesko-słowackiej.

Wiemy, że możliwość takiego zjednoczenia widział Baudouin de Courtenay dopiero w dalekiej przyszłości, wiemy, że go sobie życzył jako gorący zwolennik idei zbliżenia Słowian. Obiektywnie rzecz biorąc, teorie takie, głoszone w 20. latach, godziły siłą rzeczy w interesy narodowe Słowaków i niezależnie od zamiaru autora popierały niby to „postępową” koncepcję narodu czechosłowackiego.

Baudouin de Courtenay nie występował przeciwko prawu Słowaków do posiadania samodzielnego odrębnego języka literackiego, nie wierzył jednak w jego istnienie w przyszłości. Pod tym względem zbliżył się ideowo do koncepcji języka czechosłowackiego, który już wtedy określali nie-

<sup>18</sup> Określenie terminologiczne Baudouina de Courtenay przytaczam w cudzysłowie.

którzy sławiści jako prawną abstrakcję językową i wcale nie zastanawiali się nad procesem, który miałby dążyć do zbliżenia obu języków<sup>14</sup>.

Trudno się dziwić, że poglądy Baudouina de Courtenay na stosunki czesko-słowackie, takie jak nam się rysują na podstawie zachowanych przez prof. A. Frintę notatek z odczytu, mogły wywołać niezadowolenie i sprzeciw tak w kołach naukowców postępowo nastawionych, jak również (i to przeważnie) wśród zwolenników ówczesnej oficjalnej doktryny państwowej, nie mówiąc już o klerykałach albo nacjonalistach.

Zasada życiowa Baudouina de Courtenay, że „tchórze oraz oportuniści do nauki nie należą”, znalazła swoją ilustrację także w jego niekonwencjonalnych poglądach na powojenne (po 1918 r.) stosunki narodowe i językowe w Czechosłowacji. Toteż warto było im się bliżej przyjrzeć.

---

<sup>14</sup> J. Bělič: *Prof. dr Václav Vážný (6.7.1892—26.4.1966). Nekrolog.* „*Slavica Pragensia*” VIII, 1966, s. 415—417.

Stanisław Rospond

## ZE STUDIÓW NAD POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM<sup>1</sup>

### 3. O MITYCZNYM LECHU I O LACHACH

Kto by cię nie znał, Lechu Słowianinie,  
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie  
I opanował męstwem swoim mocne,  
Brzegi północne?

(J. Kochanowski, Pieśń I 10)

Jan Kochanowski najpierw bezkrytycznie wysławiał Lecha — Słowianina, pisząc o tym domniemanym protoplaście Polaków również w „Zgodzie” (w. 5. — Polacy = potomkowie Lecha słowieńskiego). Tak samo nie wątpili w Lecha — protoplastę Polaków: Sebastian Petrycy, Stanisław Grochowski i inni poeci.

Od XIII w. powtarzają się w kronikach polskich i czeskich terminy *Lechitae* i *Lech*: pierwszy mistrz Wincenty Kadłubek pisał: „Poloni seu Lechitae” — początkowa część ks. I, czasy Kazimierza Sprawiedliwego. „Kronika wielkopolska” z XIV w., kronika czeska Dalimila z pocz. XIV w., Długosz i Kromer — oto źródła wiadomości Kochanowskiego, który jednak w specjalnej rozprawce, co prawda nie dokończonyj i zatytułowanyj: *O Czechu i Lechu. Historia naganiona* (= krytyczna) pisał:

„Ten Czech z Lechem bratem, które nam i Czechom już za napewniejsze przodki krojnikarże naszy podawają, ciągną za sobą jeszcze nieco wątpliwości, że potomkowie nie owszejki [= niezupełnie] sie do przodków swych znać mogą”.

Rzecz znamienna, że Kochanowski przeoczył termin *Lechitae* u Kadłubka, uważając, że „ci dwa wodzowie słowieńscy” (= Lech i Czech) nie byli znani temu kronikarzowi:

„A nie tylko historykowie cudzoziemscy ich nie wspominają, ale ani Kadłubski, który Polakiem będąc polską Krojnikę pisał”.

<sup>1</sup> Por. „Por. J.” 1969, nr 5, s. 245—251; nr 6, s. 308—316.

Poeta miał na uwadze to wówczas powszechnie przyjęte od końca XIV w. stwierdzenie, że „*Lechi dicti fuerunt Poloni*”, że *Lech* i *Czech* dwaj bracia Słowianie, szukając dla siebie siedzib, zajęli kraje i dali początek Czechom i Polsce<sup>2</sup>.

Bardzo bogata literatura, przede wszystkim historyczna, rzadziej językoznawcza narastała od XIX w. Por. A. Małecki: „*Lechici w świetle historycznej krytyki*”, wyd. II, Lwów 1907. Sugestywne pióro A. Brücknera<sup>3</sup> utrzymywało sceptycyzm co do *Lecha* i *Lechitów*:

„*Czesi na początku XIV w. o jakimś Lechu—Czechu bają: później zmyślono z nich braci i do kompanii Rusa wpleciono — wszystko to najmarniejsze wymysły. Grecy XII wieku o Lechach prawili; to południowosłowiańskie e z ę. Dzisiejsze nazwy: Lechici, szczepy lechickie są oczywistym nonsensem*”.

Zdaniem L. Niederlego<sup>4</sup> również *Czech* i *Lech* byli czczym wymysłem, fikcją skryptorów klasztornych XII—XIII w., np. Bogufała, autora „*Kroniki Wielkopolskiej*”. Nie uratowały *Lecha* i *Lechitów* różne wywody etymologiczne, najpierw od historyków pochodzące, *Lechów* z *Lachami* identyfikujące. Rzecz znamienna, że takie literkowe zestawienie *Lech* — *Lach* z poglądem na pierwotność formy *Lach*, zaś wtórność i sztuczność postaci *Lech* sugerował J. Kochanowski:

„...tak i *Lachowie* podobno skądinąd rychlej to przezwisko odnieśli, niżli od tego istego *Lecha* brata Czechowego. Domacać się w tej mierze prawdy, nie mając zwłaszcza pisma przed sobą żadnego, trudna rzecz jest. Czecha każdy słowiański naród *Czechem* zowie; Polaka *Lachem* tylko sama Ruś mianuje. Czy to jest jakoby ucinek całego słowa *Polak*, z przewróceniem ostatniej litery cienkiej<sup>5</sup> w swoją grubą? Czyli nas od wiary *latskiej*, to jest łacińskiej (bo sami są greckiej), *Lachy* zowią, a to wedle etymologijej, bo jako od czeskiej *CzechŃ*, od włoskiej *Włoch*, tak od *latskiej* wiary *Lach* wiedzion być może, za tą tych dwu liter, którą między sobą mają, bliskością: *s* albo *ts*, a z greckiem *χ* a naszym *ch*? Czyli też podobno jako *Czech* od wieku *Czechem*, tak i *Lach* zawždy był zwan *Lachem*, które imię chociażmy je my, a za nami wszystkie skoro narody, nowym imieniem, to jest *Polakiem*, jakoby zatłumili...”<sup>6</sup>.

W ten sposób do dyskusji nad *Lechem* i *Lechitami* włączono formę *Lach*, którą kronikarz staroruski, tzw. Nestor, cytował w kontekście z „*LadŃskaja zemlja*” = *Ladzka ziemia*, tj. *Lędzka* od *Lędziców* czy *Lędzan*.

<sup>2</sup> T. Ulewicz: „*Świadomość Jana Kochanowskiego*”, Kraków 1948, s. 31—32.

<sup>3</sup> A. Brückner — w: „*Encyklopedia staropolska*”, t. I, Warszawa 1939, s. 751.

<sup>4</sup> L. Niederle; „*Manuel de l'antiquité slave*”, t. I, Paris 1923, s. 16.

<sup>5</sup> J. Kochanowski zamianę *k* na *ch* określa terminem „*cienki*” (=głoska wybuchowa, chwilowa, niejako cienka, łac. *tenuis*) — „*hruby*” = *gruby* — to trwała, bowiem według terminologii dzisiejszej szczelinowa *ch*.

<sup>6</sup> J. Kochanowski: „*Dzieła polskie*”, t. III, Warszawa 1953, s. 239.

„idosta na *Ljachy* i zajasta  
grady červenŝkyja opjaty  
i povojevasta Ljadŝskuju  
i mnogy *Ljachy* privedosta”<sup>7</sup>

poszli na *Lachów* i zajęli  
Grody Czerwieńskie znowu  
i spustoszyli ziemię *lacką*,  
i mnóstwo *Lachów* przywiedli.

Autentyzm *Lędziców* i *Lędzan* był niezaprzeczalny w świetle najdawniejszych źródeł historycznych: *Lendizi* (Geograf Bawarski z IX w.), *Len-dzaninoi* (Porfirogeneta z X w.). Etymologia również jest przejrzysta: \**Lęd-itji*, \**Lęd-janinъ* od *lędo* «terra inculta». Jedyne lokalizacja pozostała sporna, gdyż niezależnie od niemal powszechnej identyfikacji ich z plemieniem wielkopolskim, kujawskim wysuwana jest ich lokalizacja południowo-wschodnia (małopolska). Dlatego — jak wskazuje termin *Ljadskaja zemlja* oraz rutenizm *lacki*, *ladzki* — tym terminem *lęd-*, rus. *ljad-* określano z czasem Polaków w ogóle: węg. *Lengyel* (uwaga: *gy = d'*), pdśłow. *Ledźanin*, bizant. *Lendzaninoi*. Od strony zaś północno-zachodniej, czyli ludy zachodnioeuropejskie przyjęły termin *Polan* wielkopolskich na oznaczenie Polski i Polaka: niem. *Polen*, franc. *Pologne* (już za czasów Karola Wielkiego z „Chanson de Roland” *Pullain*, *Pollain*, *Poulaigne*), ang. *Poland*. Te zatem określenia odzwierciedlały etnonim *Polanie* — łac. *Polonia* (*dux Palaniorum* ok. 1000 r.).

Normalnym derywatem przymiotnikowym była postać \**lęd-ŝsk-aja*, czyli po rusku *Ljadskaja*. Ale, czy F. Miklosich<sup>8</sup> i za nim inni etymologowie oraz językoznawcy (E. Berneker, A. Brückner, M. Rudnicki, T. Lehr-Splawiński)<sup>9</sup> mieli słusność przy rekonstrukcji nieźródłowej postaci \**lęchъ* lub \**lęd-chъ* (!) od *Lędzicy* lub *Lędzanie*, która to forma *lęch* bądź przez denazalizację wymieniła się na polską *Lech* oraz ruską *Ljach*? Czy są znane — strukturalnie biorąc — takie hipokoristika imienne *Lech* — *Lęch* ← *Lędzicy*, *Lędzanie*, od nazw plemiennych topograficznych utworzone?

Moje wątpliwości na ten temat wyrażałem uprzednio, ale tylko marginalnie<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> „Powieści wriemiennych let” — wyd. D. S. Lichaczew, t. I, Moskwa — Leningrad 1950, s. 101.

<sup>8</sup> F. Miklosich: *Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*, Wien 1886, s. 164.

<sup>9</sup> E. Berneker: *Slavisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1908, s. 705; A. Brückner: „Methodologisches”. 1. *Lechitisch*, *Zeitschrift für slavische Philologie* VI, 1929, s. 311—319; tenże: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 289; M. Rudnicki: „Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska”, t. II, Poznań 1961, s. 251 — 2.; tenże, w: „*Slavia Occidentalis*” VIII, 1929, s. 519—523. XIX, 1948, s. 337—338; tenże: „*Lech i Piast*”, w: „*Slavia Antiqua*” V, 1956, s. 78—80; T. Lehr-Splawiński: „*Lędzice, Lędzanie, Lachowie*”, *Opuscula Tymieniecki septuagenario dedicata*, Poznań 1959, s. 195—205.

<sup>10</sup> S. Rospond: *Miscellanea onomastica slavogermanica* II. „*Onomastica slavogermanica*” IV, 1968, s. 37—38; tenże: *Struktura pierwotnych etnonimów słowiańskich*, cz. II „*Rocznik Slawistyczny*” XXIX, cz. 1, s. 22—23.

Mity, legendy, przeróżne bajki ludowe winny interesować nie tylko folklorystę, ale i językoznawcę onomastę. Pomimo różnych ozdóbek „literackich”, mniej lub bardziej fantastycznych, w każdym podaniu-legendzie ukrywa się jakaś przysłowiowa szczypta prawdy. Prawda, że nasi kronikarze, zwłaszcza Kadłubek, nie zaś cudzoziemiec Gall, mniej wrażliwy na tradycję rodzimą ludową, chętnie wplatali wątki legendarne o protoplastach i założycielach miast, usiłując za wszelką cenę odtworzyć przedhistoryczne dzieje Polski. Czy zarzucamy zdecydowanie *Piasta*, *Popiela*?

Językoznawca, badając formę i treść, ich wzajemną relację, stwierdza, że w zasadzie forma jest raczej martwa, bardziej trwała, nieraz skostniała (w nazewnictwie posługujemy się terminem „skamienieliny językowe”), treść natomiast bardziej żywa, zmienna, ruchliwa. Abstrahując zatem od treści desygnatowej, personalnej, jaką kronikarze i lud staropolski nadali *Lechowi* i *Lechom*, zastanowić się należy: 1. Czy i jakie jeszcze inne są przekazy źródłowe potwierdzające autentyczność formy *Lech*, *Lechowie*? 2. Czy strukturalnie biorąc jest jasne wytłumaczenie pierwotności tych określeń nazewniczych *Lech*, *Lechowie*?

Najwcześniej notuje *Lechów* niejaki Kinnamos (1147 r.), bizantyjski pisarz:

Lechoi oi skytikon genos

Lechowie scytyjski lud

Na południu bałkańskim był i jest w użyciu termin *Leh* na oznaczenie Polaka: tur. *leh*, bułg. i rum. *lêh*, serbsko-chorw. *lech*; alb. *l'ahî* «Polska», *l'ahiot* «Polak», *l'ahiništ* «polski» może odzwierciedlać zastępstwo *e* przez wtórne, albańskie *a*. M. Rudnicki<sup>11</sup> uważa, że *e* pochodzi z pol. *ę*. Czy jednak nie może to być pierwotne *e*? W języku tureckim i na całym Wschodzie, a więc w Turkmenii, Iranie, Arabii panuje forma *Lechistan* na określenie Polski. Por. *Lechia* u Pseudo-Focjusza<sup>12</sup>.

Z „Bibliografii onomastyki polskiej”<sup>13</sup> można się przekonać, że wtórność i sztuczność określenia *Lech* = *Lach*, *Lęch* była powszechnie przyjęta, zarówno przez historyków, jak i językoznawców. O nazwie osobowej *Lech* jest w tej bibliografii wymieniony tylko artykuł M. Rudnickiego<sup>14</sup>, zaś o *Lechu* «Polaku» kilkanaście, ale tylko w kontekście etymologicznym z *Lachem* i *Lęchem*<sup>15</sup>.

Jeszcze bardziej bogata literatura na temat *Lachów* — *Lędziców* czy

<sup>11</sup> N. Rudnicki: „Prasłowiańszczyzna...”, s. 251—252.

<sup>12</sup> T. E. Modelski: *Lechia Pseudo-Focjusza*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” XLII—XLIV, 1914—1916, s. 35—48, 128—142, 224—235, 323—330.

<sup>13</sup> „Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie”, pod red. W. Taszyckiego, Kraków 1960, s. 291 (indeks).

<sup>14</sup> Por. przyp. 9: „Lech i Piast”.

<sup>15</sup> Por. przyp. 9.

*Lędzan* została uwzględniona w pracy historyka F. Persowskiego<sup>16</sup>. Jako „opinio communis” przyjęto, że *Lach*, *Lachowie* pochodzą od *Lęch* ← \**Lędchъ* : *lędo*, \**Lęd-itji*, \**Lęd-jane*. Jedynie V. Jagić<sup>17</sup> wystąpił przeciw identyfikowaniu *Lędziców* z *Lachami*. Podobne wątpliwości miał W. Vondrák<sup>18</sup>, skoro uważał, że postać wydedukowana \**Lęchъ* od *lędvъ*, czyli wcześniejsze \**lendso-*, potem \**lęso-* mogło wymienić się na *Lęch* tylko analogicznie do Czech. W ogóle struktura *Lęch* : *lędo* nie mieściła się w ramach znanych formacji apelatywnych czy nazewniczych.

Trudności, inaczej mówiąc zawężenia, etymologizacyjne wynikają stąd, że: 1. niektóre struktury onomastyczne, zarówno miejscowe, etnonimiczne, jak i osobowe, nie zostały należycie uchwycone i opracowane; 2. nie zwraca się uwagi na rzadsze podstawy apelatywne, które niejednokrotnie zaginęły w słownictwie ogólnym i aktualnym lub zawęziły swój zakres używalności. Leksykografia nazewnicza — pomimo cennej pracy V. Šmilauera<sup>19</sup>, rejestrującej najzwyklejsze podstawy apelatywne i pomimo prac J. Schütza<sup>20</sup> oraz P. Nitschego<sup>21</sup> — wymaga systematycznych opracowań słownikowych i atlasowych.

Struktura hipokorystyczna osobowa, nie zaś etnonimiczna czy toponimiczna, z formantem *-ch* jest jedną z najczęstszych, zwłaszcza w antroponimii zachodniosłowiańskiej: *Sta-ch* ← *Stanisław* = *Sto-ch* ← *Stoislaw* = *Ra-ch* ← *Radostaw* = *Ka-ch* ← *Kazimierz*<sup>22</sup> itp. Od podstawy ps. \**lъstъ* «zemsta», stpol. *leść*, *lściwy* były powszechnie znane imiona złożone oraz ich derywaty hipokorystyczne czy deminutywne: *Lestnica* 1136 r., *Leście-ta*, *Leścik*, *Lestek* a. *Lestko*, *Lstek*<sup>23</sup>; czes. *Lstimir*, *Lstibor*<sup>24</sup>; w dynastii piastowskiej był *Leszek* albo *Leszko*; obecnie znane są nazwiska ogólnopolskie *Lech*, potwierdzone też w nazwach miejscowych: *Lechanice*, woj. warszawskie, *Lechlin*, *Lechlinek*, woj. poznańskie, *Lechowo*, woj. bydgoskie, lubelskie, poznańskie, *Lechów*, woj. kieleckie, krakowskie, łódzkie, *Lechy*, woj. rzeszowskie, *Leszyce*, woj. bydgoskie<sup>25</sup>. Ten ogólnopolski rozrzut nazw miejscowych od podstawy *Lech-* utworzonych najlepiej informuje o autentyczności językowym rodzimej postaci *Lech* : \**lъst-*. Czy ten zasięg ogólnopolski może potwierdzać przypuszczenie M. Rudnickiego o zamianie

<sup>16</sup> F. Persowski: „Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X—XI wieku”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 77—91.

<sup>17</sup> V. Jagić: *Ein Beitrag zur vorgehenden Abhandlung*, „Archiv für slavische Philologie” IV, 1897, s. 74.

<sup>18</sup> W. Vondrák: „Vergleichende slavische Grammatik”, Göttingen 1906, t. I, s. 358.

<sup>19</sup> V. Šmilauer: „Přiručka slovenské toponomastiky” t. I—II, Praha 1970.

<sup>20</sup> J. Schütz: „Die geographische Terminologie des Serbokroatischen”, Berlin 1957.

<sup>21</sup> P. Nitsche: „Geographische Terminologie des Polnischen”, Köln-Graz 1964.

<sup>22</sup> S. Rospond: *Słowiańskie hipokorystyka imienne typu „Rasz”, „Rach”, „Ral” itp.*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XVIII A, 1963, s. 44—52.

<sup>23</sup> W. Taszycki: „Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, Kraków 1926, s. 79—80.

<sup>24</sup> J. Svoboda: „Staročeská osobní jména a naše příjmení”, Praha 1964, s. 78.

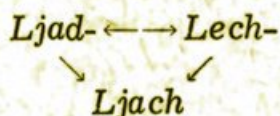
<sup>25</sup> „Spis miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej”, Warszawa 1967, s. 584—589.

\**Lęch* → *Lech* pod wpływem dialektycznej małopolskiej denazalizacji  $\epsilon \rightarrow e$ ? Ponieważ struktura hipokorystyczna *Lech* : *Lestślaw* lub inne jakieś imię złożone z pierwszym członem ps. \**l̥st-* jest oczywista i niezwykle typowa dla antroponimii polskiej, dlatego nie ma potrzeby uciekać się do innego przypuszczenia, tj. że przez niedokładność pisownianą zastąpiono  $\epsilon$  przez  $e$ . Pisownia rękopisów łacińskich kronik Kadłubka i Mierzwy przez  $\epsilon$  ( $e$  caudatum) — o czym wzmiankuje M. Rudnicki<sup>26</sup> — nie potwierdza wykombinowanej postaci *Lęch*, gdyż najzwyczajsze było oznaczanie w grafii średniowiecznej łacińskiej  $e$  przez  $\epsilon$ : *quę*.

Jest jeszcze inny wyraz ogólnosłowiański i tym samym prasłowiański, który przy interpretacji *Lechów* został przeoczony, gdyż był dawniej używany a dziś jedynie w gwarach: scs. *lěcha* «Gartenbeet», ros. *lecha* «Beet, Ackerfurche», ukr. *lich*a «Ackerbeet», białorus. *lěcha* «ein Zeichen beim Besäen des Ackers», bułg. *lěha* «ein Streifen auf dem Feld, 10—12 Schritt breit», serbsko-chorw. *lijeha* «Beet», słoweń. *lěha* «Ackerbeet», czes. *liča* ← *lěcha* «Beet, Ackerflache», pol. dial. *lecha* «ein Streifen Getreide, den sich der Schnitter bezeichnet, Ackerbeet», głuź. dłuż. *lěcha* «Gartenbeet»; pochodzi ten ogólnosłowiański wyraz topograficzny z pie. \**lois-ā* : \**lois-* // \**leis-* // \**līs-*; stąd łac. *līra* ← \**leisā* «Furche im Ackerbeet», lit. *lỹsė*, stprus. *lyso* «Gartenbeet», stg niem. *leisa* «Wagenspur»<sup>27</sup>.

W. A. Maciejowski<sup>28</sup> wysunął ten wyraz *lecha* «obszar ziemi», ale też błędnie twierdził, że *lechami* nazywano rycerzy niemieckich (?); którzy siedzieli na *lechach* i rządili Polanami. Szlachta bowiem polska była pochodzenia niemieckiego, zaś lud wywodził się od Polan. K. Szajnocha<sup>29</sup> fantazjował na temat skandynawskiego pochodzenia nazwy *Lach* (por. skandyn. *lage*, *lag* «towarzystwo»), czyli *Lachowie* byli jakby „towarzyszami” ze Skandynawii (!?).

Należy więc przypuścić, że były dwie różne formacje z podstawą *Lęd-* oraz *Lech-*, które od strony ruskiej zapożyczono jako:



Na to kompilacyjne skrzyżowanie dwu podobnych etnonimów, prawdopodobnie oznaczających synonimicznie to samo plemię, może tylko z różnicą chronologiczną (*Lędzicy* IX w., *Lędzanie* X w., potem zaś *Lechowie* — por. w XII w. u pisarza bizantyjskiego), mogło wpłynąć tzw. ja-

<sup>26</sup> M. Rudnicki: „Prasłowiańszczyzna...”, s. 251.

<sup>27</sup> E. Berneker: op. cit., s. 708—709.

<sup>28</sup> A. Maciejowski: „Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze”, Warszawa 1850, s. 63.

<sup>29</sup> K. Szajnocha: „Lechicki początek Polski: Szkic historyczny”, Lwów 1858, s. 6, 80.



kanie południoworosyjskie, zastępujące *ě* lub *e* przez *ja*: por. *n'asu*, *b'aru*, *b'ada*<sup>30</sup>. U Nestora jest partykuła *ža* zamiast *že* (por. Lichaczew I 97).

Forma ruska *Ljachy* zapożyczona została na styku polsko-ruskim oraz przez ludność wołoską przeniesiona została na Podhale i do północnych Moraw: por. u J. Kochanowskiego „Polaka Ruś *Lachem* mianuje”; też *Lach* = katolik, *Lachawka* «Polka katolickiego wyznania». Górale Polaków z nizin nazywają *Lachami*, a na Morawach jest *Laško* i stąd termin *dialekty laskie*. Por. też na styku polsko-ruskim nazwy miejscowe: *Laszki*, *Lachy* i inne.

Rezultaty moich dociekań są następujące: 1. autentyzm językowy, etymologiczny *Lecha*, *Lechów* (z latynizacyjną końcówką *Lechitae*) od podstawy ps. *łst-* lub *lěch-* utworzonych oraz *Lędziców* i *Lędzan*: *lędo* «terra inculta»; 2. wtórność *Lachów*, ruskich *Ljachów*, rzekomych staropolskich *Lęchów*, *Lęcha* ← \**Lęch* ← \**Lęd-ch*; 3. Forma ruska *Ljachowie*, *Ljach* zapożyczona z kolei i najpierw przez ludność pograniczną polską była *Lach* «Polak, łacinnik»; może ona być prawdopodobnym skompilowaniem dwu określeń etnonimicznych, chronologicznie nawarstwionych (IX—X w. *Lędzicy*, *Lędzanie*, czyli rus. \**Ljadiči*, *Ljadńskaja zemlja*, \**Ljażane*; XII w. *Lechowie*, może też *Leszycy*). Nieobojętna jest wzmianka o jakaniu południoworuskim, czyli o zastępstwie *je* przez *ja*.

Takie etymologiczne rozwiązanie i zlokalizowanie *Lędziców*, *Lędzan* oraz *Lechów* na terenie południowej i wschodniej Polski oraz porównanie z drugim północno-zachodnim określeniem Polski jako *Polanie* umożliwia najwcześniejsze równoleżnikowe rozróżnienie plemienne i językowe na osi:

północ — południe  
(Wielkopolska — Pomorze) (Małopolska — Śląsk)

Mazowsze było jakby na peryferii. To pęknięcie zostało na skutek ekspansji wielkopolskiej na południowy zachód zmodyfikowane, przepoławiając Polskę na odłam północno-wschodni (Pomorze — Mazowsze) oraz południowo-zachodni (Wielkopolska — Małopolska — Śląsk). To też najlepiej tłumaczy wyparcie i powolne wymieranie pierwotnych różnych małopolskich określeń plemiennych (*Wiślanie*, *Lędzicy*, *Lechowie*) na rzecz dominującego plemienia *Polan*. Tak powstała Wielka (= pierwotna, macierzysta) Polska i Mała (= druga, „kolonijna”) Polska. Różne fakty polityczne i kulturalne, też językowe (por. pochodzenie polskiego języka literackiego) wyjaśniają ten ciąg z północy na południe. A to południe ongi bardzo pomyślnie się rozwijało w sąsiedztwie takich plemion, które pośredniczyły w przekazywaniu prądów kulturalnych z Bizancjum (Wielka Morawa i Stara Ruś Kijowska).

<sup>30</sup> Por. W. Kuraskiewicz: „Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej”, Warszawa 1954, s. 56 i n.

Stanisław Bąba

## MODYFIKACJE UTARTYCH ZWIĄZKÓW WYRAZOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ FRASZCE POLSKIEJ

Nasycaenie języka fraszek utartą frazeologią potoczną ma już w polskiej praktyce fraszkopisarskiej długowieczną tradycję<sup>1</sup>. Gdybyśmy wybrali i zestawili frazeologizmy potoczne z polskich fraszek powstałych w ciągu rozwoju naszej literatury, otrzymalibyśmy rejestr pokaźny — kto wie, czy nawet nie zdublowałby on polskiego słownika frazeologicznego Stanisława Skorupki. We wspomnianym zbiorze znalazłyby się zarówno takie związki wyrazowe, które od najdawniejszych czasów pozostawały na uboczu wszelkich przemian zachodzących w języku, jak i takie, które poddały się „duchowi czasu” zmieniając swój skład leksykalny lub wypadając z języka. Przebadanie tych zmiennych elementów frazeologicznych wydaje mi się interesujące. Uchwycenie istotnych przyczyn zastępowania jednych połączeń wyrazowych przez inne oraz ustalenie ogólnych kryteriów tych wymian w poszczególnych okresach dziejów języka i u poszczególnych pisarzy mogłoby rzucić nowe światło na zagadnienie mody w języku; enigmatyczne uwagi o modzie językowej zostałyby wówczas ukonkretnione. Nie jest to hipoteza bezpodstawna, gdyż — jak to już niejednokrotnie podkreślali historycy literatury w licznych opracowaniach twórczości Kochanowskiego — fraszka jako gatunek literacki z reguły mocno była związana z życiem kulturalnym, społecznym i politycznym, stawała się nieraz „lirycznym notatnikiem poety”, „otwartą księgą życia” w danym okresie historycznym<sup>2</sup>.

Współczesna fraszka także nie stroni od życia, dość szybko rejestruje modne frazeologizmy dostające się do języka potocznego z różnych styli-

<sup>1</sup> Wskazują na to liczne prace historyków literatury; por. m.in. uwagi J. Pelca o elementach mowy potocznej we fraszkach Kochanowskiego zawarte we *Wstępie do „Fraszki”* (BN, Wrocław 1957). Sprawę wykorzystania przysłów i zwrotów przysłowiowych rozpatrzyli: J. Krzyżanowski w pracy *Ludowość w poezji Kochanowskiego* („Pam. Literac.,” rocz. XLIV, 1953, z. 3—4) i Z. Szmydtowa w artykule *Przysłowia i zwroty przysłowiowe w utworach Kochanowskiego* (jw., rocz. XLV, 1954, z. 1), gdzie doszła do wniosku, że najwięcej przysłów ukryło się we fraszkach i pieśniach poety.

<sup>2</sup> Por. wypowiedź J. Krzyżanowskiego: „Fraszka, ten najdrobniejszy niemal twór literacki, zamykany czasem w dwuwierszu jednozdaniowym, prawie zawsze wyrasta na pniu życia, wyjątek bowiem stanowi tu jedynie wierszowany aforyzm, który niekoniecznie z obserwacji życia się wywodzi” (*Fraszki czystego Józefa*, w: J. Czechowicz: „Fraszki”, Lublin 1962, s. 5).

stycznych odmian dzisiejszej polszczyzny i różnorodnych gwar środowiskowych i zawodowych, np. wiele wyrażen ze stylu urzędowo-kancelaryjnego, z języka dyplomacji i polityki, z gwary wojskowej i studenckiej itp. Przekonać o tym może nawet pobieżna lektura jakiegoś dowolnie wybranego zbioru frazsek.

Frazeologizmy potoczne wykorzystywane są najczęściej w celach satyrycznych, żartobliwych i aluzyjnych, na nich bowiem bazuje cały dowcip frazki, stąd znamienne ich miejsce w utworze — w poincie frazki. We współczesnej frazce daje się zauważyć — jakby na przekór tym twierdzeniom — nie tyle „zacytowanie”, przytoczenie utartego połączenia słownego, ile podstawienie w jego miejsce frazeologicznej struktury zmodyfikowanej, celowo przerobionej, ustylizowanej w ten jednak sposób, że przypomina wyraźnie ów usunięty w cień wzorzec, na którym oparto modyfikację. Ponadto stylizacji tej podlegają nie tylko typowe jednostki frazeologiczne (wyrażenia, zwroty, frazy, przysłowia), lecz także tzw. „skrzydlate słowa”, a więc spopularyzowane cytaty z powszechnie znanych utworów literackich różnych autorów i różnych epok. Wspomniany tu proces modyfikowania frazeologizmów w celach żartobliwych jest właśnie tym problemem, któremu poświęcamy niniejszy artykuł. Jego podstawę materiałową stanowi lektura wybranych tomików frazsek Sztaudyngera, Brudzyńskiego, Fangrata, Konopińskiego, Leca, Prutkowskiego, Ścisłowskiego i Zechentera oraz wynotowane frazki z niektórych współczesnych czasopism (m.in. wyekscerpowano dwa roczniki „Szpilek”: 1967, 1968, jeden rocznik „Karuzeli” — 1968, kilka bieżących numerów „Życia Literackiego” z 1970 r., parę numerów „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Głosu Pracy” i „Gazety Poznańskiej”), by w ten sposób objąć badaniem również innych autorów. Lektura czasopism dorzuciła wiele nazwisk ludzi pióra, dla których frazka stanowi rodzaj zabawy, a nie podstawę twórczości literackiej.

\*

Typologię modyfikacji utartych połączeń wyrazowych gruntownie omówiła D. Buttlerowa w pracach poświęconych dowcipowi językowemu, a niektóre jej spostrzeżenia wykorzystał S. Grabias w swoich uwagach o komizmie we współczesnej gwarze studenckiej<sup>3</sup>. Pozostaje więc jedynie przypomnieć ich tezy, odnotowując, że najczęściej modyfikacja sprowadza się bądź do wymiany (alternacji) danego członu w utartym połączeniu słownym, bądź kontaminacji dwu jednostek frazeologicznych. W obrębie alternacji wyodrębnić można tzw. upodobnienie frazeologiczne (nowy człon

<sup>3</sup> Chodzi o następujące prace D. Buttler: *O dowcipie słowotwórczym*, „Por. Jęz.”, 1961, z. 3, 7; *Komizm, dowcip i teoria dowcipu językowego*, „Przegląd Humanistyczny”, 1965, nr 1; *Uwagi o mechanizmie dowcipu językowego*, jw., 1967, nr 1 oraz — „Polski dowcip językowy”, Warszawa 1966. Tezy Grabiasa — w jego artykule: *Z zagadnień komizmu w gwarze studenckiej*, „Językoznawca”, nr 18—19, Lublin 1968.

jest dźwiękowo zbliżony do wymienionego) i wymianę danego członu (nowy człon pojawia się na innej zasadzie niż podobieństwo dźwiękowe); przy czym zarówno w upodobnieniach, jak i w wymianach mogą w grę wchodzić celowo utworzone neologizmy, fonetycznie lub semantycznie zbliżone do swego wzoru. Szczególnym wypadkiem jest wymiana całego związku frazeologicznego na inne połączenie wyrazowe. Ponieważ zachodzi to zwykle w wyrażeniach szeregowych, w których poszczególne człony spójone są spójnikiem *i*, na niego też przypada funkcja zbliżenia nowego frazeologizmu do starego szeregu; jest więc on elementem tożsamym w obu strukturach.

Kontaminacja — to zjawisko typowe dla słowotwórstwa, gdzie jest jednym ze sposobów tworzenia nowych wyrazów. We frazeologii zaś polega ona na skrzyżowaniu dwu frazeologizmów, z których każdy wnosi do nowego połączenia pewne elementy własnego składu leksykalnego. Odmianą kontaminacji może być również uzupełnienie frazeologizmu dodatkowymi elementami leksykalnymi, które wpływają na celowe zniekształcenie treści starego połączenia słownego. Zarówno krzyżowanie, jak i rozbijanie utartych frazeologizmów pełnią we fraszkach funkcję żartobliwą<sup>4</sup>.

#### A. UPODOBNIENIA FRAZEOLÓGICZNE

*Alkoholik nałogowy*: Oto typ szkodnika nowy: / *alkoholik za-łogowy* („Karuzela”, 1968); *bieg przez płotki*: W biegu przez płotki / Zwyciężają dewotki (Sztaud. „Ballady”, 95); *brama wjazdowa*: Zawsze powinny stać gotowe / *Triumfalne bramy wyjazdowe* („Szpilki”, 1967); *całkiem zagazowany*: Czasem Pegaz sprowadza takie ducha stany, / że poeta jest całkiem zapegazowany („Szpilki”, 1968); *chłopcy malowani*: Oj wstyďte się, wstyďte się, służyć wódce pani, / Cóż to z was za chłopcy, *chłopcy ululani* (Sztaud. „Piórka z gór”, 13); *domek jednorodzinny*: Moje uczucia gorące / zakrzepnąć w formę powinny: / chciałbym mieć z tobą *domek...* / *jednogodzinny* (Zech. „Fraszki”, 7); *gospodarka bezplanowa*: Bardzo cenię, daję słowo, / *Gospodarkę bezplanową* („Szpilki”, 1967); *inteligencja pracująca*: Rodzi się warstwa wiele znacząca — / *Inteligencja nie pracująca* („Karuzela”, 1968); *koncert życzeń*: Tworzył w zapale przez cały styczeń, / Aż powstał *koncert zapożyczeń* („Szpilki”, 1968); *literatura narodowa*: W ten sposób z czasem się wychowa / *literatura na(g)rodowa* (Lec „Z tysiąca”, 44); *mieć znaczną pozycję*: Szybko ludzie swe sukcesy dublują — patrz no / *Pozycję miał wpierw znaczną, a już ma dwuznaczną* (Lec „Fraszki”, 9); *milczenie jest złotem*: Wdzięczne Ewy córki dobrze wiedzą o tem, / *Że mowa jest srebrem, a mizdrzenie złotem* (Konop. „Amor”, 9); *miłość po-*

<sup>4</sup> Por. uwagi D. Buttler w „Polskim dowcipie językowym”, s. 145; zjawisko kontaminacji frazeologicznej gruntownie analizuje A. M. Babkin w pracy: „Russkaja frazeologija”, Leningrad 1970.

*nadczasowa*: Miłość im szumi w sercach i głowach / Cieszą się życiu skradzioną chwilką, / A miłość jest ponad(w)czasowa / I taka przetrwa tylko (Fangrat „Dobre”, 44); *na próżno tracić czas*: Spotkałem próżną dziewczynę raz. / Odtąd na próżną tracę czas (Konop. „Diabelskie”, 15); *narodowa wada*: Każdy Polak mnóstwo zna rad, / więc żyjemy w kraju narad. / Tu się mówi, głądzi, gada: / Nasza naradowa wada / (Konop. „Diabelskie”, 22); *nie mieć poczucia humoru*: Chociaż na scenę wnosi moc wigoru, / Nie ma niestety poczucia tenoru (Prut. „Do żywego”, 44); *od morza do morza*: Pozwól pokochać, dobry Panie Boże, / Polskę bez złudzeń, od może do może (Sztaud. „Stare i nowe...”, 140); *Śliczne córki, ładne ich mamy!* / — wzdycha nad morzem każdy Polak, / gdy najpiękniejszą część Polski mamy / w granicach: *od mola do mola* (Konop. „Diabelskie”, 42); *odwdzięczyć się pięknym za nadobne*: Nadobnie się wdzięczy, / więc fraszkę jej skrobnię / żeby się odwdzięczyć / pięknej za nadobne (Konop. „Diabelskie”, 34); *osiągnąć wysoki szczebel rozwoju*: Osiągnął w trudzie i znoju / Wysoki szczebel rozboju (Fangrat „Dobre”, 13); *plac boju*: Chyba najwięcej wzbudza niepokoju / Walka o rynki na placach u-boju (Fangrat „Dobre”, 78); *pole do popisu*: Pola do popisu od czasu do czasu / Niektórzy zamieniają w pola dla popasu (Fangrat „Dobre”, 9); *przyjemny wyraz twarzy*: Niejednym nieraz w życiu się zdarzy / dbać o przyjemny wyraz po-twarzy („Szpilki”, 1968); *wada podstawowa*: Ileż wadliwych postaw / stwarza małe słówko: „Postaw...” Bez kieliszka — próżna mowa! / Oto wada podstawowa (Konop. „Diabelskie”, 21); *wysokie napięcie*: Choć uwieść ją chcesz zawzięcie — / Nie dotykaj! *Wysokie napięcie!* (Ścisł. „W moim”, 42); *zbawienie duszy*: Zbawienie duszy / Za zbawienie tuszy (Sztaud. „Wiórki”, 119).

#### B. WYMIANA JEDNEGO CZŁONU NA WYRAZ NIEPODOBNY DŹWIĘKOWO DO WYMIENIANEGO

*A niech to wszyscy diabli*: Choć była grzechu warta, / Posłałem ją do czarta. / Pewno ją diabli wzięli — / A niech to wszyscy anieli (Konop. „Amor”, 35); *bomb wyrzutnie*: Czasem niszczą okrutniej / Nie bomb, lecz słów wyrzutnie (Fangrat „Dobre”, 67); *drapacz chmur*: Gdy mi na którą brak ochoty, / Zaręczam, że drapaczem cnoty (Sztaud. „Nowe”, 111); *huzia na Józia*: Bóg tyle hożych dziewczek stwarza, / A potem wszyscy huzia na dziwkarza (Sztaud. „Wiórki”, 132); *kupić kota w worku*: Wiem, że marzysz, mój Azorku, / żeby dostać kota w worku (Lec „Fraszko-”, 36); *kuty na cztery nogi*: Produkt uboczny naszej epoki: / Obibok kuty na cztery boki („Szpilki”, 1967); *miłość od pierwszego wejrzenia*: Wierzę w miłość od trzeciego spojrzenia / Pierwsze rozbiera, a drugie ocenia (Sztaud. „Śmiesz.”, 48); *nadstawiać plecy (grzbiet)*: Obrazek ten znany z plaż / i... z życia (w tym sedno rzeczy): / niejeden nadstawia twarz, / żeby uratować plecy („Karuzela”, 1968); *nieutulony w żalu*: Ten napis na tablicy / Kładą w smutnym pośpiechu / pozostali czytelnicy / *nieutuleni w śmiechu* (Zech.

„Fraszki”, 40, *Nagrobek satyryka*); *pod nosem gadać*: Bywa, chociaż nie wypada, / *Gdy przed nosem echo gada* (Fangrat „Dobre”, 72); *poniżej pasa*: Powyżej brody, *poniżej nosa* / *miejsce na całus i papierosa* (Sztaud. „Rapt.”, 39); *porywać się z motyką na słońce*: Kij ma dwa końce / *Nie wiem, z którym porwać się na słońce* (Sztaud. „Śmiesz.”, 12); *prawo jazdy*: Słyszając ich wiązanki — *ku tezie się skłaniam*, / *że mają miast „praw jazdy” — „prawo objeżdżania”* („Szpilki”, 1968); *przywiązać order*: W dniu jubileuszu są i takie kwiatki: / *władza przypnie order*, a *koledzy łatki* („Szpilki”, 1968); *siła pociągowa*: Tragedię byka odkryłem całkiem niechcąc: / *Jest siłą pociągową, a był pociągającą* („Szpilki”, 1968); *sprzedać spod lady*: Czasem się trafi detalistka: / *Sprzeda spod lady i spod listka* (Fangrat „Dobre”, 40); *utracić skrupuły*: Nie bądź dla niej za czuły, / *Bo odzyska skrupuły* (Sztaud. „Rapt.”, 11); *Wasza Dostojność*: Zamilkł zwrot: *Wasza Dostojność*, / *lecz niekiedy czuję jego bliskość*, / *bo gdy widzę nadętego — / chce mi się rzec: „Wasza Towarzyskość”* („Szpilki”, 1968); *wicher dziejowy*: I *zefirek dziejowy* / *Strąca laury z głowy* (Fangrat „Dobre”, 52); *wieczorek zapoznawczy*: *Wieczorek zapoznawczy ma czasem tę moc*, / *Że zbyt szybko przechodzi w zapoznawczą noc* (Fangrat „Nas-troje”, 24); *wierutne kłamstwo*: tytuł fraszki *Wierutna prawda* (Sztaud. „Stare i nowe”, 169); *wstąpić do piekieł*: To, o czym przodkom się nie śniło — / *Wstąpił do niebios — po drodze mu było* (Sztaud. *Lot majora Gagarina*, w: „Ballady”, 58); *wróżyc z talii kart*: *Kabały znam ja smak*, / *Jej wdzięków jestem piewcą*, / *Lecz taki ze mnie mag*, / *Co wróży z talii — dziewcząt* (Konop. „Amor.”, 55); *zjeść beczkę soli*: *Ażeby poznać gołąbeczkę*, / *Trzeba zjeść z nią grochu beczkę* (Sztaud. „Rapt.”, 42).

Wymianę składników w obrębie powyżej przytoczonych frazeologizmów przeprowadzono na podłożu antonimii naturalnej (*żał — śmiech*, *utracić — odzyskać*, *kłamstwo — prawda*, *piekło — niebo*) lub na podłożu antonimii funkcjonalnej (*order — łatka*), bądź na podłożu synonimii stylistycznej (*wicher — zefirek*) albo synonimii semantycznej (w grę weszły synonimy dalsze): *sól — groch*, *motyka — kij*, *pas — nos*, *noga — bok*, *wieczorek — noc*, *jazda — objeżdżanie* itp. Zdarzają się jednak i takie alternacje członów, które nie dadzą się niczym uzasadnić, np. *drapacz cnoty*, *sprzedać spod listka*, *słów wyrzutnie*, *wróżyc z talii dziewcząt*, *Wasza Towarzyskość* itp. I dopiero te ostatnie są typowe dla żartu frazeologicznego; wszystkie uprzednio wymienione wystąpić mogą także we frazeologii neutralnej<sup>5</sup>.

### C. STRUKTURY KONTAMINOWANE

Kontaminacja frazeologiczna stosowana jest we fraszkach dość rzadko. Jest to środek stylistyczny dość niebezpieczny z tej choćby racji, iż często

<sup>5</sup> Por. artykuł E. Kozarzewskiej: *Typy alternacji w związkach frazeologicznych*, „Prace Filologiczne”, t. XIX, Warszawa 1969, s. 179—185.

stać się może przyczyną niecelowego błędu językowego. Dobrze przeprowadzona kontaminacja może przybrać różne postacie: od prostych i łatwo uchwytłych przekształceń wzorca po modyfikacje skomplikowane i trudne.

W znanej fraszce Sztaudyngera *Kuracja* mamy następujący celnie wykorzystany przykład kontaminacji frazeologicznej:

„Gdy mi opadają skrzydła,  
Stawiam sobie bańki... z mydła” („Stare i nowe”, 145),

gdzie połączono dwa utarte frazeologizmy w jeden: *stawiać bańki* + *bańki z mydła*. W innej fraszce tegoż autora mówiącej o starzeniu się kontaminacja dwóch utartych połączeń wyrazowych daje nie tylko nowy frazeologizm, lecz wpływa także na jego znaczenie uzualne, które odbiega od normalnie wykorzystywanego znaczenia obu zsumowanych zestawów słownych, gdyż (*zejść*) *schodzić na dziady* («zbiednieć») i *dostojnie schodzić* («z powagą») złączone ze sobą otwierają nowe znaczenie «zestarzeć się, zdiadzić się»:

„Po drabinie degrengolady  
Dostojnie schodzę na dziady” („Śmiesz.”, 34).

Podobnie jest w utworze Niekrasza *Reprimenda*:

„Wybacznie mi, że wam wygarnę  
ten kult jednostki... monetarnej” („Szpilki”, 1968).

Fangrat i Konopiński dość często wykorzystują modne słowo *kociak* i stare wyrażenie biblijne *niebieskie ptaszki*. Oto teksty ich fraszek:

„Kociak naturę ma kocią,  
stąd do niebieskich ptaszków pociąg” (*Kocie łowy*, w: „Diabelskie”, 46);

„Temat do smutnej dosyć fraszki:  
Kociak karmiący niebieskie ptaszki” (*Temat*, w: „Dobre”, 38).

W obydwu fraszkach jednym z członów ulegających kontaminacji jest wyrażenie *niebieskie ptaszki*, przy czym we fraszce Konopińskiego: *mieć pociąg (do czegoś)* + *niebieskie ptaszki*, a u Fangrata: *kociak karmiący* + *niebieskie ptaszki*.

Skomplikowaną kontaminację zastosował Lec w utworze *Ogólne porozumienie*:

„Wszyscy powoli pojmują po trochu,  
że trzeba zacząć z nowej beczki prochu”,

gdzie kontaminacji towarzyszy alternacja leksykalna w obrębie starego utartego zwrotu *zacząć z innej beczki* // *zacząć z nowej beczki*; w ten sposób powstaje: *zacząć z nowej beczki prochu* (*beczka prochu*).

Kontaminacja polegająca na rozsadzaniu, uzupełnianiu leksykalnego składu utartego frazeologizmu, jest zabiegiem rzadziej stosowanym od krzyżowania i sumowania struktur frazeologicznych. Przykładów dostarczają Sztaudynger i Zechenter. W „Wiórkach” bowiem czytamy:

„Pobożność tego pana  
Jest ogólnie znana,  
On klepie — (biały) pacierz do białego rana”,

a w 14 numerze „Szpilek” z 1968 Zechenter tak napisał w utworze: *O pewnym dygnitarzu*:

„Czuje się chyba  
lepiej i młodziej:  
jak (gruba) ryba  
w (sodowej) wodzie”.

Utarty zwrot: *czuć się jak ryba w wodzie* w wyniku uzupełnienia go nowymi wstawkami z innych stałych związków wyrazowych napęczniał tak, że urósł do rozmiarów trzypiętrowej konstrukcji frazeologicznej:

- a) *czuć się jak ryba w wodzie,*
- b) *czuć się jak gruba ryba w wodzie,*
- c) *czuć się jak gruba ryba w sodowej wodzie,*

przy czym utrzymana łączność semantyczna z wyrażeniami: *gruba ryba, woda sodowa* wpływa wyraźnie na podkreślenie nonsensowności tej struktury skontaminowanej.

#### D. WYMIANA DWÓCH SKŁADNIKÓW ZWIĄZKU FRAZEOLOGICZNEGO

We fraszkach o celowej aluzyjności zdarza się — choć naprawdę rzadko — że wymianie podlega cały frazeologizm, a następuje ona w ten sposób, iż każdy z głównych składników związku zastąpiony zostaje przez odpowiadający mu w języku pseudoantonim. Zjawisko to wystąpiło w dwóch fraszkach Sztaudyngera, w których autor odwołuje się do cytatów z utworów literackich. We fraszce poświęconej Kazimierzowi Wierzyńskiemu poeta napisał:

„Na pisanie ślicznych wierszy  
Talentu i życia szkoda,  
Minęła „wiosna i wino”,  
Została „jesień i woda” („Stare i nowe”, 51),

a w „Raptularzu zakochanych” do takiej doszedł refleksji:

„Młodzieńcze, poczynamy sobie nie tak samo,  
Ty trzęsiesz gruszki z podstarzałą damą,  
Ja wacham kwiatki, goniąc z mokrą głową



Za panną młodą, płochą i różową.  
Coś nas Amor na ukos i na bakier żeni,  
By zawsze „wiosna była przy jesieni” („Rapt.”, 44).

„Wiosna i wino” — to tytuł debiutanckiego tomu poezji Wierzyńskiego przerobiony przez Sztudyngera na „jesień i woda” a usytuowany w pobliżu aluzyjnego zwrotu: „talentu i życia szkoda” (szkoda czasu i atlasu — powiedzenie przypisywane królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, jakiego miał użyć oceniając kiepski utwór pewnego poety). W ten sposób autor „Śmiesznot” zasygnalizował, że talent Wierzyńskiego się wyczerpał a poezja zestarzała. Natomiast fraza „by...wiosna była przy jesieni” jest celną aluzją do skrzydlatych słów Kochanowskiego „by rozum był przy młodości”. Sztudynger wymienił tu *rozum* na *wiosnę* a *młodość* na *jesień*, by zbliżyć nagle do siebie antonimy symbolizujące przeciwstawne pory roku i okresy w życiu człowieka. Cały sens aluzji mieści się w barokowym paradoksie: *wiosna przy jesieni*<sup>6</sup>.

\*

Zartobliwe modyfikacje utartych związków frazeologicznych a także przysłów i znanych cytatów (na ten temat piszę w następnym artykule pt. *Modyfikacje przysłów i cytatów we współczesnej fraszce polskiej*, „Por. Jęz.”, z. 8 z br.) obciążone są zawsze funkcją aluzji a przeprowadzane w ten sposób, by wywołać wrażenie dwuplanowości semantycznej zmodyfikowanego połączenia wyrazów. Ta konwencja stylistyczna wykryła się w różnych typach tekstów literackich, ale właściwa jest przede wszystkim dla stylu dzisiejszej fraszki. Można więc ją uznać za znamiennej cechę stylu polskiej fraszki współczesnej.

#### ZBIORY FRASZEK POSZCZEGÓLNYCH AUTORÓW

- R. Brudzyński: *Z fraszek*. w: „Fanaberie”, Łódź 1962
- T. Fangrat: „Dobre ziółka”, Kraków 1968
- T. Fangrat: „Nas-troje”, Warszawa 1959
- L. Konopiński: „Amoreski”, Poznań 1963
- L. Konopiński: „Diabelskie sztuczki”, Poznań 1968
- S. J. Lec: „Fraszkoobranie”, Warszawa 1966

<sup>6</sup> W „Odprawie posłów greckich” czytamy:

„By rozum był przy młodości,  
Nigdy takiej obfitości  
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,  
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi”.

Por. nowatorską interpretację tego zdania w pracy Z. Szmydtowej: *Oryginalność „Odprawy posłów greckich”*, w: „Poeci i poetyka”, Warszawa 1964, s. 38 i n.

S. J. Lec: „Z tysiąca i jednej fraszki”, Warszawa 1959

J. Prutkowski: *Fraszki*, w: „Do żywego”, Warszawa 1951

J. I. Sztaudynger: „Ballady i fraszki”, Katowice 1963

„Krakowskie piórka”, Kraków 1959

„Kropeliryczne”, Warszawa 1959

„Nowe piórka”, Warszawa 1956

„Piórka z gór”, Kraków 1961

„Raptularz zakochanych”, Warszawa 1960

„Stare i nowe piórka”, Warszawa 1957

„Śmiesznoty”, Katowice 1968

„Wiórki”, Katowice 1966

W. Ścisłowski: „W moim aluzjonie”, Poznań 1967

W. Zechenter: „Fraszki”, Kraków 1962

*Stanisław Kania*

## GWARA PARTYZANCKA CZASU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

### I. NAZWY PARTYZANTÓW, ICH SPRZYMIERZEŃCÓW I PRZECIWNIKÓW

Jeszcze nie wygasły ostatnie ogniska oporu żołnierza polskiego we wrześniu 1939 r., a już zaczęły powstawać w różnych rejonach kraju organizacje konspiracyjne, aby kontynuować walkę z najeźdźcą. Już w 1940 roku w polskim podziemiu działało około 200 organizacji skupiających w swych szeregach dziesiątki tysięcy ludzi<sup>1</sup>. Było to świadectwem patriotycznej postawy społeczeństwa polskiego, szukającego dróg skutecznego przeciwstawienia się okupantowi hitlerowskiemu. Poszukiwanie i ukrywanie broni, powielanie wiadomości z nasłuchu radiowego, pomoc w przrucaniu ochotników do formujących się jednostek polskich we Francji, bojkot zarządzeń okupanta, ochrona dóbr kulturalnych i naukowych — oto załączkowe formy oporu społeczeństwa polskiego. Równolegle, w miarę umacniania organizacyjnego konspiracji, rozwijały się takie formy działania, jak sabotaż w przemyśle, kolejnictwie i rolnictwie, wywiad wojskowy, wydawanie prasy konspiracyjnej, organizowanie tajnego szkolnictwa, pomoc ludności żydowskiej i jeńcom radzieckim. Jednakże w warunkach ludobójczego charakteru okupacji na ziemiach polskich wymienione formy działalności nie były wystarczające. Dla ochrony zagrożonego eksterminacją społeczeństwa konieczne było podjęcie walki zbrojnej, walki partyzanckiej. Nie było dnia, żeby żołnierze Polski Walczącej (tak się to wówczas nazywało i oznaczało symbolem kotwicy z literą *P*) nie wykonywali swej trudnej misji.

Głównym ośrodkiem walki podziemnej z okupantem była Warszawa. Prof. K. Wyka, kreśląc charakterystykę stolicy owych lat, pisał:

„Warszawa, chociaż nie grała w niej działa, była właściwie przez lata okupacji w stanie permanentnego powstania. Nie dlatego, że strzelano na jej ulicach gęściej niż gdziekolwiek w GG. Dlatego, ponieważ miasto nigdy

<sup>1</sup> Por. W. Tuszyński: „Za wami pójda inni. Z dziejów oddziału Małego Franka”, Warszawa 1969; wyd. MON, s. 13.

nie przyjęło do wiadomości klęski i okupacji". I dalej stwierdził: „Warszawa była znów bohaterska i nadal z Wiecha”<sup>2</sup>.

Zaistniały więc nowe warunki, które utrudniały również normalne funkcjonowanie zwykłego języka. Życie zmuszało przede wszystkim do ustawicznej czujności na każde słowo. Jeżeli nawet używano wyrazów z języka ogólnopolskiego, to i tak znaczyły one co innego. W taki to sposób narodziła się gwara partyzancka, która jest jedną z odmian gwar środowiskowych. Gwara partyzancka to zasób wyrazów i związków frazeologicznych, właściwy ludziom ze środowiska konspiracyjnego, związanym z ruchem oporu i jego walką z okupantem niemieckim. Od innych gwar środowiskowych odróżnia ją duży stopień utajnienia i charakterystyczne słownictwo, w którym znajdujemy wiele zapożyczeń z gwary żołnierskiej. Dotyczy to przede wszystkim nazw broni.

Zebrany materiał słownikowy został zgrupowany w następujących rubrykach tematycznych: partyzanci, pseudonimy partyzanckie, sprzymierzeńcy, przeciwnicy, uzbrojenie, akcje partyzanckie, życie konspiracyjne, oddziały partyzanckie, nazwy terytorialne i frazeologizmy<sup>3</sup>.

## WYRAZY NAZYWAJĄCE PARTYZANTÓW

### 1. Nazwy ogólne

*Bojowiec* «partyzant»: „[...] zamordowany *bojowiec* pochodził z blisko położonej od Opatowa wioski [...]” (MK Leś, 116). Wyraz ten został zapożyczony z gwary partyjnej (por. Br. Wieczorkiewicz: *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, PWN, 1966, s. 111).

*Chłopcy z lasu* «partyzanci»: „Z jakąż satysfakcją i dumą spoglądaliśmy — my *chłopcy z lasu* — na wrogie tablice, ustawione przed niektórymi kompleksami leśnymi z ostrzegawczymi napisami: Achtung! Banditen!” (MK Leś, 372).

*Jędrusie* «ts» (I).

*Leśna brać* «ts»: „Toteż zachowanie się eneszetowców zostało zdecydowanie potępione przez wszystkich naszych *chłopców*, przez całą naszą *leśną brać*” (MK Leś, 350).

*Leśne wojsko* «partyzantka»: „Doradziłem Łokietkowi, aby zatrudnił jakoś *chłopców* w naszym *leśnym wojsku*” (EW Echa, 155).

*Leśni chłopcy* «partyzanci»: „[...] *leśni chłopcy* wyruszają na najrozmaitsze akcje bojowe” (EF W Świąt, 24).

*Leśni ludzie* «ts»: „Na odgłos strzałów zawrzało wśród małej gromadki *leśnych ludzi*” (ED Szl, 254).

*Podziemne wojsko* «ts»: „Po raz pierwszy widziałem tak dużą liczbę *podziemnego wojska* [...]” (MK Leś, 153).

<sup>2</sup> K. Wyka: „Życie na niby. Szkice z lat 1939—1945” — II wydanie poszerzone, Warszawa 1959, KiW, s. 134—135.

<sup>3</sup> Przedstawiony tu materiał gwarowy pochodzi z: a) ekscerpcji drukowanych wspomnień partyzanckich i beletrystyki, b) udzielonych informacji przez byłych partyzantów.

W tym artykule zajmuję się tylko nazwami (i pseudonimami) partyzantów oraz nazwami ich sprzymierzeńców i wrogów. Nazwy pozostałych grup omawiam w II i III części artykułu, które zostaną zamieszczone w następnych numerach „Por. Jęz.”.

## 2. Nazwy szczegółowe

**Akowiec** «żołnierz Armii Krajowej»: „[...] rzuca im w twarz okropną krzywdę wyrządzoną nam, *akowcom*” (RB Kol II, 112).

**Ałowiec** «żołnierz Armii Ludowej»: „*Ałowcy* dostali niewiele z tego” (Czw II, 54).

**Bechowiec** «partyzant z oddziału Batalionów Chłopskich»: „Wielu z nich wyrosło na wybitnych dowódców oddziałów specjalnych i partyzanckich, jak znani nie tylko na terenie okręgu kieleckiego *bechowcy* [...]” (MK Leś, 43).

**Czwartak** «żołnierz Szturmowego Batalionu AL im. Czwartaków»: „Nazajutrz cała grupa *czwartaków* spotkała się na placu Unii [...]” (Czw II, 8).

**Kolejarz** «miner wysadzający pociągi»: „Uważany był za najlepszego *kolejarza* kompanii” (WK Godz, 94).

**Maksowiec** «partyzant z oddziału Maksa Józefa Sobiesiaka»: „Ja przyjąłem pseudonim *Maks*, stąd też oddział nasz nazywano *maksowcami*” (GZ 1970, 14).

**Maślankowiec** «partyzant z oddziału Józefa Maślanki»: „Nie było więc sensu ukrywać się dalej pod pseudonimem, tym bardziej że partyzanci ze świeżo powstałego oddziału zaczęli nazywać się *maślankowcami*” (Sul Na, 123).

**Meliniarz** «zawodowy oficer z armii przedwrześniowej»: „W okolicy znajdowało się sporo tak zwanych „*meliniarzy*”. Byli to przeważnie zawodowi oficerowie z armii przedwrześniowej [...]” (EW Echa, 151).

**Nurtowiec** «partyzant z oddziału „Nurta” E. Kaszyńskiego»: „Zażarcie walczą *nurtowcy* — przecież to stary żołnierz partyzancki [...]” (MK Leś, 329).

**Ośkowiec** «partyzant ze Zgrupowania BCh „Ośki” Jana Sońty»: *Ośkowcy* — jak nazywała ich ludność — rozszerzyli znacznie zakres swojej działalności” (Sul Na, 214).

**Palowiec** «żołnierz Polskiej Armii Ludowej» (I).

**Parasolarz** «żołnierz ze zgrupowania AK Parasol»: „Był to rezultat ognia *parasolarzy*” (Czw II, 54).

**Pies owczarski** «lotny patrol ubezpieczający»: „Szymek skrzywił się usłyszawszy, że ma być *psem owczarskim*. Tak to nazywaliśmy lotny patrol ubezpieczający, którego funkcja była podobna do roli owczarka, przeprowadzającego kierdel owiec przez niebezpieczne przełęcze” (WK Godz, 100).

**Satanowiec** «partyzant z oddziału Partyzanckiego Zgrupowania „Jeszcze Polska nie zginęła” R. Satanowskiego»: „Okryci bojową sławą w walkach za Bugiem *satanowcy* udzielili partyzantom 1 Batalionu Podlaskiego BCh braterskiej pomocy w szkoleniu żołnierzy [...]” (Sul Na, 205).

**Starówkarz** «powstaniec ze Starówki»: „Rozlokowani na kwaterach IV kolonii WSM *starówkarze* myją się i piorą ubrania” (Czw II, 233).

**Switowiec** «żołnierz 2. Brygady Al „Świt”»: „Za *świtowcami* przechodzi 2 batalion 1 Brygady Al im. Ziemi Kieleckiej [...]” (Sul Na, 208).

**Zrzutek** «skoczek spadochronowy»: „Pewnego dnia na zbiórce poznaliśmy *zrzutka* — podpułkownika Kruka [...]” (MK Leś, 326).

## PSEUDONIMY PARTYZANTÓW

Zgodnie z warunkami konspiracji żołnierze polskiej armii podziemnej występowali zawsze pod pseudonimami. Aby ukryć brzmienie prawdziwego imienia i nazwiska, przybierali oni zmyślane imię i nazwisko bądź tylko imię albo nazwisko.

Pseudonimy partyzanckie to istny kalejdoskop, ponieważ o wyborze takiego czy innego pseudonimu decydowało wiele czynników, jak: wykształcenie i pochodzenie społeczne partyzanta, jego pomysłowość i poczu-

cie humoru, a nierzadko zwykły przypadek. Dla przykładu warto tu przytoczyć ciekawą historię powstania kilku pseudonimów partyzanckich.

Ostatni żołnierz Września i pierwszy partyzant — major Henryk Dobrzański — przyjął przydomek rodowy „Hubal” jako swój pseudonim. Władysław Jasiński — twórca pierwszego po hubalczykach oddziału partyzanckiego na ziemiach okupowanej Polski — przyjął pseudonim „Jędruś” od imienia swego czteroletniego syna. Jadwiga Kokoszko nosiła pseudonim męski przez pamięć dla swego męża Witolda Kokoszki („Wacław”), który został powieszony przez hitlerowców. Bogdan Skowroński stał się sławny jako organizator i wykonawca akcji kolejowych, przez które zyskał pseudonim „Marcin Kolejarz”. Akcja za akcją udawały się Zygmuntowi Żeliślewskiemu, nic więc dziwnego, że do dowódcy przylgnął przydomek-pseudonim „Złota Rączka”. Mieczysław Kazimierski jako dowódca oddziału przybrał sobie pseudonim „Orkan” — przez pamięć dla ludowego piewcy skalnego Podhala. „Bula Matari” — brzmiał egzotycznie pseudonim Władysława Owczarka, dowódcy politycznego Zgrupowania BCh „Ośki”. *Bula Matari* oznacza w narzeczu pewnych plemion murzyńskich «łamacz skał». Taki przydomek nadali Murzyni znanemu podróżnikowi angielskiemu H. M. Stanleyowi, który dynamitem wysadzał w powietrze skały na rzece Niger, aby umożliwić swojej wyprawie płynięcie po niej ku oceanowi.

„Pomyślałem sobie — wspomina Iwańczyk — że kiedy gestapowcy zainteresują się osobą szefa sztabu III Obwodu AL [...], nowy pseudonim ich zmyli. Będą szukać „Starego Jakuba”, a na ciebie, młodego człowieka, nie zwrócą uwagi (EW Echa, 145).

W niecodziennych okolicznościach powstał pseudonim dowódcy jednego z najbardziej znanych oddziałów BCh na Kielecczyźnie, Jana Sońty. Otóż w lipcu 1940 r. rozbroił Sońta spotkanego przypadkowo na szosie Niemca. Sterroryzował on hitlerowca za pomocą prozaicznej ośki rowerowej. W taki sposób ubogie partyzanckie zasoby broni powiększyły się o pięknego waltera, a partyzanci od tej brawurowej akcji nadali swemu dowódcy pseudonim „Ośka”.

Pseudonimy były różne. Patetyczne i zabawne, proste i wymyślne. Wywodzące się z cech osobistych ich posiadaczy albo będące tych cech przekornym przeciwstawieniem. Zapożyczone z literatury, z przyrody. Były to po prostu bardzo często fikcyjne imiona i nazwiska, a także i anagramy. Pomimo różnych możliwości tworzenia pseudonimów nietrudno było jednak spotkać partyzantów noszących te same.

Spśród występujących pseudonimów<sup>4</sup>, w zależności od pochodzenia i znaczenia wyrazu, można wyodrębnić szereg grup.

<sup>4</sup> Pseudonimy te pochodzą głównie z książek: J. B. Garas: „Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945”, Warszawa 1963, wyd. MON; St. Komornicki: „Na barykadach Warszawy. Pamiętnik z powstania 1944 r.”, Warszawa 1964, wyd. MON.

## 1. Nazwy zaczerpnięte ze świata przyrody

Mieli bardzo często partyzanci w formie nie przekształconej pseudonimy będące nazwami zwierząt. A więc: *Bąk, Jaszczurka, Jastrząb, Kos, Krokodyl, Kukułka, Motyl, Okoń, Pszczołka, Rak, Sęp, Sokół, Wężyk, Wilk, Żyrafa.*

Nazwy roślin także dostarczały tu materiału czy pomysłu. A oto garść takich pseudonimów: *Brzoza, Dąb, Gałązka, Gałąź, Grab, Grusza, Grzyb, Jesion, Kępa, Klon, Konar, Krzak, Liść, Oset, Perz, Sęk, Trzcina, Wrzos.*

Meteorologia dostarczyła pomysłów do pseudonimów takich, jak: *Burza, Chmura, Grom, Huragan, Wicher.*

## 2. Imiona i nazwiska

Ogromna liczba pseudonimów to imiona: *Adek, Alek, Anatol, Antek, Bartolo, Bogdan, Edward, Gregor, Irka, Irma, Jurek, Lejbek, Sasza, Serafin, Wacka.*

W związku z tego rodzaju pseudonimami powstała fraszka pt. *Konspiracja:*

„Rzekł Waclaw do Michała: — powiedz, panie Bolku,

Jak mam pytać o pana... — Zawsze o Karolka.

A do pana, Zygmuncie, jak mam mówić? — Janie.

Wszedł Jerzy: — Jak się macie, Władku i Stefanie”<sup>5</sup>.

## 3. Postacie z historii, literatury pięknej i świata fantazji

Imiona i nazwiska postaci historycznych i fikcyjnych były źródłem pseudonimów dla wielu partyzantów. Są tu: *Bohun, Don Kichot, Gryf, Ikar, Kalwin, Kmicic, Longinus Podbipięta, Rejtan, Sanczo Pansa, Syrena, Szela, Sherlock, Wyrwidąb, Zawisza, Zagłoba.*

## 4. Określenia cech i właściwości

Spora liczba pseudonimów wywodzi się od nazw cech lub właściwości użytkowników. A więc: *Biały, Biegły, Blondyn, Brązowy, Bystry, Cichy, Czarny, Czerwony, Garbinos, Gruby, Hardy, Jasny, Kędzior, Lotny, Mały, Mściciel, Łysy, Obojętny, Okularnik, Prędkie, Pogromca, Przebiegły, Równy, Stary, Wąchala, Wąsik, Żarłok.* Oto okoliczności narodzin ostatniego pseudonimu:

„Rysiek [Suski — p.m.] mianowicie był łakomy i temu zresztą zawdzięczał swój pseudonim. Na którymś z „eksów” zeżarł w kuchni kotlety smarując je obficie miodem. Odtąd też nazwaliśmy go *Żarłokiem*” (Czw I, 93).

## 5. Nazwy narodowości i zawodów

Wiele pseudonimów to nazwy narodowości: *Cygan, Fin, Francuz, Hindus, Hiszpan, Murzyn.*

Od nazw zawodów pochodzą takie pseudonimy, jak: *Baca, Drwal, Flis, Juhas, Karawaniarz, Ksiądz, Kucharz, Lekarz, Młynarz, Oracz, Piekarz, Profesor, Stolarz.*

## 6. Nazwy przedmiotów

Oto szereg pseudonimów będących nazwami różnych przedmiotów: *Budzik, Dłuto, Faja, Klin, Kosa, Lemiesz, Lina, Lira, Maszt, Młot, Pas, Podkówka, Siodło, Topór, Zapalniczka.*

## 7. Militaria

*Czołg, Granat, Kadet, Lotczyk, Marynarz, Mat, Pepeszka, Pilot, Pistolet, Rakieta, Sten, Szperacz, Tank, Ułan, Żołnierz.*

<sup>5</sup> „Demokrata” z dnia 25.VIII. 1944 r.

8. Nazwy stopni pokrewieństwa  
*Ciotka, Dziadek, Teść, Wujek.*
9. Pojęcia abstrakcyjne  
*Siła, Wola, Zemsta, Zew, Zryw.*
10. Heraldyka  
*Nałęcz, Pogoń, Poraj, Wieniawa.*
11. Anagramy  
*Łókos (Sokół), Alim (Mila).*

Przedstawione grupy pseudonimów partyzanckich, wyodrębnione na podstawie pochodzenia i znaczenia wyrazu, wydają się być reprezentatywne dla całości pseudonimów, używanych przez uczestników polskiego ruchu oporu w okresie okupacji. Pierwsze dwie grupy synonimów są najliczniejsze. Najmniej natomiast spotyka się anagramów, nazw zaczerpniętych z heraldyki i stopni pokrewieństwa.

I jeszcze jedna refleksja. Nazwiska wielu z tych, którzy zginęli, utonęły w pomroce konspiracji, a pozostały jedynie pseudonimy wymienione na kartach ocalałych dokumentów, przytaczane w publikowanych wspomnieniach towarzyszy walk. Te pseudonimy są niekiedy jedynymi pamiątkami po bohaterach walk z niemieckim najeźdźcą.

#### NAZWY SPRZYMIERZENCÓW

*Berlingowiec* «żołnierz 1 Armii WP»: „Tam już są *berlingowcy* [...]” (Życie 216). Od nazwiska dowódcy 1 Armii WP gen. dyw. Zygmunta Berlinga.

*Czerwony* «Rosjanin»: „[...] Praga jest zajęta przez czerwonych [...]” (LMB Pow, 204).

*Rusek* «ts» (I),

*Sowiet* «ts» (I)

*Sprzymierzeniec zza Wołgi* «ts» (I)

*Tommy* «Anglik» (I). Z ang. gw. *Tommy Atkins* «żołnierz brytyjski».

#### NAZWY NIEPRZYJACIELA

*Banderowiec* «członek bandy ukraińskiej»: „Może tak Szklarka sprzątnąć, zameldować Niemcom, że to zrobili Rusczy, i podać im miejsce bazy *banderowców*” (TŁ Na wojnie, 19). Od nazwiska przywódcy ukraińskich nacjonalistów, Stefana *Bandery*.

*Banszuc* (*bahnschutz*) «strażnik kolejowy»: „*Bahnschutze* zatrzymali go [...]” (Sul Na, 197).

*Blacharz* «policjant, tzw. granatowy»: „Minęliśmy wolno i spokojnie znieawidzonych *blacharzy*” (Czw I, 235).

*Bulbowiec* «członek nacjonalistycznej bandy ukraińskiej»: „Któregoś dnia oświadczył mi, że ma zatrzymanego *bulbowca* [...]” (PK 49/61).

*Czarny* «żołnierz Sonderdienstu»: „Celować w *czarnych*” (WK Godz, 119). Żołnierze ci nosili mundury z czarnymi kołnierzami i mankietami.

*Czarny diabeł* «niemiecki czołgista»: „Właz czołgu otwiera się i zaczynają wyskakiwać *czarne diabły* [...]” (Czw II, 238). Czołgiści niemieccy mieli czarne mundury.



**Czubaryk** «żołnierz formacji niemieckiej narodowości ukraińskiej»: „[...] spotykamy w relacjach następujące terminy: *Ukraińcy, kałmucy, mongołowie, własowcy, Rosjanie* względnie *czubaryki*” (Życie, 36).

**Eneszeciak** «członek polskiej faszystowskiej konspiracyjnej organizacji wojskowej»: „Dochodziły już wtedy słuchy o tym, że *eneszeciaki* poszły na zdradziecką robotę współdziałania z hitlerowcami” (JK Konsp. 161). Od skr. NSZ = *Narodowe Siły Zbrojne*.

**Eneszetowiec** «ts»: „[...] *eneszetowcy* wejdą do miasta i zrobią rzeź” (Czw I, 350).

**Esesman** «żołnierz formacji niemieckiej SS»: „[...] *esesmani* dostrzegli nas” (Czw II, 204). Od skr. niem. SS = *Schutz-Staffeln* «sztafety ochronne» + *Mann* «człowiek, mężczyzna».

**Esesowiec** «ts»: „Esesowcy bronią się zaciekle” (Czw II, 205).

**Floks** «volksdeutsch»: „Dziękujemy więc jeszcze raz i ostrzegamy, że w razie wyspy — wisimy nie tylko my, ale i pan *floks* z nami” (GŻ 292/45). Niem. *Volksdeutsch*.

**Fokstrot** «ts»: „Kupiłem je w dworcowym ustępie od jakiegoś *fokstrota* w czarnym mundurze strażnika kolejowego” (Wsp, 28).

**Gestapowiec** «funkcjonariusz tajnej policji niemieckiej»: „I właśnie *Kostek* zaprowadził *gestapowców* [...]” (Czw I, 84). Od niem. skr. *Gestapo* = *Geheime Staatspolizei*.

**Gołębiarz** «dywersant niemiecki»: „Coraz częściej dawali o sobie znać *gołębiarze*, to jest dywersanci niemieccy” (Czw II, 23).

**Gozdawiak** «Niemiec»: „[...] na rynku nie było ani jednego *gozdawiaka* [...]” (Dulka, 28). Nazwa urobiona od miejscowości *Gozdawa*, w której mieszkali Niemcy.

**Granatowy** «policjant polski w GG»: „Zapowiadamy głośno granatowemu [...]” (MK Leś, 195). Policjanci chodzili w granatowych mundurach.

**Kałmuk** «członek niemieckiej formacji gen. Własowa» (Życie, 36).

**Kapuś** «konfident gestapo» (I).

**Kripo** «policja kryminalna» „[...] miał dużo kłopotu [...] ze zgubieniem depczących mu po piętach agentów *kripo*” (Czw I, 127). Niem. *Kriminalpolizei*.

**Mongoł** «członek niemieckiej formacji gen. Własowa» (Życie, 36).

**Muzułmanin** «ts»: „Atak *muzułmanów* z formacji *Azerbejdżan* załamał się w ogniu oddziału kpt. *Motyła* [...]” (LMB Pow, 198).

**Niemiaszek** «Niemiec»: „[...] drwili sobie z wystraszonych, choć ukrywających się za barykadami *Niemiaszków*” (MK Leś, 124).

**Okopiarz** «Niemiec zatrudniony przy kopaniu okopów»: „[...] wyraźnie widać na horyzoncie uwijających się *okopiarzy*” (Dulka, 101).

**Piesek** — p. *kapuś* (I).

**Rycerz swastyki** «Niemiec»: „[...] *rycerze swastyki* tracili coraz bardziej chęć do ataku” (MM Barwy, 112).

**Szkop** «ts»: „*Szkopów* ślemy wprost do nieba” (MK Leś, 71).

**Szpic** — p. *piesek, kapuś* (I).

**Sztrajfa** «patrol żandarmerii niemieckiej»: „[...] przechadzała się *sztrajfa*” (Czw I, 55). Niem. *Streife* «patrol».

**Szupo** «niemiecka mundurowa policja porządkowa»: „[...] pod kulami *szupo* zginął [...]” (Czw I, 227). Skr. od *Schutzpolizei*.

**Szwab** «Niemiec»: „Dostawał pieniądze, by rozpijać *szwabów* [...]” (JK Konsp, 37).

**Szwabisko** «ts»: „[...] ciężkie było *szwabisko* [...]” (JK Konsp, 111).

**Truposz** «esesman lub gestapowiec» (I).

**Voks** «folksdojcz»: „[...] byli wśród nich i *voksy*” (JK Konsp, 30).

**Voksiak** «ts»: „Małe *voksiaki* biegły za „Wilgą” [...]” (JK Konsp, 104).

**Voksterierka** «folksdojczka»: „W lot zorientował się, że *voksterierka* wzywała

pomocy żandarmów [...]” (JK Konsp, 81). Wyraz powstał przez skojarzenie z *foksterierem* «rasa psa».

*Wachmach* «wartownik niemiecki»: „[...] znajdowały się jakieś magazyny, przed którymi chodził *wachmach*” (JK Konsp, 47).

*Wachman* «ts» (I).

*Wachowiec* «ts»: „[...] Cieślak pojechał z *wachowcami* [...]” (JK Konsp, 37).

*Wehrmachtowiec* «żołnierz Wehrmachtu»: „Jeśli załogę stanowili przebywający tam na rekonwalescencji *wehrmachtowcy*, przeważnie byli oni rozbierani do bielizny” (MK Leś, 158).

*Werkszuc* (*Werkschutz*) «niemiecki strażnik fabryczny»: „[...] wewnątrz wartowni przy wejściu stał *werkschutz* z pistoletem maszynowym [...]” (Czw I, 147).

*Własowiec* «żołnierz ukraiński na żołdzie niemieckim»: „*Własowcy* atakują schody od strony Wisły” (SK Na, 115). Od nazwiska gen. Andrieja *Własowa*, którego oddziały w służbie niemieckiej dopuszczały się szczególnie ciężkich zbrodni zarówno na ludności cywilnej, jak i na powstańcach warszawskich.

#### OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

- Chot — „Chotcza walczy”. Opracował Wł. Rogala. Wyd. II poprawione i uzupełnione. Warszawa 1963, KiW.
- Czw — „Czwartacy. Wspomnienia byłych żołnierzy Szturmowego Batalionu im. „Czwartaków” (1943—1945)”. Wyd. II, Warszawa 1964, Wyd. MON, t. I/II.
- Dem — „Demokrata”, 1943, nr 13.
- Do boju — „Gazeta Dywizji im. Kilińskiego”, 1944.
- Dś — „Dookoła świata”, 1963, nr 44.
- Dulka — Adam Bakalarczyk („Dulka”): „Leśne boje. Wspomnienia oficera II Brygady AK „Świt”. Warszawa 1961, Wyd. MON.
- ED Szl — Eugeniusz Dąbrowski: „Szlakiem *Jędrusiów*”. Warszawa 1966, IW „PAX”.
- EF W święt. — Eugeniusz Fąfara („Nawrot”): „W świętokrzyskiej partyzantce”. Warszawa 1969, LSW.
- EW Echa — Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk: „Echa puszczy jodłowej”. Warszawa 1969, Wyd. MON.
- Gar Oddz — Józef Bolesław Garas: „Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945”. Warszawa 1963, wyd. MON.
- GZ — „Gazeta Zielonogórska”, 1962, nr 286.
- GZ Sat — Grzegorz Załęski: „Satyra w konspiracji 1939—1944”. Warszawa 1958, Wyd. MON.
- GŻ — „Gazeta Żołnierza”. Wyd. Oddziału Kult.-Pras. 1945, nr 292.
- I — materiał pochodzi od informatora.
- JK Konsp — Józef Krzyczkowski („Szymon”): „Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944”, Warszawa 1961, LSW.
- LL — „Literatura Ludowa”, 1962, nr 4—6.
- LMB Pow — Lesław M. Bartelski: „Powstanie warszawskie”. Warszawa 1967, „Iskry”.
- MK Leś — Mieczysław Kazimierski („Orkan”): „Leśna brać... Wspomnienia dowódcy oddziału partyzanckiego BCh”. Warszawa 1969, LSW.
- MM Barwy — Mieczysław Moczar: „Barwy walki”, Warszawa 1962, Wyd. MON.
- PK — „Przegląd Kulturalny”. Tygodnik. Warszawa 1961, nr 49.
- Pol — „Polityka”. Tygodnik. Warszawa 1964, nr 43.
- RB Kol — Roman Bratny: „Kolumbowie — rocznik 20”. Warszawa 1959, PIW.

- SK Na — Stanisław Komornicki: „Na barykadach Warszawy. Pamiętnik z powstania 1944 r.”, Warszawa 1964, Wyd. MON.
- SRD Gł — Stanisław Ryszard Dobrowolski: „Głupia sprawa”, Warszawa 1969, „Czytelnik”.
- Sul Na — Wojciech Sulewski: „Na partyzanckich ścieżkach”. Warszawa 1968, „Iskry”.
- TP Pod — Tadeusz Pietrzak: „Podziemny front”. Warszawa 1962, Wyd. MON.
- WK Godz — Waldemar Kotowicz: „Godzina przed świtem”. Warszawa 1963, Wyd. MON.
- Wsp — „Wspomnienia żołnierzy GL i AL”. Zebrali i oprac. J. Garas i inni. Warszawa 1962, Wyd. MON.
- Zamb Kwaterna — Władysław Zambrzycki: „Kwaterna bożych pomyleńców”. Warszawa 1959. „Czytelnik”.
- Zwil — „Za wolność i lud”. Dwutygodnik. Warszawa 1969, nr 24.
- ŻP — „Żołnierz Polski”. Magazyn ilustrowany. Warszawa 1959, nr 8.
- Życie — „Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień—wrzesień 1944. Relacje — dokumenty”. Opracował, wstępem, przypisami i aneksami opatrzył Edward Serwański. Warszawa 1965, IW „PAX”.

Zygmunt Saloni

## O ORTOGRAFII WYPRACOWAŃ

Mój przyjaciel, również nauczyciel języka polskiego, zwykł mawiać, że szczęśliwie przebyliśmy już pierwszy etap w historii metodyki języka ojczystego, gdy najważniejsza była kaligrafia, i znajdujemy się obecnie na drugim: najważniejsza jest bowiem dla nas ortografia. Paradoks ten powtórzyłem kilku kolegom polonistom i nie wszyscy odebrali go jako paradoks. Byli i tacy, którzy gotowi byli serio bronić stanowiska przyznającego ortografii pierwsze miejsce w przedmiocie nauki szkolnej zwanym językiem polskim, będącym przecież nader niejednorodnym kompleksem wiedzy i umiejętności.

Obserwacje moje wskazują na to, że rzeczywiście nauczyciele traktują ortografię w sposób przesadny, przyznając jej zbyt wysoką rangę, zarówno jeśli idzie o ich codzienną pracę jak i wymagania stawiane uczniom. Wielu nauczycieli szkoły średniej nauczaniu ortografii poświęca zbyt wiele czasu, organizując systematyczne powtórki, ćwiczenia, dyktanda. Właśnie oceny z tych dyktand są traktowane potem równorzędnie z ocenami z wypracowań czy wypowiedzi ustnych, co jest chyba zupełnym nieporozumieniem, a spotkałem się w swej praktyce szkolnej z wypadkami, że nauczyciele organizowali takie sprawdziany w klasie przedmaturalnej. Czymś podobnym byłoby na przykład zrobienie w wyższych klasach liceum klasówki z tabliczki mnożenia czy choćby dodawania ułamków. Może ktoś powie, że ortografia jest czymś trudniejszym, że w dyktandach w wyższych klasach sprawdza się tylko trudniejsze reguły i wyrazy, wreszcie — że uczniowie i tak nie umieją ortografii na tyle, by z podobnych sprawdzianów dostawać same piątki. Podjąłbym się skomplikować zadania na dodawanie wyrażeń z ułamkami w ten sposób, że trzy czwarte klasy drugiej czy trzeciej licealnej, rozwiązując je w ograniczonym czasie, porobiłoby błędy. A sprawdziany ortograficzne przeprowadzane w dziesiątym czy jedenastym roku nauki szkolnej często są takim sztucznym piętrzeniem trudności, których nie spotka się w autentycznych sytuacjach życiowych.

Nie kwestionuję bynajmniej potrzeby umiejętności pisania poprawnego pod względem ortograficznym i kształcenia tej umiejętności w szkole. Znajomość skodyfikowanych zasad pisowni języka ojczystego należy nie-

wątpliwie do umiejętności elementarnych, które powinien posiadać każdy człowiek, w pewnej choćby mierze wykształcony.

Człowiek piszący nieortograficznie naraża się przede wszystkim na śmieszność, podobnie jak inteligent, w którego mowie wyraźne są wpływy gwary czy żargonu. Każdy też stara się, z różnym oczywiście w rozmaitych wypadkach skutkiem stosować do obowiązujących norm.

Jestem jednak głęboko przekonany, że błąd ortograficzny może się zdarzyć każdemu. Błąd czy pomyłka są przecież czymś naturalnym z punktu widzenia czysto psychologicznego. Tak samo nie ma chyba ludzi, którzy by nie robili błędów rachunkowych. Dajmy zsumować bardzo długie kolumny cyfr w stosunkowo krótkim czasie kilku ludziom. Jedni zrobią więcej błędów, inni mniej, mogą się trafić i tacy, którzy nie zrobią błędów wcale, ale nie znaczy to bynajmniej, że nie pomylą się za drugim razem, za trzecim razem, nigdy... Jedni mają większe zdolności rachunkowe i lepiej wyćwiczoną sprawność, inni — gorzej.

Ortografia to też czysto praktyczna sprawność i nic więcej. Jedni piszą lepiej, inni gorzej. Staramy się jako nauczyciele języka polskiego, by możliwie jak największa liczba piszących miała sprawności ortograficzne opanowane dobrze, ale często idziemy na ustępstwa.

Któż z nauczycieli o nieco większej praktyce nie spotkał ucznia, który mimo znacznych wysiłków nie potrafił opanować ortografii nie tylko dobrze, ale nawet znośnie; tak, aby od czasu do czasu napisać wypracowanie zawierające nie więcej niż jeden czy dwa błędy ortograficzne. A z takim delikwentem trzeba coś zrobić. Jeśli jego poziom ogólny, postępy z innych przedmiotów oraz inne umiejętności, które kształci się w ramach nauczania języka polskiego, są zadowalające, jedynym sensownym wyjściem jest danie mu promocji do klasy następnej. Żaden rozsądny nauczyciel matematyki w liceum nie będzie żądał pozostawienia ucznia na drugi rok w tej samej klasie tylko dlatego, że ciągle myli się w rachunkach i obliczeniach.

To, że ortografii trzeba uczyć, nie ulega kwestii. Ale terenem systematycznej nauki powinna być szkoła podstawowa, w której również każdy powinien wyrobić sobie podstawowe sprawności rachunkowe. W szkole średniej można już tylko wymagać wykazania się tymi sprawnościami w praktyce. Słuszne jest sformułowanie uwag o realizacji programu w liceum: „Zgłaszający się do szkół licealnych mają już usystematyzowany zasób wiadomości z gramatyki opisowej, zdobyli podstawowe umiejętności poprawnego budowania wypowiedzi, znają zasady ortografii i interpunkcji, piszą na ogół poprawnie”<sup>1</sup>.

W szkole średniej przeprowadzać ćwiczenia ortograficzne można chyba tylko wtedy, gdy się stwierdzi, że braki w tym zakresie są w danym zespo-

<sup>1</sup> „Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Klasy I—IV (tymczasowy)”. Język polski. Warszawa 1966; s. 36.

le klasowym zjawiskiem powszechnym. Taka sytuacja wymaga oczywiście od nauczyciela interwencji, ale nie można jej z pewnością uznać za typową. Chyba właśnie takie wypadki mieli na myśli autorzy programu, uwzględniając we wszystkich klasach licealnych w dziale ćwiczeń w mówieniu i pisaniu prowadzenie ćwiczeń z zakresu ortografii — w zależności od potrzeb językowych uczniów<sup>2</sup>, a w klasach I-III w dziale nauki o języku (którego nie ma w programie klasy IV) — „[...] w miarę potrzeby powtarzanie i utrwalanie zasad poprawnej wymowy i pisowni wyrazów [...]”<sup>3</sup>. Te punkty programu, niepotrzebnie podane aż w dwóch działach nauczania języka polskiego, zostały następująco skomentowane w uwagach o realizacji programu: „W razie stwierdzenia niedostatecznego opanowania przez uczniów w szkole podstawowej zasad ortografii konieczne jest prowadzenie ćwiczeń zmierzających do poprawy pisowni i utrwalających nawyki ortograficzne. Obok ćwiczeń ortograficzno-gramatycznych należy także stosować ćwiczenia ortograficzno-słownikowe, zwłaszcza przy pisowni opartej na zasadzie historycznej. Zadaniem nauczyciela jest również stałe wdrażanie uczniów do posługiwania się słownikiem ortograficznym”<sup>4</sup>.

Niewiele jest w szkole średniej punktów w programie nauki o języku, które stwarzałyby naturalne okazje do wprowadzania ćwiczeń ortograficznych nadających się rzeczywiście dla liceum. Bo ćwiczenia ortograficzne dające się powiązać w sposób naturalny z elementami gramatyki historycznej wprowadzonej w szkole byłyby zbyt proste: mogłyby się nadawać jako ćwiczenia tylko dla niższych klas szkoły podstawowej (owe ćwiczenia ortograficzno-gramatyczne z komentarza programowego). Można wprowadzić kilka sensownych ćwiczeń w klasie I przy okazji teoretycznego omówienia pisowni oraz stosunku mowy do pisma oraz w klasie III przy omawianiu zagadnień kultury języka. Jednak będzie to tylko kilka ćwiczeń w kilkuletnim cyklu nauczania, które z pewnością nie mają większego wpływu na kształtowanie nawyków ortograficznych.

Właściwym terenem pracy nad ortografią w szkole średniej powinny być niewątpliwie ćwiczenia w mówieniu i pisaniu. Do nich też należą wymienione przez program ćwiczenia słownikowe. Ponieważ podstawową formę uczniowskiej wypowiedzi pisemnej stanowią wypracowania, one właśnie powinny być według mnie zasadniczym materiałem kształtowania nawyków ortograficznych u młodzieży.

Systematyczne uczenie ortografii w szkole średniej, zbiorowe przeprowadzanie dytand i specjalnych ćwiczeń uważam za stratę czasu. Nigdy takich form pracy nie stosowałem. Sądzę, że zasadniczy ciężar pracy nad ortografią powinien być przerzucony w liceum na ćwiczenia indywidualne. Chciałbym zdać sprawę ze swoich, niezbyt zresztą oryginalnych i odkryw-

<sup>2</sup> *ibid.*, s. 11, 17, 24, 30

<sup>3</sup> *ibid.*, s. 11, 18, 24

<sup>4</sup> *ibid.*, s. 47

czych, doświadczeń w tej dziedzinie. Postaram się najpierw sklasyfikować te błędy, które uczniowie moi popełnili, równocześnie analizując ich przyczyny, potem zaś przejdę — we wnioskach — do metod pracy nad ortografią. Materiał błędów analizowanych pochodzi z prac klasowych pisanych w jednym roku szkolnym przez uczniów trzech klas licealnych: ósmej, dziewiątej i jedenastej (szkoły przed ostatnią reformą) jednego z warszawskich liceów ogólnokształcących.

W zespole badanym podstawowe problemy polskiej ortografii nie stwarzały uczniom większej trudności. Na przykład wśród dwudziestu dwóch błędów polegających na pomieszaniu *ó* i *u* tylko cztery się powtarzają. Nieco więcej jest błędów na *rz* — *ż* — *sz*. Najbardziej powtarzalne są błędy na *h*: nie jest to nic dziwnego, wyrazów tych jest bardzo mało i użycie samego *h* można już uważać w języku polskim za wypadek nietypowy. Wypisałem więc na przykład z wypracowań cztery razy *ochydney*, trzy razy *blachy* lub *blachostka*, trzy — *bochater*, trzy — *wachanie*.

Z punktu widzenia językoznawczego niewątpliwie najciekawszą część materiału stanowią wypadki błędnego stosowania liter *ą* i *ę* oraz połączeń liter *e* i *o* z literami *n*, *m*, *ń*. Ponieważ zebrany materiał od strony lingwistycznej omówiłem w innym miejscu<sup>5</sup>, tutaj ograniczę się do kwestii czysto metodycznych. Pisownia odpowiednich liter w środku wyrazu jest więc sprawą czysto leksykalną i podobnie jak w wypadkach z *ó*, *rz*, a zwłaszcza z *h*, wymaga ćwiczeń ortograficzno-słownikowych. Natomiast zakończenia czasownikowe typu *-ął*, *-ęła* nasuwają problemy ortograficzno-morfologiczne. Zanotowałem tu dziewięć razy błędne *e*, raz — błędne *o*: *ujoł się*. Co ciekawe, wypisałem też formy *co prawda* z *ą*, ale bez *ł*, np. „Achilles staną do walki”<sup>6</sup>. Z kolei w końcówce gramatycznej *-ą* znalazłem u mego ucznia błąd dokładnie odwrotny: *kulturę ludowoł*. Inny typ wymowy nosówki prowadzi do mieszania końcowego *ą* z *om*, np. *tragedie greckom*. Ten przykład zawiera także drugi błąd z omawianej grupy: zapisanie *e* zamiast *ę* oddaje jednak dokładnie wymowę poprawną w polskim języku ogólnym. Wszystkie te wypadki wiążą się zatem ściśle ze zjawiskami czysto gramatycznymi — poprawna pisownia powinna być tu więc opanowana i zautomatyzowana w szkole podstawowej.

Do pierwszorzędných należą też niektóre błędy w przenoszeniu wyrazów. Przeniesienie *własno-ść*, *partyza-nt* z pewnością nie mniej świadczy

<sup>5</sup> Z. Saloni: *Odbicie współczesnych tendencji w wymowie samogłosek nosowych w błędach ortograficznych uczniów*, „W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi”. Warszawa 1970; s. 95—97.

<sup>6</sup> Sprawę omawiam w artykule wymienionym w poprzednim przypisie. Wymowa, która doprowadziła do tego typu błędu opisana jest w językoznawstwie polskim. Zob.: W. Doroszewski: *O wymowie nosówek w języku polskim*, „Sprawozdania z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”. XXVI, 1934; s. 47—49; — Z. Stieber: „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966; s. 103.

o nieopanowaniu zasad polskiej ortografii niż najbardziej rażące błędy na ó i rz. Błędy nie sprowadzające się do rozbicia sylaby, lecz wyłącznie części słowotwórczych, np. *wyp-rowadził*, *przesz-kadzać*, *chcia-łbym*, są z pewnością drugorzędne i jako takie mogą być traktowane znacznie liberalniej.

Sporadycznie, w trzech wypadkach w klasie VIII (w tym dwa razy u tego samego ucznia), znalazłem błędy świadczące o najbardziej podstawowych brakach, bo naruszające bezwyjątkowe reguły oddawania określonych głosek na piśmie: *uzbroione*, *przeżyćem*, *śmierci*.

Wyraźne trudności sprawia zasada pisowni na końcu wyrazów *-i*, *-ii* lub *-ji*, zwłaszcza formy rzeczowników zakończonych w mianowniku na *-j*, *-ja*, *-ea*. Warto tu zwrócić uwagę, że pisownia typu *szyi* jest bardzo trudno przyswajana przez ogół piszących, szczególnie w nazwiskach typu *Ziaja*, *Leja*. Błędy można znaleźć często w prasie.

Niektóre błędy odzwierciedlające niepoprawną wymowę można nazwać ortograficzno-rzeczowymi — błąd ortograficzny jest tu bowiem na pewno wtórny w stosunku do niewłaściwej, źle przyswojonej postaci fonetycznej. Zaliczyć tu można zanotowane formy: *bibloteka*, *eksploatować*, *do setna sprawy* i in. Jeden z podobnych błędów *intyligiëntny* wiąże się równocześnie z innym zjawiskiem uwarunkowanym przez wymowę: pisownią *ke*, *ge*. W tym jednak zakresie błędów zanotowałem mało, jak się zdaje dlatego, że ostatnio zwyciężyła wśród inteligencji wymowa z twardym *k*, *g*.

Stosunkowo rzadko trafiały się moim uczniom błędy ortograficzne powstałe pod wpływem zjawisk dialektowych, nie występujących w języku inteligencji. Zanotowałem typowo północnomazowieckie *większymy*, *rymammy* oraz charakterystyczne dla Polski południowej *zewnącz*, *doszczegli*. Częstsze są zapisy wymowy nie rażącej w języku potocznym inteligencji, przede wszystkim uproszczenia grup spółgłoskowych. Na przykład cztery razy zauważyłem formy typu *napad* zamiast *napadł*, sporadycznie — *najeźca*, *marnotrastwo* itp., a także opuszczenie *y* w formie *oryginalny*. Błędy w pisowni zaimków odzwierciedlają wahania ich postaci fonetycznej: *potym*, *przedewszystkiem*, *między innemi*, *w jakiś piwniczkach*. Ogólnie używana przez inteligentów jest powstała przez analogię forma bezokolicznika *wziąć*.

Do powstałych bezpośrednio pod wpływem wymowy należą wypadki stosowania zapisu fonetycznego w tzw. upodobnieniach, typu *znaleść*, *bestroski* i hiperpoprawności, takie jak *dowódctwo*.

Bardzo ciekawe światło na stosunki fonologiczne współczesnej polszczyzny rzucają błędy polegające na mieszaniu liter *ł* i *u*: pierwsza z nich jest bowiem używana w ten sposób, jakby służyła do oddawania na piśmie spółgłoskowego wariantu *u*. W roku, w którym systematycznie zbierałem materiał, uczniowie zapisali *kontynułowac*, *fałna*, *sytułacja*, *tytuowac*, *połuczac*. W kartotece z innych lat mam także poświadczony zapis: *wykuł*



*oko, fajtułapa, astronauta, idea, Naukowska*. I w tych wypadkach mamy do czynienia z nieopanowaniem leksykalnych zasad ortograficznych, ale przy problemach, które dotychczas nie były niemal przez metodykę dostrzegane.

Pod względem ilościowym na pierwszym niewątpliwie miejscu stoją w moim materiale błędy na pisownię łączną i rozdzielną. Ze względu na obfitość i jednorodność materiału wymienię tylko te typy błędów, które powtórzyły się przynajmniej pięć razy:

1. *by* z formą osobową typu *mógł by* — 31,
2. *by* z wyrazami pełniącymi funkcję czasownika, np. *możnaby* — 9,
3. *nie* z rzeczownikami odczasownikowymi, typu *nie pochowanie* — 5,
4. *nie* z przymiotnikami — 21,
5. *nie* z przysłówkami odprzymiotnikowymi — 18,
6. *nie* z liczebnikiem *jeden* — 12,
7. *nie* z czasownikami (oprócz imiesłowów przymiotnikowych<sup>7</sup>) — 24,
8. *napewno* — 40,
9. *naprzykład* — 8,
10. *wogóle* — 6,
11. *narazie* — 7,
12. *przedewszystkim* — 6,
13. *na prawdę* — 5,
14. przyimki złożone, np. *z pod* — 7,
15. pisownia przedrostka, np. *pod górski* — 7,
16. użycie łącznika, np. *narodowo-wyzwoleńczy* — 6.

W zakresie użycia wielkich liter wypisałem, co ciekawe, więcej błędów polegających na nieumotywowanym użyciu litery wielkiej niż małej. Wielka litera występowała w dalszych wyrazach tytułów książek, np. „*Szyfrowe Prace*” (6 razy), w przymiotnikach pochodzących od imion własnych, np. *Grecki* (17 razy), w rzeczownikach pochodzących od imion własnych, np. *Hitlerowiec*, w nazwach wypadków dziejowych. Wyraźnie nadużywana bywa reguła stosowania wielkich liter ze względów uczuciowych, a może ogólnie — prestiżowych. Pisali więc uczniowie o *Narodzie Polskim, Obronie Ojczyzny, Wojsku Radzieckim*, o tym, że jakaś osoba jest członkiem *Partii*. Te same względy wpłynęły może na postacie wyrazów: *Bogowie* (starożytni), *Biskup, Święta*. Jako pograniczne z imionami własnymi były pisane wielką literą: wyrazy pospolite stosowane stale do

<sup>7</sup> Na marginesie muszę wspomnieć, że pisownię *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi traktuję tolerancyjnie, jako postawioną w przepisach ortograficznych w sposób trudny i niejasny. Nie podkreślam więc z reguły jako błędnych żadnych zapisów z imiesłowem biernym, z imiesłowem czynnym — tylko te, w których ma on wyraźne cechy czasownikowe, np. wyrażone dopełnienie.

jednego obiektu (z czym się można jeszcze pogodzić, np. *Szczeniak*), nazwy przedmiotów szkolnych i dyscyplin naukowych, nazwy gatunków literackich stanowiące też tytuły konkretnych utworów, np. *Treny*, *Bajki*.

Użyta niewłaściwie literę małą spotkałem tylko w 24 wypadkach. Aż dziesięć spośród nich dotyczy pisowni nazw narodowości, które nie są przecież właściwymi imionami własnymi.

Wspomnieć też muszę o drobniejszych<sup>8</sup> błędach ortograficznych znalezionych w wypracowaniach: 36 błędów w skrótach (np. *i t.d.* zamiast *itd.*, *P.P.R.* zamiast *PPR*), 16 — w stosowaniu apostrofu (np. *Antonioni'ego*), 8 — w łączeniu symboli cyfrowych z literowymi (np. *II-ga wojna światowa*, *w 14-tce*), kilku — w zakresie rzadkich reguł leksykalnych (np. *fijołki*, *trijumf*), kilku — w ortografii wyrazów i nazwisk obcych rzadko używanych w polszczyźnie (np. *Green* zamiast *Greene*).

Kartotekę błędów sporządzałem w celu ogólnego zorientowania się w poziomie uczniów i ewentualnego wychwycenia tych punktów, w których można by wprowadzić ćwiczenia na poziomie szkoły średniej. Żadnych bowiem specjalnych ćwiczeń, a tym bardziej dyktand czy sprawdzianów nie stosowałem. Ograniczałem się do ćwiczeń poprawczych, stosowanych głównie indywidualnie, rzadziej zespołowo, najczęściej na lekcjach poświęconych omówieniu prac klasowych. Jeśli przewidziane było omówienie zagadnień ortograficznych, polecałem zapisywać wybrane formy, zwłaszcza w użyciu w zdaniach, przy czym szczególną uwagę zwracałem na wyrazy, które można było traktować opozycyjnie, np. *żądać* — *rządzić*, *potem* — *po tym*, *na pewno* — *naprawdę*<sup>9</sup>.

Najważniejszym momentem w pracy nad ortografią było samo poprawianie wypracowań klasowych i domowych. W zasadzie polecałem poprawiać wszystkie błędy w nich znalezione, ale w wypadku prac domowych kontrola była, mówiąc szczerze, dorywcza. Natomiast po rozdaniu zeszytów z pracami klasowymi zadawałem na następną lekcję indywidualne poprawienie błędów. Obowiązywały ściśle ustalone zasady, do których każdy uczeń winien się stosować. W wypadku błędów ortograficznych ostatnio

<sup>8</sup> Oczywiście tak jak wszyscy chyba nauczyciele różne błędy ortograficzne traktują jako wykolejenia różnej wagi. Jest sprawą ciekawą, na jakiej podstawie wyodrębnia się błędy kardynalne i drugorzędne. Wydaje mi się, że podstawą jest nie tyle częstość użycia danego środka językowego, ile społeczna wyczuwalność niepoprawności danego zjawiska.

<sup>9</sup> Podobne ćwiczenia omawiał ostatnio na łamach „Poradnika Językowego” Jan Pilich w artykule: *O nauczaniu ortografii w studiach nauczycielskich* („Por. Jęz.” 1971 z. 1, s. 23—24). Celowo nie wspominam tu o pewnym zasobie środków pomocniczych, jak zestawienie wyrazów pokrewnych, odwoływanie się do postaci odpowiedniego wyrazu w języku rosyjskim itp., stosowanych szeroko w szkole podstawowej. W liceum wykorzystywałem je tylko sporadycznie, i to głównie w celu dożąnego uzasadnienia pisowni konkretnego wyrazu, w którym popełniono błąd. W sposób systematyczny podobnych ćwiczeń nie stosowałem.

stosowałem trzykrotne przepisanie wyrazu lub wyrażenia w postaci poprawnej i jednorazowe użycie go w zdaniu. Zeszyty z poprawionymi błędami dokładnie przeglądałem. Uczniowie, szczególnie ci, z którymi pracowałem już pewien czas, poprawiali wypracowania na ogół starannie, bo wiedzieli, że w wypadku drobnych potknięć czy braków otrzymają zeszyty z powrotem w celu ponownego poprawienia błędów, w wypadku zaś powtórzenia błędów starych albo popełnienia nowych błędów zasadniczych mogą otrzymać ocenę niedostateczną.

Metoda taka jest oczywiście ogólnie stosowana. Muszę się jednak przyznać, że oryginalniejszych ćwiczeń nie przeprowadzałem. W szczególności zrezygnowałem z powtarzania podstawowych reguł polskiej ortografii. Ich przypominanie byłoby stratą czasu dla większości zespołu klasowego, przydałoby się tylko kilku najslabszym uczniom. Tym natomiast zalecałem ćwiczenia indywidualne i znacznie częściej sprawdzałem zeszyty z wypracowaniami domowymi.

Jako bardzo ważny element pracy nad ortografią traktowałem słownik ortograficzny. Pozwalałem z niego korzystać przy wszelkich okazjach, także na klasówkach. Muszę jednak przyznać, że mimo zachęty niewielu uczniów przynosiło słowniki na zapowiedziane prace klasowe. Zresztą rozumiałem to: słownik stanowił istotny dodatek do obciążonej i tak poważnie teczki uczniowskiej (a na zapowiedzianą klasówkę z języka polskiego uczeń i tak niósł z reguły książkę, pozwalałem bowiem korzystać z tekstów literackich, jeśli tylko materiał wypracowania określony był z góry). W sytuacji tej nie sprzeciwiałem się pożyczaniu słowników przez uczniów oraz udostępniałem własny egzemplarz. Uważam mianowicie, że wątpliwości ortograficzne, jeśli tylko mogą być skutecznie i umiejętnie rozstrzygnięte, są czymś pozytywnym — ich rozstrzyganie kształci pożyteczne nawyki, sprzyja ugruntowaniu się świadomej postawy wobec języka i własnej wypowiedzi<sup>10</sup>.

Przebadany materiał potwierdził słuszność stosowanych metod. Wykazał on mianowicie, że błędy ortograficzne nie są w szkole średniej zagadnieniem nieważnym. W trzech klasach, które obserwowałem, będących niewątpliwie zespołami dobrymi i nie mającymi większych braków w umiejętności pisania ze szkoły podstawowej czy też poprzednich klas liceum, popełniono w wypracowaniach klasowych w sumie 733 błędy (ściślej, tyle błędów ortograficznych zauważyłem). Dla przejrzystości sporządę jeszcze zestawienie liczby poszczególnych błędów według typów:

<sup>10</sup> Zob. mój artykuł: *Wymagania ortograficzne na egzaminach maturalnych*, „Polonistyka” 1961, z. 5, s. 50—52.

	VIII	IX	XI	ogółem
ó	10	7	5	22
rz	19	19	7	45
h	8	15	3	26
ę, q	44	15	5	64
przenoszenie wyrazów	6	3	1	10
miękkosć -i, j	26	11	9	46
inne błędy powstałe pod wpływem wymowy	36	15	8	59
pisownia łączna i rozdzielna	120	122	57	299
wielkie litery	53	30	15	98
skrót, varia	36	11	17	64
razem	358	248	127	733

Klasy VIII i IX liczyły po 45 uczniów i pisały w ciągu roku po 6 prac klasowych, klasa XI, licząca 39 uczniów, pisała 5 klasówek. W sumie więc pojedynczych prac klasowych powinno być 735 (w istocie było o kilkanaście mniej — ze względu na uczniów nieobecnych). A zatem na 1 pracę przypada przeciętnie jeden błąd, przy czym w klasie VIII liczba ta była faktycznie dużo wyższa, w klasie XI — niższa.

To zestawienie jest w istocie bardzo niemiernodajne. Trudno bowiem zestawiać na jednej płaszczyźnie podstawowe błędy ortograficzne, dotyczące zasadniczych i powszechnie uznawanych reguł, z drobiazgami, kwestiami rzadkimi, mało typowymi, wreszcie spotykającymi się z małym potępieniem społecznym.

Zestawienie jest mylące także z innego względu. Przeciętna jest bowiem wyciągnięta na podstawie niewielu wypracowań, które zawierały pięć i więcej błędów ortograficznych, oraz wielu prac, przede wszystkim w klasie XI, ale także w IX i VIII, zupełnie bezbłędnych pod względem ortograficznym.

Znacznie ważniejsza niż liczba jest jednak sprawa jakości. Ogromna większość błędów opiera się na regułach czysto słownikowych (typu: wyraz *X* pisze się przez *x*) i w przebadanym materiale praktycznie nie powtarza się wcale<sup>11</sup>. Żeby tym błędom zapobiegać, trzeba by było przerobić ogromną ilość ćwiczeń przydatnych dla 1% uczniów. Mógłbym na podstawie tego badania sformułować zaledwie kilka drobnych problemów, wartych ćwiczeń zespołowych. Są to:

1. pisownia *by*
2. pisownia *nie*

<sup>11</sup> Tabela pokazuje również i to, że niewiele jest punktów w zakresie ortografii polskiej nastrożających piszącym poważniejsze problemy. Stanowi to pośrednie potwierdzenie popularyzowanej przez prof. Doroszewskiego tezy, że ortografia polska nie jest wcale najtrudniejsza (zob. *O ortografii*, „Wśród słów, wrażeń i myśli”, Warszawa 1966; s. 300—301).

3. pisownia kilku wybranych wyrażen przyimkowych i zrostów powstałych z wyrażen przyimkowych
4. pisownia *ę, ą* w formach gramatycznych (tylko w klasie VIII)
5. zasady użycia wielkich liter ze względów uczuciowych i grzecznościowych (przede wszystkim w klasie VIII).

Na wszystkie wymienione problemy przeprowadzałem i tak ćwiczenia na lekcjach poświęconych omówieniu prac klasowych. Częstsze i systematyczniejsze prowadzenie ćwiczeń byłoby chyba niecelowe, stawałoby się nużące.

Błędów byłoby więcej, gdybym przeprowadził specjalne sprawdziany ortograficzne, zawierające zdania w rodzaju *Córka stróża znalazła żółtego żółwia* (które ja w swoim czasie pisałem jako uczeń) oraz wyrazy *piegża*, *gzegzółka* i *rzeżucha* (których ortografii nauczono mnie w swoim czasie). Jednak organizowanie podobnych klasówek uważam za niecelowe. Gdybym nie napisał niniejszego artykułu, prawdopodobnie nigdy po ukończeniu szkoły nie użyłbym wyrazów *piegża* i *rzeżucha*; wyrazu *gzegzółka* użyłem kilka razy w życiu dzięki Gałczyńskiemu, który też go może przejął z ćwiczeń ortograficznych. Z określonym desygnatem kojarzę tylko wyraz *rzeżucha*, a nie mam pojęcia, jak wyglądają *piegża* ani *gzegzółka*<sup>12</sup>. To, że nauczono mnie na całe życie ortografii tych wyrazów, a także kilku innych, uważam za stratę czasu mojego i nauczycieli.

Po co bowiem uczymy ortografii? Po to, by nasi uczniowie umieli poprawnie pisać. Poprawnie pisać muszą zaś takie rodzaje wypowiedzi, które wchodzi faktycznie w zakres ich potrzeb, muszą znać ortografię takich wyrazów i form, których rzeczywiście używają w szkole i których będą używać w późniejszej działalności zawodowej i życiowej. Dlatego ważne jest, by poprawnie pisali wypowiedzi naturalne, własne, a nie sztucznie najeżone trudnościami twory, przy których nie odbiera się znaczenia i sensu, lecz zwraca tylko uwagę na postać graficzną.

<sup>12</sup> Jak wygląda gzegzółka, dowiedziałem się już po napisaniu niniejszego artykułu. Jedna z osób, które czytały go w maszynopisie, zwróciła mi uwagę na to, że wyraz *gzegzółka* oznacza kukułkę. Nie powiedział mi jednak tego nauczyciel, który nauczył mnie ortografii tego wyrazu. Sam też nie odczuwałem potrzeby zajrzenia do słownika.

W SŁUŻBIE NAUCE I SZKOLE. KSIĘGA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA PROFESOROWI DOKTOROWI ZENONOWI KLEMENSIEWICZOWI. PWN, WARSZAWA 1970, S. 556.

„Księgę” przygotował ZNP z inicjatywy doc. dra Mieczysława Szymczaka, sekretarza Sekcji Nauki, na uroczystość pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej Zenona Klemensiewicza, czyli na rok 1969. Komitet Redakcyjny rozesłał jeszcze w 1967 roku zaproszenia do przyjaciół, współpracowników i uczniów Profesora. Powstało dzieło ogromne, zawierające blisko 70 prac z konieczności ograniczonych objętościowo przez Redakcję do kilku stron. Jest to księga niezwykła i przejmująca z powodu nieszczęścia, które wcisnęło się między początek i koniec jej produkcji, a zaciążyło na wszystkim, co się kiedykolwiek o Zenonie Klemensiewiczu napisze i przeczyta. Przez to, że zginął tragicznie u szczytu swych osiągnięć, wszystko, co miałoby nam Go przybliżyć, uczcić, nabiera nowego wymiaru dostojności, ale pogłębionego i wzbogaconego o patos tragizmu. Nie można tej księgi pamiątkowej przemilczeć; i ze względu na swą wartość naukową i wychowawczą domaga się ona uwagi. Ze względu na cień żałoby, który ją okrywa i zmienia z jubileuszowej na żałobną, bierze się ją do ręki z ciężkim sercem jak drogą pamiątkę po samym Zmarłym.

Piękne i bolesne jest bowiem nawet nieodparte wrażenie, że każda z zamieszczonych w niej prac na szczególną, wspólną z pozostałymi, wartość. Jak gdyby się Autorzy zmówili, żeby próbki z ich warsztatów były na tle ich własnej twórczości żywe i niekonwencjonalne, aby zawierały i przegląd problematyki, którą się Zenon Klemensiewicz czynnie i twórczo sam interesował, i odkrycia bardziej związane z życiem, mniej gabinetowe, niż się to zazwyczaj w podobnych okolicznościach praktykuje. Przejmujący nade wszystko jest czas terażniejszy artykułów o Nim: *kieruje, sprawuje pieczę, nie szczędzi czasu, jest jednym z najznakomitszych współczesnych dydaktyków*<sup>1</sup>. Mimo tego, co się z goryczą mówi pod adresem losu, mimo jednak smutku, który towarzyszyć musi czytelnikowi tej „Księgi”, jest ona dla każdego, kto by wątpił w sens tego rodzaju ksiąg, poważnym argumentem za zwyczajem uprawiania takiej formy hołdu.

Konstrukcja „Księgi” pozwala się wszystkim jej uczestnikom pomieścić w odpowiadających im działach. Jest tych działów cztery: I. Charakterystyka działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej Profesora Doktora Zenona Klemensiewicza, II. Językoznawstwo (dział najbogatszy, rozbity na A. Fonetykę, B. Fleksję, C. Słowotwórstwo, D. Składnię, E. Leksykologię, F. Zagadnienia kultury języka, G. Zagadnienia historii i metodyki nauczania języka ojczystego), III. Zagadnienia szkół wyższych, IV. Zagadnienia oświaty i ruchu związkowego nauczycieli.

Dział I zawiera prace prof. Przemysława Zwolińskiego<sup>2</sup> o działalności naukowej Jubilata, prof. Zofii Jakubowskiej o działalności dydaktycznej, doc. Haliny Kurko-

<sup>1</sup> O. c., s. 17.

<sup>2</sup> W artykule prof. Zwolińskiego, na s. 11 prostuję błąd korekty: zam. „wzbogacił swoją bibliografię o ponad 500 pozycji...” ma być „do ponad 500 pozycji...”.

wskiej o zasługach dla kultury języka, prezesa ZNP Mariana Walczaka o społecznym zaangażowaniu Uczonego, Danuty Jakubiec o zasługach dla esperanckiego ruchu, Heleny Skalskiej wspomnienie byłej praktykantki i Urszuli Wińskiej wspomnienia sprzed 40 lat. Autorzy rzeczywiście nie tylko sugestywnie ujmują główne zasługi i wydarzenia z biografii naukowo-dydaktyczno-społecznikowskiej, ale uzupełniają tę biografię o mało znane szczegóły i stronicie. Takimi są zwłaszcza fragmenty poświęcone zasługom dydaktycznym i sylwetce Nauczyciela. Zofia Jakubowska słusznie uświadamia więc na przykład czytelnikowi polskiemu dwa istotne fakty. Klemensiewicz był jednym z najznakomitszych współczesnych dydaktyków, to znaczy, że znakomitość Jego dydaktyki mierzyć należało, o czym się nie zawsze wie, w skali międzynarodowej, a nie tylko polskiej. Drugim faktem godnym uświadomienia jest to, że zasługi, prace i ofiary Klemensiewicza językoznawcy-dydaktyka należy odczytywać jako „wyraz postawy obywatelskiej, pełnej poczucia odpowiedzialności i za przygotowanie metodyczne nauczycieli, zwłaszcza młodych polonistów, i za stosunek przyszłych pokoleń do języka ojczystego”<sup>3</sup>.

Właśnie to, że dziedzina, którą uprawiał, nie była ani czystą sztuką językoznawczą dla sztuki, ani jedynie sprawą talentu „dla sztuki”, sprawiło, że wszystko, co działał, mogło jednoczyć głębię naukową z uczciwym zaangażowaniem społecznika. Odbiciem tego zjednoczenia było np. zespolenie w ZNP prac nauczycieli wszystkich poziomów: od szkół podstawowych do wyższych, czyli to, co Marian Walczak nazywa „wygaszaniem tendencji separatystycznych” i uznaje za „osobistą zasługę prof. Klemensiewicza”<sup>4</sup>. Jak wszyscy, którzy Go znali jako nauczyciela, Autorzy prac tego działu podkreślają i to, że uczył o wiele więcej niż samej gramatyki i nauczania gramatyki, i to, że uosabiał prawdę o sensie uczenia własnym przykładem. Jak wszyscy, którzy Go znali, podkreślają Autorzy zobowiązujące do stałej wrażliwości sumienia poczucie wdzięczności wobec tego Nauczyciela, poczucie długów „nieprzedawnionych nigdy, nigdy też niezapłaconych”<sup>5</sup> i zaszczepiony przez Niego, a warunkujący rozwój osobisty, autokrytycyzm: „Czy Pan jest zadowolony?”<sup>6</sup> ze spełnionego zadania.

Dział II. Spis rzeczy tego działu zajmuje dwie strony. Najpobieżniejsze omówienie całego działu językoznawczego przekroczyłoby ramy, w których musi się mieścić recenzent, dlatego ograniczę się niemal do wspomnienia tematów.

A: F o n e t y k a. Prof. Doroszewski, pisząc o głoskach i fonemach jako stereotypach dynamicznych, daje ogólną, nową, behawiorystyczną definicję *wyrazu*: „głoska lub zespół głosek wywołujących w uczestnikach środowiska społecznojęzykowego odruch warunkowy określonego typu”. Ważnym poprzednikiem tego odruchu jest rozpoznanie dynamicznych stereotypów artykulacyjno-słuchowych, mimo że ulegają one zmianom. Zdanie: „Istnieje polski system głoskowy” znaczy: w zachowaniu się artykulacyjno-słuchowym Polaków dają się wyodrębnić określone stereotypy dynamiczne.

Dalsze prace grupy A dotyczą fonetyki historycznej. F. P. Filin, uczoney moskiewski, wytacza świeże argumenty za tym, że tzw. drugi pełnogłos w językach wschodniosłowiańskich zaczął się rozwijać równocześnie z I, czyli w VIII w. Argumenty swoje znajduje m.in. w analizie pisowni zabytków, w rozmieszczeniu geograficznym II pełnogłosu.

Prof. Antonina Obrębska-Jabłońska pisze przeciwko dawnej interpretacji pewnych form nazw miejscowych z przestawionym nagłosowym *r*, *l + r/b + cons* w języku polskim jako efektu fałszywej dekompozycji. Autorka zauważa historycznofonetyczną oboczność w parach średniowiecznych *lściwy — ilściwy*, *łkanie — ilkanie*, *lniany — ilniany* oraz w niektórych toponimach. Objaśnia je jako wspólne językom słowiań-

<sup>3</sup> O. c., s. 25.

<sup>4</sup> O. c., s. 33.

<sup>5</sup> O. c., s. 51.

<sup>6</sup> O. c., s. 52, 53.

skim świadectwo przeobrażeń artikulacyjnych w grupach nowo powstałych po zaniku jerów słabych.

Prof. Zdzisław Stieber wskazuje pewien problem i kierunek jego rozwiązania: zagadnienie powstania mazowieckich form typu *per*, *der*, *perli*, *derli* trzeba rozpatrzeć na tle rozwoju form imiesłowowych tego typu w całej Polsce.

Prof. Przemysław Zwoliński zajmuje się wymową *přivo* w XVII (i XVI)-wiecznej Warszawie. Rzuca nowe światło na historię wymowy dwuwargowych miękkich.

Zygmunt Saloni pisze o współczesnych tendencjach w wymowie samogłosek nosowych wyrażających się szkolnymi błędami ortograficznymi (*om* jako *q*, np. *ludziq*; *qł* jako *q*, np. *poczq*). Artykuł ma również wartość dydaktyczną, która pozwoliłaby go umieścić w dziale G.

B: Fleksję reprezentują dwie prace. Prof. Mieczysław Karaś pisze o mianowniku l.mn. typu *bracia*, *wójcia*. Ustala on na podstawie materiałów zabytkowych chronologię tej odmiany, odtwarza jej historię, geograficznie i wyjaśnia, dlaczego zachowały ją tylko dwa rzeczowniki. W języku literackim okazuje się ona zapożyczeniem z dialektów.

Marian Kucała omawia i klasyfikuje materiał (potoczny) do zagadnienia dopełniacz-biernik l.p. rzeczowników męskich nieżywojących i stwierdza zachwianie opozycji żywotność : nieżywoć.

C: Słowotwórczość. Prof. Alfred Zaręba zajmuje się nazwiskami żeńskimi typu *Kępina*, *Kępianka* synchronicznie, ocenia je jako zanikający relikty pięknej tradycji słowotwórczej i szuka przyczyn zaniku.

Prof. Witold Śmiech omawia tzw. pary aspektowe czasowników. Stwierdza, że nie wszystkie pary składające się z formy podstawowej dokonanej i pochodnej niedokonanej są aspektowe, i odwrotnie, że parę mogą tworzyć czasowniki proste i odpowiednie formy prefiksalne. Proponuje w związku z tym rozszerzyć zasób kryteriów, sprawdzających te pary, o składniowe i frazeologiczne.

Doc. Feliks Pluta przytacza liczne wsteczne derywaty odczasownikowe typu *ubaw* we współczesnej potocznej polszczyźnie, klasyfikuje je według teorii prof. Doroszewskiego, zauważa wśród nich formacje orzeczeniowe i podmiotowe.

D: Bogatą grupę składni reprezentują tematy ogólne, opisowe, normatywne, historyczne i stylistyczne. Prof. Leon Zawadowski rozważa cechy charakterystyczne zdania, zestawia główne schematy definicji, wyodrębnia pojęcie predycemu (jako wszelkiej konstrukcji z ładunkiem predykatywnym) od zdania i *verbum finitum*, które jest jedynym predykiem wyposażonym w osobny gramatyczny segmentalny znak predykacji.

Prof. Stanisław Jodłowski<sup>7</sup> przedstawia na podstawie analizy funkcji propozycje wyodrębnienia w gramatyce czasownika niefleksyjnego. Do tej klasy zalicza wyrazy pełniące funkcje czasowników a uznawane przez tradycyjną gramatykę za rzeczowniki, np. *niesposób*, *trzeba*, za przysłówki, np. *trudno*, za onomatopeje — *bęc*, *buch*, *ciach*.

K. Pisarkowa widzi w przeczącej funkcji przysłówka *trudno* homonimie strukturalną, czyli różne stopnie siły zaprzeczania: od najniższego w znaczeniu «niełatwo», do najwyższego «niemożliwe», «nie ma».

Doc. Jadwiga Puzynina uznaje rzeczowniki abstrakcyjne za parafrazy zdań podrzędnych. Jest to ogólna, choć popularnie ujęta interpretacja semantyczna w kategoriach gramatycznych; zachęca do ustalenia reguł transformacyjnych dla konstrukcji *ciesz się P.* — *ciesz się, że P. przyjechał* i ich innych odmian.

Doc. Danuta Buttlerowa rozważa związki składniowe czasowników z przedrostkiem *do-*, a zwłaszcza problem, czy różnicowanie znaczeniowe i formalne takich

<sup>7</sup> Rozprawa znalazła się w dziale słowotwórczym, choć merytorycznie należy do składniowego.



struktur (np. przestrzenne *dopłynąć*, ogólnopartytywne *dopić*, addytywne *dopłacić*) znajdują wykładniki syntaktyczne. W grę wchodzi dwa przypadki: dopełniacz i biernik. Autorka stwierdza, że konstrukcje dopełniaczowe nie są żywe syntaktycznie, że przesuwały się do frazeologii.

Dr Irena Tabakowska zbierała wypowiedzenia wielokrotnie złożone w języku pisanym uczniów śląskich. Udało się jej stworzyć przegląd typowych konstrukcji i błędów, i ustalić zalecenia dydaktyczno-normatywne.

Prof. Franciszek Sławski wyszukał z pierwszych zielników staropolskich przykłady archaizmów składniowych w zakresie związków z bezokolicznikiem i z kilkoma przypadkami (dopełniacz, celownik, narzędnik).

Także doc. Czesław Bartula daje przyczynek do składni historycznej. Jako dwie konstrukcje archaiczne omawia typ *lud przyszli* i rzeczownikowy orzecznik w mianowniku. Rysuje tło porównawcze słowiańskie, nawiązuje do polszczyzny współczesnej, aby sugerować badanie stopnia zapomnienia lub „niemal wygaśnięcia” jakiejś struktury archaicznej.

Prof. Ewa Ostrowska wybiera z techniki poetyckiej polskiego średniowiecza nagromadzenia w „Rozmowie mistrza Polikarpa”, odczytuje je jako zewnętrzny wyraz realizmu autora. W bardzo głębokiej analizie składniowostylistycznej udaje się jej bowiem sformułować gramatyczną receptę średniowiecznego realizmu. Jest nią gromadzenie szczegółów, np. w szeregach rzeczownikowych, w ciągach czasownikowych.

Maria Kniaginina opisuje niektóre funkcje stylistyczne przydawek skupieniowych u Żeromskiego. Stosując teorię Z. Klemensiewicza, rozszerza ją o metodę statystyczną. Artykuł pochodzi z większej pracy, którą Autorka przygotowała pod okiem Profesora.

E: Bardzo bogaty jest również dział leksykologiczny, wyróżnić w nim łatwo podgrupy, np. onomastyczną, słownikowo-historyczną.

Doc. Teresa Skubalanka pisze o rozwoju polskiego słownictwa. Za Klemensiewiczem rozróżnia dwa zasadnicze złoże: warstwę względnie stałych składników i warstwy składników zmieniających się. Artykuł jest szkicem uwag o tych warstwach.

Doc. Franciszek Peplowski mówi o zasobie leksykalnym *Słownika XVI w.* odpowiadając na pytania, ile jest w nim haseł nowych w stosunku do słowników pozostałych (dwa razy więcej) i ilu haseł znanych skądinąd brak w nim.

Prof. Halina Safarewiczowa zbiera tytuły grzecznościowe w „Panu Tadeuszu”, przy okazji klasyfikuje tytuły grzecznościowe w ogóle. Odkrywa na podstawie starych podręczników, że osobliwości polskiego tytułowania, znajomość i właściwie stosowanie tytułatury należały niegdyś do znajomości języka.

Dr Władysław Kupiszewski, autor pracy o słownictwie meteorologicznym w gwara i historii, rozwiązuje pytanie (postawione przez prof. Wykę) o zasadę rozróżnienia *chmur* i *obłoków* w „Panu Tadeuszu”. Okazuje się, że *obłok* w znaczeniu «chmura», także «chmura deszczowa» jest archaizmem.

Pozostałe trzy prace są onomastyczne. Prof. Stanisław Urbańczyk naświetla językową i kulturalną przeszłość imienia *Zygmunt*, które zostało zapożyczone około 1368 r. od Czechów w postaci *Žyg(i)mnt*. Doc. Janusz Siatkowski wydobywa fakty wyjaśniające, że *Wacław* zastąpił *Więcesława* z początkiem XIV wieku. Prof. Paweł Smoczyński wyjaśnia pochodzenie i losy nazwisk typu *Tazbir* (od niem. *Tischbir*), *Tesarz* (odzawodowe obce *apellativum* czes. *tesař*, staroniem. *tischer*).

F: Zagadnienia kultury języka omawia ogólnie prof. Jan Safarewicz. Uczony udowadnia, że sprawność i estetyka języka odbijają wspólnie kulturę społeczeństwa, ale same do siebie pozostają często w opozycji. Tendencja do normalizacji, do utrwalania, bywa wspólna, ale realizacja tej tendencji różni się w obu wypadkach krańcowo.

Doc. Bogusław Kreja zwraca uwagę na potrzebę naukowych i jednolitych kryteriów poprawności, motywując tę potrzebę naukowych i jednolitych kryteriów poprawności przykładami i wnioskiem o możliwości zwiększenia skuteczności poradnictwa. Dr Walery Pisarek dowodzi, że potencjalna społeczna użyteczność językoznawstwa pozwoliłaby uczynić je najpraktyczniejszą z nauk społecznych.

G: Zagadnienie historii i metodyki nauczania języka ojczystego. Prof. Witold Taszycki przypomina ciekawą smutną kartę z dziejów języka polskiego w dawnych szkołach. Zajmuje go *nota linquae* czyli sposoby karania uczniów szkół XVIII i XIX wieku za to, że użyli języka polskiego zamiast łacińskiego lub zaborczego. Prof. Stanisław Bąk wspomina fakty z historii nauczania gramatyki polskiej w szkołach galicyjskich, częściowo na podstawie źródeł, częściowo z własnych doświadczeń.

Prof. Jan Tokarski krytykuje program licealny nauki o języku z roku 1966. Sugestie krytyczne dotyczą dysproporcji między liczbą przeznaczonych na język godzin a wymaganiami.

Dr Piotr Bąk porusza problem zainteresowania uczniów nauką o języku i daje propozycje uatrakcyjnienia tego przedmiotu. Doc. Henryk Borek<sup>8</sup> wypowiada się krytycznie o pojęciu morfemu w gramatyce szkolnej. Prof. Eugeniusz Pawłowski wybiera z zagadnień metodyki nauczania fleksji trudne przykłady fleksji (*cielę, imię, -am, -em: wołam, umiem* i formy rozkazujące), aby pokazać, że niepedagogiczne jest tchórzliwe unikanie wyjaśnień historycznych pewnych form, których istota domaga się takiego wyjaśnienia.

Prof. Stanisław Skorupka analizuje nauczanie frazeologii w szkole jako bardzo istotny element nauki o języku, skoro łączy się on i ze słowotwórstwem, i ze składnią, i ze stylistyką, a większość błędów szkolnych polega właśnie na zniekształceniu utartych związków frazeologicznych.

Prof. Stanisław Rospond<sup>9</sup> interesuje się słownictwem dziecięcym w wieku przedszkolnym i elementarnym. Pragnie, aby na podstawie osiągnięć nowoczesnych prac leksykograficznych wydobyć najważniejsze potrzeby elementarzone, i także aby skontrolowano struktury syntaktyczne propagowane przez elementarz: przemawia przeciw ich sztucznemu prymitywizowaniu.

Doc. Michał Jaworński ocenia współczesne tendencje w dydaktyce gramatyki w krajach europejskich. Nawiązuje do doświadczeń i relacji, które przywiózł był niegdyś, przed 40 laty, z 6 krajów Zenon Klemensiewicz i porównuje z nimi swoje obserwacje współczesne.

Dwa działy specjalne: III i IV przynoszą 14 prac nie mieszczących się tematycznie w „Poradniku Językowym”. Pojawiają się wśród nich nazwiska tak wybitnych uczonych i działaczy jak: prof. Bogdan Suchodolski, prof. Stefan Hrabec, Zofia Kiełńska, Tadeusz Przepiszewski, Władysław Skowron, Wiesław Kręcik, Wincenty Okoń.

„Księgę” otwiera bardzo wyrazista, jedna z ostatnich, fotografia Zenona Klemensiewicza, zamyka zaś przemówienie Prezesa ZNP Mariana Walczaka, wygłoszone 8.IV.1969 nad grobem. Jeszcze raz padają tu słowa o — niestety niezwyklej — cesze, którą uosabiał Klemensiewicz. Była to „zgodność postępowania z głoszonymi zasadami”.

Nakład książki wynosi 1500 egzemplarzy. Bardzo mało. Z mieszanymi uczuciami — radości, że ta wspaniała księga jest tak poszukiwana, i żalu, że tak mało poszukujących będzie ją mogło nabyć — przysłuchiwałam się nieraz w Krakowie, a ostatnio w Szczecinie, biadaniu nad niskością tego nakładu.

Krystyna Pisarkowa

<sup>8</sup> Rozprawa znalazła się w dziale C, choć merytorycznie należy do G.

<sup>9</sup> Rozprawa znalazła się w dziale E, choć merytorycznie należy do G.

ATLAS JĘZYKOWY KASZUBSZCZYZNY I DIALEKTÓW SĄSIEDNICH, OPRACOWANY PRZEZ ZESPÓŁ ZAKŁADU SŁOWIAÑOZNAWSTWA PAN POD KIERUNKIEM ZDZISŁAWA STIEBERA. TOM WSTĘPNY, WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW 1964, ZESZYTY I-VI, WROCŁAW-WARSZAWA-KRAKÓW 1964-1969.

Atlas ten (w dalszym ciągu skrót: AJK) jest największym osiągnięciem pomoroznawczej geografii lingwistycznej. Zeszyty I-VI tworzą zwartą całość, gdyż są poświęcone wyłącznie problematyce leksykalnej. Stąd po wydaniu zeszytu szóstego można pokusić się o ocenę ukazanego w sześciu zeszytach materiału słownikowego i sposobów jego zmapowania.

Wydany w 1964 r. tom wstępny zawierał napisany przez prof. Z. Stiebera wstęp (s. 7-20), kwestionariusz atlasu (s. 21-121), wykaz eksploratorów (s. 122-125), charakterystykę pisowni fonetycznej stosowanej w atlasie (s. 126-135), alfabetyczny spis 193 punktów atlasu (s. 135-138), charakterystykę tych punktów (s. 139-218), wykaz punktów, w których przeprowadzono pełną ankietę w zakresie rybołówstwa (s. 219-220), opis granic obszaru objętego ankietą atlasową (s. 221-232), charakterystykę wewnętrznych podziałów dialektowych na terenie atlasu (s. 233-240), wykaz podstawowych źródeł i literatury przedmiotu (s. 241-242) oraz publikacji historycznych (s. 243) i wykaz publikacji związanych z problematyką AJK (s. 244-246).

W latach 1964-1969 ukazało się sześć zeszytów AJK. W każdym z nich część I obejmowała 50 map, a część II wykazy i komentarze do tych map. Łącznie ukazało się dotąd 300 map, na których zgromadzono materiał dotyczący 543 pytań leksykalnych kwestionariusza, przy czym w 253 wypadkach przedstawiono zasięgi nazw konkretnych desygnatów, a w pozostałych — zasięgi konkretnych wyrazów, uzyskanych drogą pytań o „słowo i znaczenie” (VI 7).

Mapowanie faktów leksykalnych jest trudne, ponieważ wyraz jest nie tylko nosicielem znaczenia, lecz często ma także strukturę fonetyczną i morfologiczną. Gdy chce się wszystko ukazać na jednej mapce, semantyka miesza się z fonetyką i morfologią i w rezultacie powstają trudne do studiowania mapy, upstrzone wieloma znaczkami, barwami, izoglosami itp., co widać w wielu wydawnictwach z zakresu geografii lingwistycznej. Tego pomieszenia nie ma w AJK. W pierwszych sześciu zeszytach zmapowaniu podlegały tylko dane informujące o tym: a) jak się nazywa dana rzecz i b) co znaczy dany wyraz. Wszystko inne, a więc cechy fonetyczne i morfologiczne, przesunięto słusznie do komentarzy. Stąd mapy AJK są bardzo przejrzyste i ułatwiają studiowanie związków wyrazów z rzeczami i pojęciami. W technice mapowania faktów leksykalnych za zasadę przyjęto metodę punktowo-symboliczną. Niekiedy pomocniczo stosuje się metodę płaszczyznowo-izoglosową, zwłaszcza wtedy, gdy jakiś wyraz lub jakieś jego znaczenie mają proste do ustalenia zasięgi terytorialne. Są mapy, na których ukazano znaczenia jednego wyrazu lub różne wyrazy oznaczające jeden desygnat. Przeważnie jednak jedna mapka przedstawia dwa fakty leksykalne, rzadko więcej. Mapy są bardzo czytelne i przejrzyste, bo albo dane dwa fakty mają prawie identyczny zasięg, co ułatwia syntezę w zakresie odrębności słownikowej jakiegoś obszaru, albo zasięgi przedstawione na danej mapce są wręcz przeciwne, co też nie utrudnia studiowania żadnego z dwu zjawisk, a przyczynia się do zmniejszenia kosztów wydawniczych. Technika mapowania faktów gwarowych w AJK może być przykładem dla innych regionalnych atlasów lingwistycznych.

Jak już wyżej zaznaczyłem, wszystko, czego nie zmapowano, przesunięto do komentarzy. Każda z sześciu książek z komentarzami ma swój wstęp, w którym jest mowa o stronie leksykalnej danego zeszytu, następnie ma wykaz skrótów, alfabetyczny spis wyrazów występujących w danym zeszycie, wykaz treści map tego zeszytu oraz właściwe komentarze do poszczególnych 50 map zeszytu. W komentarzach tych podana jest zawsze etymologia danego wyrazu w świetle bogatej literatury, jego

zasięg w innych gwarach polskich i w innych językach słowiańskich oraz informacje o fonetyce wariantów wyrazu, zapisanych w poszczególnych punktach atlasowych. Mapa mówi nam o zasięgu danego wyrazu lub jego znaczeń na Pomorzu Gdańskim, a komentarz o jego nawiązaniach w skali ogólnopolskiej lub nawet ogólnosłowiańskiej. Ma to wielkie znaczenie dla dialektologii porównawczej polskiej i słowiańskiej, pozwala nam śledzić wyrazy kaszubskie i inne pomorskie nie w izolacji, lecz na szerokim tle porównawczym.

Do zeszytu VI dodano w formie osobnej książeczki „Suplement do zeszytów I-VI”. Na wstępie tej książeczki znajduje się syntetyczny artykuł o słownictwie obszaru objętego ankietą AJK (s. 7-36). Jest on uogólnieniem dotąd wydanych 300 map oraz artykułów szczegółowych z zakresu pomorskiej geografii lingwistycznej, napisanych przez pracowników AJK i wymienionych na s. 7. Jak powszechnie wiadomo, przy przeprowadzaniu podziałów dialektowych uwzględnia się przede wszystkim fonetykę i morfologię, gdyż tworzą one struktury bardziej zamknięte, najmniej narażone na substytucję. Omawiany tu artykuł przekonuje nas, że krytycznie i na szerokim tle porównawczym analizowane fakty leksykalne też mogą być ciekawym kryterium podziałów dialektowych. W artykule tym osobno omówiono słownictwo gwar kaszubskich, osobno niekaszubskich gwar Pomorza Gdańskiego (kociewskich, malborskich, borowiackich i krajniackich). Ukazano cały szereg ciekawych różnicowań Pomorza w zakresie słownictwa. Problematyka jest tu bardzo różnorodna. Daje ona wyobrażenie z jednej strony o charakterze słownictwa poszczególnych regionów Kaszub, a z drugiej strony o niewątpliwie silnych związkach słownikowych Kaszub z innymi gwarami polskimi i słowiańskimi. Przedstawione tu fakty mają znaczenie nie tylko dla dialektologii synchronicznej, lecz również dla diachronicznej. W tym zakresie najważniejsze są peryferyczne archaizmy. Kiedyś były to z pewnością wyrazy ogólnosłowiańskie, dziś znajdujemy je tylko na Kaszubach, zwłaszcza północnych, oraz na najbardziej południowych peryferiach słowiańskich. Np. północnokaszubskie *zdać, zdawać* «dawać ślub» nawiązują dziś już tylko do słoweńskiego *zdáti, zdávati* «ts», ale jak wykazuje kartoteka *Słownika staropolskiego*, w staropolszczyźnie występował czasownik *zdać* «copulare» i «coniungere» (mapa 72 i komentarz II 91-93). Są też peryferyczne archaizmy nadbałtycko-nadadriatycko-wschodniorosyjskie. Np. kaszubskie *blōzno* «nasad sań» nawiązuje do odpowiednich pokrewnych wyrazów w językach serbsko-chorwackich, słoweńskim i rosyjskim (mapa 74 i komentarz II 96). Wyłowienie wszystkich takich peryferycznych zasięgów może mieć znaczenie dla rekonstrukcji prasłowiańskiego zasobu wyrazowego. Gdy zostanie opracowany atlas ogólnosłowiański, nad którym prace są już w toku, niektóre wyrazy uznane dziś tylko za północnokaszubskie znajdą być może swe nawiązania na najbardziej wschodnich i najbardziej południowych peryferiach słowiańskich. Chodzi mi tu o takie wyrazy, jak np. *starnia, starniew, starnewka* «flądra, *Pleuronectes flesus*» (mapa 252), *zaparg* «krawędź brzegu morskiego» (mapa 267), *zmoklina* «pot» (mapa 63) itp. Fakty te są dla mnie jako onomasty szczególnie interesujące ze względu na ich związki z prasłowiańską bazą toponimiczną. Nasza wiedza o niej będzie tym bogatsza, im więcej ustalimy peryferycznych archaizmów. Nie znaczy to, że inne zasięgi wyrazów kaszubskich przedstawione w tym artykule i ukazane na mapach AJK są mniej interesujące. Badacz jakiegokolwiek dziedziny języka znajdzie w tym atlasie kopalnię najcenniejszych faktów i w dodatku faktów dobrze uporządkowanych oraz krytycznie naświetlonych. Wreszcie germanizmy w gwarach pomorskich mogą mieć znaczenie dla studiowania dawnych stosunków między poszczególnymi gwarami polskimi a niemieckimi, szczególnie dolnoniemieckimi w różnych epokach rozwoju tych gwar. Atlas kaszubski ma więc znaczenie także dla germanistów. Historyk osadnictwa będzie również mógł konsultując się z językoznawcami wyciągnąć z niektórych zasięgów wyrazowych ciekawe wnioski, np. z pęku izoglos

biegnącego równoleżnikowo przez północną część powiatu kartuskiego i odcinającego później skolonizowane starostwo mirachowskie od starego osadnictwa w rejonie Kartuz i Żukowa. Prócz wspomnianego syntetycznego artykułu suplement do zeszytów I-VI zawiera alfabetyczny indeks wyrazów występujących na 300 mapach (s. 37-71) oraz indeks rzeczowy ułożony według kręgów semantycznych (s. 72-87). Oba indeksy są pożyteczne. Dotąd, gdy chciało się odszukać jakiś wyraz, trzeba było przejrzeć indeksy wszystkich sześciu zeszytów. Teraz będzie się szukać tego wyrazu tylko w jednym indeksie. Często znamy jakiś desygnat, ale nie wiemy, jaką on może mieć w gwarach nazwę. Pozwoli nam ją znaleźć drugi z wymienionych indeksów.

\*

Drugą część mojej recenzji chcę poświęcić uzupełnieniom do zeszytów II-VI AJK z obszaru gwar malborskich<sup>1</sup>. Obszar ten został potraktowany w AJK ze zrozumiałych względów tylko porównawczo, ponieważ leży on na prawym brzegu dolnej Wisły. Mając zebrany materiał leksykalny z wszystkich 115 wsi tego obszaru zamieszkałych jeszcze przez autochtonów, jestem w stanie zagęścić do maksimum siatkę punktów (w AJK są z tego terenu tylko cztery opracowane przeze mnie punkty: 117 Mątowy Wielkie, 119 Koślinka, 120 Nowa Wieś i 134 Tychnowy), a dzięki temu przedstawić zasięgi wyrazów dokładniej oraz dodać takie wyrazy, które w rzadkiej dla tego terenu siatce AJK w ogóle nie zostały wykryte. Uzupełnienia te stanowią przedłużenie obszaru objętego ankietą AJK na cały teren dialektu malborskiego<sup>2</sup>. Przedstawione tu leksykalne fakty malborskie podaję w pisowni literackiej. Podobnie są zresztą podane hasła w AJK. Zajmuję się tu tylko takimi faktami różnicującymi słownikowo obszar gwar malborskich, które nie zostały wyczerpująco ukazane na mapach AJK. Brak komentarza do danej mapy oznacza, że przedstawiony na niej jedyny wyraz malborski okazał się jedynym także w świetle relacji z wszystkich 115 punktów lub przedstawione na danej mapie synonimy oraz ich zasięgi mniej więcej odpowiadają zasięgom ustalonym w gęstszej siatce. Ponieważ w żadnym z czterech malborskich punktów AJK z powodu braku zawodowych rybaków nie został odpytany dział kwestionariusza w zakresie rybołówstwa, podaję tu terminy rybackie zapisane u zawodowych rybaków w innych miejscowościach nawet w wypadku, gdy są one ogólnomalborskie.

Mapa 68: Najczęstszą malborską nazwą «skrzyżowanych lejców na dwa konie» są *krzyżowe lecki*, które notowałem we wszystkich wsiach z wyjątkiem Piekła nad Wisłą i Gdakowa w pow. iławskim. *Krzyżówki* występują obocznie tylko w gwarze mątowskiej, a *krzyże* obocznie w Janowie nad Wisłą. W Piekle i w Gdakowie są wyłącznie *krzyżaki*.

Mapa 76: «*Esox lucius*» to obecnie tylko *szczupak*, ale do dziś zachowana nazwa stawu na pd.-zachód od Grunajna *Szczubielec* (podaje ją też SG XI 867) świadczy, że dawniej istniał tu też synonim «*szczupaka*» *szczubiel*<sup>3</sup>.

Mapa 81: Na «*Gadus morrhus*» chłopci mówią powszechnie *dorsz*, ale zawodowi rybacy w Piekle i Sztumie używają synonimu *pomuchel* masc.

Mapa 82: *Truma* «*trumna*» jest w Malborskiem powszechna. Rzadszymi synonimami są *zark* w Sztumskiej Wsi i w Tychnowach oraz *zarek* w Janowie i Piekle.

<sup>1</sup> Podobne uzupełnienia wraz z mapką w zakresie I zeszytu AJK przedstawiłem w recenzji tego zeszytu w „Poradniku Językowym”, 1965, s. 403-406.

<sup>2</sup> Dokładniej słownictwo malborskie zostało przedstawione w oddanym do druku II tomie „Dialektu malborskiego”, *Słownik*, który zostanie opublikowany przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe.

<sup>3</sup> Por. M. Karaś: *Wyrazy „szczuka”, „szczupak” i podobne w polskim nazewnictwie miejscowym i osobowym*, „Onomastica”, t. I, 1955, s. 132.

Mapa 86: *Siewatka* «dawna płachta do siania» obejmuje dwie południowe parafie: tychnowską i straszewską, na reszcie obszaru malborskiego jest *płachta*.

Mapa 90: Tylko w Szropach *obiad* prócz powszechnego znaczenia «obiad» ma znaczenie «południe jako strona świata». Poza tym mamy powszechnie: *obiad* «obiad», *południe* «godzina 12.00 w dzień» i «południowa strona świata». Śladem tego, że kiedyś *obiad* miał również znaczenie «godzina 12.00 w dzień», są powszechne leksykalizacje takiego znaczenia w wyrażeniach: *przed obiadem* «przed południem», *w obiad* «w południe» i *po obiedzie* «po południu».

Mapa 96: *Snadki* «płytki» występuje nie tylko w pkt. 117, lecz w całym pasie nadwiślańskim wobec centralnego *miałki*. Stąd na mapie pionowe cieniowanie nie powinno aż po wysokość Kwidzyna dochodzić do Wisły.

Mapa 106: Na «ropuchę, Bufo» mówi się powszechnie *parchata żaba*. Obocznymi synonimami są: *parchul* w Janowie i Starym Targu, *parchulak* w Trzcianie oraz *ropucha* (tak jak na mapie) tylko w pkt. 119.

Mapa 96: *Snadki* «płytki» występuje nie tylko w pkt. 117, lecz w całym pasie *murczy* w Sztumskiej Wsi.

Mapa 124: *Szwarta* «pierwsza deska z kloca» obejmuje cały obszar dialektu malborskiego bez powiatu iławskiego. Oboczna *odrzyńka* biegnie wąskim pasem od Malborka po Kwidzyn. *Obladra* występuje obocznie do *szwarty* na wschodnich peryferiach powiatu sztumskiego, a w powiecie iławskim jest wyłączna.

Mapa 140: *Ubijak* «tłuczek w maślnicze» jest powszechny w Malborskiem bez gwary mąrowskiej, gdzie jest *sztatfek* i bez powiatu iławskiego, gdzie jest *szturak*.

Mapa 153: *Mylcy* «śledziona» poza punktami 117, 119 i 134 nigdzie nie zapisałem. *Słodzonę* stwierdziłem w Ankamatach, Dzierzgoniu, Gdakowie, Janowie, Piekle, Szropach, Straszewie i Trzcianie, a *słoninę* prócz punktu 120 także w Sztumskiej Wsi i w Starym Targu.

Mapa 157: Na «ważkę, Odonata» najczęściej mówi się w Malborskiem *konik*, czego na mapie w odniesieniu do tego obszaru gwarowego nie udało się zaznaczyć. Synonim *szklarz* zapisałem zgodnie z informacją mapy tylko w pkt. 117 i 120.

Mapa 159: Obocznie do powszechnej *biedronki* «Coccinella» w Trzcianie zapisałem *godzinke*.

Mapa 160: *Robak* jako «dżdżownica» jest powszechny bez pasa ciągnącego się nad Wisłą od Piekła po Korzeniewo, gdzie jest w tym znaczeniu *rośniak*.

Mapa 170: Prawie na całym obszarze malborskim w znaczeniu «mruczeć» o kocie — występują synonimy *prząść (wetnę)* i *marczyć*.

Mapa 172: *Kierda* «samiec świni» prócz punktu 117 występuje w Gdakowie w pow. iławskim. Na reszcie obszaru gwarowego jest *kiernoz*.

Mapa 173: Zaznaczone w pkt. 117 *kierdować* «czuć popęd płciowy» o świni — występuje w całym pasie nadwiślańskim; *kiernozować* jest synonimem centralnym, występującym obocznie do *kierdować* w Janowie nad Wisłą; *gnurować* występuje obocznie do *kiernozować* prócz punktu 120 jeszcze w pobliskiej Sztumskiej Wsi, gdzie zapisałem obocznie jeszcze jeden synonim: *naburzać się*.

Mapa 175: Obocznie do powszechnego *bokować* «czuć popęd płciowy» o owcy — synonim *baranować* prócz punktu 120 występuje także w Piekle i w Gdakowie.

Mapa 177: Obocznie do powszechnego *drzewo* «jakikolwiek drzewo rosnące» przestarzały synonim *wierzba* prócz punktu 119 zapisałem jeszcze u starców w 8 wsiach rozmieszczonych na całym obszarze dialektalnym.

Mapa 183: *Chaber*, *modrak* i *modrzak* jako nazwy «Centaurea cyanus» tworzą na obszarze malborskim trudną do zmapowania szachownicę. Pierwszą z tych nazw zapisałem w 34 wsiach, drugą w 33, trzecią w 29.

Mapa 186: *Kartofliny* «nać ziemniaków» są powszechne w całej gwarze centralnej oraz w Piekle nad Wisłą; *bulwiny* prócz punktu 117 notowałem jako jedyne

w wszystkich wsiach nadwiślańskich, a jako oboczne dó *kartoflin* w Piekle; *łety* występują na peryferiach wschodnich jako przestarzały synonim *kartoflin*; *bałobanisko* jest przestarzałym synonimem *kartoflin* prócz punktów 119 i 120 jeszcze w Trzcianie.

Mapa 193: *Wczesny* «mający krótki okres dojrzewania» zapisałem w wielu wsiach malborskich, ale częstszym i starszym synonimem jest prawie wszędzie *prędk*.

Mapa 208: *Rzadka delnica* «spodnia deska pudła wozu» prócz punktu 119 występuje także w Ankamatach, Gdakowie i Trzcianie. Jak słusznie wykazuje mapa, powszechna jest *unterlaga*.

Mapa 221: Trzeba tu rozgraniczyć dwa znaczenia. *Fuga* jako «szpara w podłodze» jest w Malborskiem powszechna, a jako «szczelina w murze» występuje w gwarze nadwiślańskiej bez Piekła. *Skala* ma znaczenie «szczelina w murze» i «spęknięcie suchej ziemi» na obszarze centralnym oraz w Piekle nad Wisłą.

Mapa 245: Obok częstszego *susz* «plaster z wosku wyrobiony przez pszczoły» w Trzcianie występuje *waba*.

Mapa 248: *Szadz* «szron» prócz w punktach 119, 120, 134 notowałem w Ankamatach, Sztumskim Polu, Starym Targu i Sztumskiej Wsi. Nie wykazany w Malborskiem na mapie synonim *szadziak* zapisałem w Gdakowie, Janowie, Piekle, Sztumskim Polu, Szropach i Trzcianie. Wreszcie zmapowany w pkt. 120 oboczny synonim *szron* zapisałem jeszcze w Sztumskiej Wsi. Nie musi to być tam powojenne zapożyczenie z języka literackiego, bo wyraz ten stosują ludzie starsi.

Mapa 250: Obocznie do częstszego *spieszyc się* (zawsze z nagłosowym twardym *s*) notowałem u ludzi starszych w Janowie, Nowej Wsi, Piekle, Sztumskiej Wsi i w Trzcianie synonim *zgać*.

Mapa 254: Wyraz *szczeżule* występuje w Malborskiem powszechnie, ale w znaczeniu «wąsy w kłosie jęczmienia». W znaczeniu «łuski ryb» powszechnie są *szopy* (zawsze z o ścieśnionym), a tylko w Koślince *szypy*.

Mapa 256: Zawodowi rybacy mówią na «okres tarła ryb» wszędzie *jerzchnienie*.

Mapa 257: Na «tkaninę sieci rybackiej» mówią rybacy tylko *jadro*, a na «cały worek niewodu» *matnia*. *Kutel* oznacza natomiast «zweżającą się ku tyłowi końcową część niewodu i włoka».

Mapa 259: *Słęp* to «kij do napędzania ryb do sieci». *Słępna* to w Sztumie i w Trzcianie «sieć zastawna złożona z jadra i krat». W Białej Górze, Jarzębinie oraz obocznie w Sztumie w tym znaczeniu występuje *dergawica*.

Mapa 260: Na «zweżone wejście do żaka» mówią rybacy sztumscy wszędzie *serce*.

Mapa 262: Na «drażki przy końcu skrzydeł niewodu» notowałem u nich tylko *byki*.

Mapa 263: *Zyma* to tylko «dolna linka niewodu».

Mapa 264: *Płótnia* to «górną linką niewodu». Na «pływak u wędki» mówi się w pow. sztumskim i malborskim *splawek*, a w parafii tychnowskiej w powiecie kwi-dzyńskim *pływak*.

Mapa 271: «Przyrząd do motania nici» to powszechnie *motowidło*, a tylko w Koślince obocznie *motaczka*.

Mapa 277: Na «część kołowrotka łączącą pedał z kołem napędowym» mówi się powszechnie *pacholek* (jak w dwu punktach na mapie), tylko w Straszewie w tym znaczeniu *fajtak*.

Mapa 281: Na «płużek do oborywania ziemniaków» powszechnie mówi się *hojfel*. Archaizm *redło* występuje w tym znaczeniu tylko u starców w kilku wsiach. Prócz tego w Starym Targu i w Trzcianie zapisałem nowszy synonim *płużek*, który dla moich informatorów jest wyrazem powojennym.

Mapa 282: W 43 wsiach malborskich «część pługa sunąca po ziemi» nazywa się *szyna*. *Piętę* zapisałem w tym znaczeniu tylko w Sadłukach i Sztumskim Polu, *stopę* w 12 wsiach rozsianych po całym Malborskiem, a germanizm *zala* zapisałem

w 9 wsiach wyłącznie na wschodnich peryferiach obszaru gwarowego. Natomiast wyraz *pluz* (zawsze z *u*) oznacza w Koślinie, Nowej Wsi, Straszewie, Sztumskiej Wsi i Trzcianie «żelazo łączące odkładnię pługa z jego częścią sunącą po ziemi», przy czym w Grunajnie i Piekle w tym znaczeniu występuje *koziół*.

Mapa 287: Na «półskrzynek» w gwarze centralnej i w Piekle nad Wisłą mówią *przutowek*, natomiast *pultynek* występuje w całym pasie nadwiślańskim bez Piekła. Na mapie pionowe cieniowanie dla *przutowka* nie powinno dochodzić do Wisły z wyjątkiem miejsca, gdzie Wisła rozdziela się na Nogat i Leniwkę. W świetle mapy 287 *pultynek* jest kociewizmem.

Mapa 292: «Drewniane drążki zbite na krzyż lub splecione wiechcie słomy na grzbiecie dachu słomianego» nie są dziś już nigdzie stosowane. Kiedyś były używane nad Wisłą, a w centrum obszaru malborskiego w Trzcianie. Stałcy zapamiętali ich nazwę *wróble* w Mątowach Wielkich, Nowej Wsi i Trzcianie.

Mapa 295: Jak pokazano na mapie, *kiść* «kłos owsa» występuje tylko w pkt. 119. Poza tym notowałem w Janowie *grono*, a w pozostałych wsiach *róno*.

Mapa 297: Na «siorbać» mówi się *serbać* w Janowie i Piekle nad Wisłą oraz w Szropach w centrum obszaru gwarowego; *serpać* w centrum ziemi sztumskiej powszechnie; *szlurchać* na peryferiach wschodnich oraz na południu w parafii tychnowskiej w powiecie kwidzyńskim.

Hubert Górniewicz

JANINA SZEWCZYK: WŁÓKA — POJĘCIE I TERMIN NA TLE INNYCH ŚREDNIOWIECZNYCH JEDNOSTEK POMIARU ZIEMI. INSTYTUT GEOGRAFII PAN, PRACE GEOGRAFICZNE NR 67. PWN, WARSZAWA 1968, S. 113.

Celem pracy jest omówienie stosowanych w średniowiecznej Polsce jednostek miar powierzchni ziemi oraz ich nazw. Jest to więc praca z pogranicza historii, geografii i językoznawstwa. Autorka opierając się na bardzo bogatym materiale zarówno historycznym, jak i współczesnym daje wszechstronny i w pełni przekonujący obraz ewolucji wchodzących tu w grę zarówno desygnatów, jak i odnoszących się do nich nazw.

W Polsce istniało wiele terminów oznaczających miary powierzchni ziemi. Zasadnicza trudność przy analizie tych terminów polega na tym, że ten sam termin w różnych okresach lub w różnych regionach mógł mieć różne znaczenie. To nakazuje wielką ostrożność przy wyciąganiu wniosków ogólnych ze świadectw historycznych. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że w większości wypadków nie mamy wcale pewności, czy dany termin oznaczał ściśle, matematycznie określoną jednostkę powierzchni ziemi, czy też był on jedynie ogólnikowym określeniem jakiegoś, bliżej nie sprecyzowanego co do wielkości obszaru ziemi. Z trudności tych autorka doskonale zdawała sobie sprawę, To właśnie pozwoliło jej — w przeciwieństwie do wielu innych, nawet bardzo wybitnych autorów — uniknąć błędów przy interpretacji odpowiednich fragmentów w staropolskich dokumentach. Przyjrzyjmy się teraz bliżej zawartości omawianej pracy.

W rozdziale wstępnym — po dokonaniu przeglądu dotychczasowej literatury przedmiotu — autorka zajmuje się zagadnieniem istnienia instytucji mierniczych w Polsce przed kolonizacją. Wielu autorów sądzi, że instytucja taka istniała, że stanowili ją tzw. *zyrdnicy*, czyli ludzie umiejący przy pomocy *żerdzi* mierzyć ziemię, spełniający rolę geometrów. Autorka opowiada się za tezą, iż instytucja mierniczych powstała dopiero w okresie kolonizacji i że w XV i XVI wieku istniała jedynie na



Mazowszu. Twierdzenie swoje opiera na podstawie wypowiedzi Stanisława Grzepskiego, który w dziele pt. „Geometryja to jest miernicka nauka po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg [...]. Teraz nowo wydana Roku 1566. w Krakowie Łazarz Andrysowic wybijał” ubolewał, że miernictwo

„u nas nizacz nie stoi ani sie tego tak pospolicie jako inszych nauk uczymy. Odlecieliśmy geometryją ludziem prostym, nikczemnym, tak że sie nie opierają w niej jedno trochę ci, co rolą albo imieniem z najmu mierzyć zwykli, aczci i takowych u nas w Koronie niewiele najdzie, okrom Mazowsza mówię. Bo w Polsce trudno się miernika dopytać; jam tylko o jednym slyszal na Podgórzu, ale i ten już był umarł. Przetoż kiedy w Litwie chciano mierzyć imienia, do Mazowsz po mierniki slano, albowiem indziej ich u nas, ile ja mogę wiedzieć, albo nie najdzie, albo barzo mało najdzie” (s. 14).

Co do poświadczonych dwukrotnie już w XIII wieku *żyrdników*, to autorka przyjmuje za K. Buczek<sup>1</sup>, że byli to nie miernicy ziemi, lecz ludzie zajmujący się stawianiem namiotów książęcych, w których zasadniczy szkielet konstrukcji stanowiły *żerdzie*. Tym właśnie motywuje się nazwa służebna *żerdnicy*.

Z kolei autorka analizuje średniowieczne terminy, które były używane lub co do których istnieje przypuszczenie, że były używane na oznaczenie większych obszarów uprawianej ziemi.

Oto te terminy i ich krótka charakterystyka:

*Dziedzina*. Według *Słownika staropolskiego* (II, 283) termin ten występuje m.in. w znaczeniu «obszar ziemi o określonej powierzchni, gospodarstwo chłopskie, miarą ziemi». Dokładna analiza przytoczonych w *Słowniku staropolskim* cytatów wykazuje, że *dziedzina* w tekstach staropolskich to nie jednostka pomiaru powierzchni ziemi, lecz odpowiednik łacińskiego *hereditas*, a więc «dziedzictwo, spadek (po dziadach), sukcesja». Wyraz ten nie był więc terminem mierniczym.

*Zrzeb*. Podobnie rzecz przedstawia się z powszechnie występującym w dokumentach od XIV wieku wyrazem *zrzeb*, występującym po dokonaniu się zmian fonetycznych i morfologicznych także w postaci *zreb* lub *zrebie*. Średniowieczne zapisy takie, jak *unam sortem que Zrzeb vulgariter nominatur* (1349), *Piotr wydzirzał spokojnie ten zrzeb wolny* (1414), *czwartej części zrzebia nie dał jemu na wieki, ale w zastawę dał* (1418) wykazują, że wyraz ten oznaczał nie jednostkę miary ziemi, lecz część posiadłości, część gospodarstwa.

*Łan*. Wyraz ten zapożyczyliśmy z języka niemieckiego (niem. *Lehn, Lehen* «gospodarstwo wiejskie określonej wielkości»). Z języka polskiego przedostał się on do średniowiecznej łaciny w postaci *laneus*. Po raz pierwszy poświadczony jest on w XIV wieku: *ten łan, co pani zastawiła [...], ten puściła synowi w dział* (1397), ale zapewne istniał już wcześniej, na co wskazuje zanotowana w połowie XIII wieku nazwa podatku: *łanowe*. Najprawdopodobniej wyraz ten przywędrował do nas wraz z kolonizacją niemiecką. *Łan* — w przeciwieństwie do poprzednio omawianych wyrazów *dziedzina* i *zrzeb* — był z całą pewnością jednostką miary powierzchni ziemi. Występował on w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Śląsku, nie występował natomiast na Mazowszu, co tłumaczy się prawie całkowitą odrębnością polityczną i gospodarczą tej dzielnicy trwającą do początków XVI wieku.

*Pług, radło, płużyc*. Są to polskie odpowiedniki łacińskiego słowa *aratrum*. Zmiany znaczeniowe są tutaj jasne. Pierwotnie nazwy te oznaczały narzędzie do orania, następnie narzędzie do orania wraz ze sprzężajem (tj. wołami lub końmi) i wreszcie obszar ziemi uprawianej tym sprzężajem w określonym czasie. Nazwa *pług* występowała przede wszystkim w Wielkopolsce i Małopolsce. Połowę obszaru oznaczonego *pługiem* nazywano tu *radłem*, a na Mazowszu *płużyc*.

<sup>1</sup> K. Buczek: *Kto to byli „żyrdnicy” („żerdnicy”), „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” PAN, V (1957), s. 459.*

**Ślad.** Od XIV wieku w tekstach wielkopolskich jest poświadczona nazwa *ślad* nie będąca jednak pierwotnie jednostką miary, lecz określeniem bliżej nie sprecyzowanego obszaru ziemi otrzymanego w spadku. Nazwa *dziedzina* została nadana na podstawie relacji spadku do przodka (dziada), nazwa *ślad* — na podstawie relacji spadku do potomka będącego spadkobiercą. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w języku staropolskim nazwy *naślednik*, *naszladownik* występują w znaczeniu «spadkobiercy», np. *ci, którzy bez potomstwa bliskich szczątków i naszladowników swych zemrą* (1614). Dopiero od XV wieku *ślad* stał się w Wielkopolsce jednostką miary. Świadczą o tym takie zapisy, jak: *wziął za dział trzy ślady* (1424); *miara też nie wszędzie jednaka jest: w Prusiech, w Mazowszu, w Litwie na włóki mierzą, w Wielkiej Polsce na szlady, w Małej Polsce i Rusi na łany* (1566).

**Dział.** Nazwa ta występuje powszechnie na określenie części majątku przypadającej komuś przy podziale. Nie jest więc to jednostka miary.

**Płosa.** Jest to staropolska nazwa używana na określenie obszaru ziemi, którego wielkość nie była określona, zależała od warunków topograficznych.

**Niwa.** Podobnie rzecz przedstawia się z nazwą *niwa*. Różnica polega jedynie na tym, że nazwa *niwa* przetrwała do dziś, ale i ona coraz bardziej wychodzi z użycia.

**Mórg.** Nazwa ta pojawia się w języku polskim w XIV wieku. Zapożyczyliśmy ją z języka niemieckiego, gdzie wyraz *Morgen* oznacza czas od wschodu słońca do południa, a wtórnie także obszar ziemi, który można zorać w tym czasie w parę wołów lub koni. W czasach późniejszych była to jednostka miary, co poświadcza m.in. G. Knapiesz pisząc: *morg, miara ról mniejsza niż łan, wdłusz ma trzy sznury miernickie, albo 30 prętów, wszere 10 prętów, albo jeden sznur; wszytek ma 300 prętów kwadratowych, albo trzy wężyka. Morgow włoka ma 30* (1643). Kalką semantyczno-morfologiczną omawianej nazwy jest używana w średniowieczu w Małopolsce nazwa *jutrznia*. Została ona utworzona od wyrazu *jutro*, który w języku staropolskim występował w znaczeniu «poranek»<sup>2</sup>.

**Włoka.** W znaczeniu jednostki miary gruntu obejmującej 30 morgów (około 16 ha) nazwa ta w średniowiecznej Polsce występowała jedynie na Mazowszu. W Małopolsce, na Śląsku i na Podlasiu *włoka* występuje na oznaczenie przyrządu służącego do przewożenia narzędzi rolniczych, w Wielkopolsce natomiast — na oznaczenie prymitywnego narzędzia do wyrównywania zoranej ziemi. Małopolsko-śląskie i wielkopolskie znaczenie *włóki* jest prawdopodobnie pierwotne, mazowieckie — wtórne.

Rozprawa Janiny Szewczyk jest opracowana gruntownie i wszechstronnie; przynosi nowe oświetlenie bardzo ważnego zagadnienia. Jest ona oparta na bogatym materiale historycznym i współczesnym gwarowym. Analiza zebranego materiału oraz wnioski końcowe są w pełni przekonujące. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że wyniki badań autorki znajdują bezpośrednie zastosowanie również w innych dyscyplinach zajmujących się badaniem kultury staropolskiej.

Mieczysław Szymczak

<sup>2</sup> Nazwami używanymi w omawianym znaczeniu na terenach byłych kresów wschodnich są: *dworzyszcze, dziesięcina, kunica, otczyna, służba, socha* itd.

## MNIEJSZA O TO? CHYBA NIE

W zamieszczonej w nrze 57 „Expressu Wieczornego” notatce traktującej o powstaniu pieniędzy metalowych czytamy:

„Historycy uważają, że pierwsze monety były używane w starożytnej Grecji i Małej Azji w VII w. p.n.e.”.

Zapewne to prawda. Ale po polsku należało napisać: *w Azji Mniejszej*. Mała rzecz, a wstyd.

## WNIOSEK RACJONALIZATORSKI

Z zamieszczonej w „Trybunie Ludu” (nr 39) wzmianki o odbytym w Szwajcarii głosowaniu w sprawie przyznania prawa wyborczego obywatelkom tego kraju dowiadujemy się, że „za przyznaniem prawa wyborczego kobietom głosowało 621 403 *mężczyzn*, zaś przeciwko wypowiedziało się 323 596 *Szwajcarów*”.

Piękna stylizacja. Brawo! Ale czujemy pewien niedosyt. Przecież można było napisać: „Za przyznaniem prawa wyborczego *Szwajcarkom* głosowało tylu a tylu *mężczyzn*, przeciwko zaś przyznaniu go *kobietom* wypowiedziało się tylu a tylu *Szwajcarów*”. Dopiero taka informacja zadowoliliby w pełni nawet najwybredniejszych czytelników.

## SAEPE STYLUM VERTAS!

Omawiając jeden z artykułów opublikowanych w „Życiu Warszawy”, autor polemicznego listu do Redakcji tego pisma (nr 95) powiada: „Postulat w zasadzie słuszny, lecz wydaje się, że raczej lepiej nie zabierać się do tego przełamywania „na dole” bez bardziej energicznego działania „na górze”.

Zapewne i te uwagi są w zasadzie słuszne, ale wydaje się, że bodaj chyba raczej lepiej poniechać takiej wyrazistości stylu.

## ZDRADLIWE GOLENIE

„Kto interesuje się u nas sprawnością umysłową naszej reprezentacyjnej kadry pisarskiej, czy stanem inwencji tego względnie innego artysty — tak jak interesuje się naród stanem *golenia* Lubańskiego czy bicepsów Baszanowskiego?” — pyta retorycznie na łamach „Tygodnika Demokratycznego” (nr 18) autor *Listów Teofila*.

Brzmi to, owszem, nader efektownie, tylko z tym goleniem trzeba ostrożnie, bo, jak widzimy, łatwo się naciąć.

Ob. Serwator

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Słuchać — słuchać się*

Odpowiedź na pytanie ob. Ireny Karpinal muszę zacząć od stwierdzenia, że dotyczy ono kwestii, którą już parę razy omawiałem i o której pisałem w obu tomach książki „O kulturę słowa”. Słowo pisane ma trwalszy żywot niż mówione i szkoda, że nie zawsze dociera do tych, dla których jest przeznaczone. No, ale osoba zadająca pytanie może nie mieć pod ręką odpowiednich publikacji, a powtarzanie się pytań świadczy o tym, że sprawa jest wciąż aktualna, więc wracam do tej kwestii. Zależy mi na tym, żeby to, co mówię czy piszę, stawało się przedmiotem porozumienia nie tylko między mną a jednym korespondentem. Porozumienie w tym wypadku polega na tym, że rzecz dla kogoś niejasna i budząca wątpliwości przestaje — po jej wyjaśnieniu — być źródłem konfliktów i zahamowań w posługiwaniu się językiem polskim. Właśnie ta praktyczna strona sprawy jest ważna, nie można tylko pojmować praktyczności w sposób ciasny i szkolarski. Korespondentka prosi o rozstrzygnięcie sporu co do tego, czy można do czasownika *słuchać* dodawać zaimek zwrotny *się*, a więc mówić: „Dziecko nie słucha się mamy”. Formy *słuchać się* wydawnictwa poprawnościowe nie potępiają, ma ona jednak odcień znaczeniowy, którym się różni od formy bez zaimka. W pierwszych słowach wiersza „Romantyczność”: „Słuchaj, dziewczeczko! Ona nie słucha” — nie można byłoby zastąpić form *słuchaj*, *słucha* formami z zaimkiem *się*: „Słuchaj się, dziewczeczko! — ona się nie słucha” — bo to nie tylko niszczyłoby rytm wiersza, ale wywoływałoby efekt komiczny. W zdaniu „Słuchaj, co ci powiem”, *słuchaj* znaczy «zwróć uwagę», wypowiadający to zdanie nie żąda od swego rozmówcy posłuszeństwa, uprzedza go tylko, że ma coś ważnego do powiedzenia. *Słuchać się* jest formą używaną w mowie potocznej, znaczy ona «być posłusznym», jak np. w zdaniu „Wszędzie [...] za nim chodził, słuchał się go we wszystkim” (Kazimierz Brandys „Troja miasto otwarte”). Można krótko rzecz ująć tak: *słuchać się* znaczy tylko «być posłusznym», *słuchać* natomiast znaczy zasadniczo «zwracać uwagę na to, co się słyszy, starać się słyszeć to», prócz tego zaś bywa używane w znaczeniu «być posłusznym», jak np. w przysłowiu: „Kto nie słucha ojca, matki, ten słucha psiej skóry” — to znaczy: «kto nie jest posłuszny rodzicom, tego nauczy posłuszeństwa bęben w wojsku». Forma *słuchać się* stopniowo wychodzi z użycia. W zdaniu przytoczonym przez korespondentkę „Dziecko słucha się

mamy" błędu nie ma, ale zaimek *się* można opuścić, zdanie „Dziecko słucha mamy” ma znaczenie ogólne i miałyby tę samą treść. Nie można natomiast powiedzieć: „Dziecko słucha *się* gry na fortepianie”. Czyli: formę *słuchać się* można zawsze zastąpić formą *słuchać*, ale nie odwrotnie. W zdaniu, które jest w liście: „W przypadku, gdy matka wydaje dziecku jakieś polecenie” słowa *w przypadku* można z powodzeniem opuścić.

### *Kępa Polska nad Wisłą*

Uczeń klasy czwartej szkoły w Zakrzewie w powiecie plockim pisze, że w komunikatach zawierających wiadomości o stanie wód na rzekach w rozmaity sposób określane jest miejsce przyboru wody, kiedy mowa o odcinku biegu Wisły w pobliżu wsi Kępa Polska. Czasem się słyszy: poziom Wisły *w Kępie Polskiej*, czasem *przy Kępie Polskiej*, czasem *na Kępie Polskiej*. W związku ze sformułowaniem ostatnim korespondent robi uwagę, że Kępa Polska jest wsią położoną *nad Wisłą*, a nie kępą na Wiśle, toteż wydaje mu się, że wyrażenie *na Kępie Polskiej* jest niewłaściwe, i ma niewątpliwie rację. Przyimek *na* jest tu zastosowany źle. Na ogół, kiedy mówimy o miejscowościach i rzekach czy jeziorach, to określamy stosunek miejscowości do wody płynącej czy stojącej za pomocą przyimka *nad*, wody do miejscowości — za pomocą przyimka *pod*. A więc Kraków, Płock, Toruń, Warszawa leżą *nad Wisłą*, Giżycko *nad Niegocinem*. Wisła natomiast *pod Warszawą* jest szersza niż *pod Krakowem*, a *pod Płockiem* szersza niż *pod Warszawą*. Gdynia jest *nad Bałtykiem*, ale w wypadku, gdy chodzi o morze, nie powiemy *Bałtyk pod Gdynią*, bo ze względu na wielkość obszaru morza takie jego określanie ze względu na jedno miasto na lądzie byłoby niewłaściwe. Przyimki mają zasadniczo treść przestrzenną, to znaczy, że ich funkcje polegają na oznaczaniu relacji (stosunków) przestrzennych między przedmiotami, między fragmentami, które wyróżniamy wzrokowo w otaczającym nas świecie. W zależności od tego, jak się te fragmenty układają w naszym umyśle i w naszej wyobraźni, używamy tych lub innych przyimków. Możemy powiedzieć: „*Na Wiśle w Warszawie* często widzi się mielizny”. Mówiąc w ten sposób, mamy na myśli ten odcinek biegu Wisły, który się mieści w granicach miasta Warszawy, dlatego też możemy użyć nazwy miasta w formie miejscownika: miasto ogarnia przestrzennie odcinek rzeki, która przez nie przepływa i po której obu brzegach ono jest położone. Płock jest na prawym wysokim brzegu Wisły, toteż wyrażenie *Wisła pod Płockiem* dobrze się tłumaczy nie tylko zwyczajowo, ale i topograficznie (to znaczy pod względem układu przestrzennego). Kępa Polska jest wsią położoną, o ile pamiętam (byłem tam kiedyś), na prawym brzegu Wisły, wyrażenie *Wisła w Kępie Polskiej* nie tłumaczyłoby się dobrze. Wzorem konstrukcji wyrazowej, który w tym wypadku dałby się zastosować, byłby wzór z przy-

imkiem *pod*, a więc *Wisła pod Kępą Polską*. Podnosiłoby to trochę rangę wsi, bo mówiłoby się o niej tak, jak się mówi w tym związku o miejscowościach ważniejszych, o miastach, ale nikomu by to nie szkodziło. Byłoby jeszcze jedno, najprostsze wyjście: wymieniać nazwy miejscowości w komunikatach dotyczących poziomu wody na rzekach tak jak są wymieniane nazwy stacji w rozkładach kolejowych, to znaczy w formie mianownika. Komunikat mógłby więc brzmieć mniej więcej tak: podajemy informacje o poziomie wody w poszczególnych miejscowościach: Warszawa tyle a tyle centymetrów, Kępa Polska tyle a tyle. W szczegółowych opisach wypadałoby używać nazw miejscowości w połączeniach z przyimkami, którego przyimka kiedy, o tym rozstrzygałyby względy przed chwilą przeze mnie omówione.

### *Niżni — polska forma gwarowa*

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy pisze: „W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN są hasła: *Niżny Tagił* (ros. *Niżnij Tagił*) oraz *Gorki* (dawniej: *Niżny Nowgorod*). W Polsce i Czechosłowacji jest wiele nazw geograficznych zawierających wyrazy *niżni*, *wyżni*, np.: *Żabi Szczyt Niżni*, *Żabi Szczyt Wyżni*, *Cicha Polana Niżnia*, *Cicha Polana Wyżnia*, *Sromowce Niżnie*, *Sromowce Średnie*, *Sromowce Wyżnie*. Obok tych form: *Krościenko Niżne*, *Krościenko Wyżne*”. Korespondent uważa, że formę przymiotników w nazwach geograficznych należy ujednoczyć. — W polskim języku literackim przymiotników *niżni* i *wyżni* nie ma, forma *niżni* jest używana na Podhalu, o czym świadczą choćby nazwy geograficzne wymienione w liście korespondenta. Ten, kto jako polskiego odpowiednika formy rosyjskiej *niżnij* (w nazwie *Niżnij Tagił*) użył formy *niżny*, myślał widocznie, że jeżeli w formie rosyjskiej dokona się pewnej zmiany, to się otrzyma formę polską. Tymczasem zgodna jest z formą rosyjską polska forma gwarowa *niżni* — nie jest to zresztą jedyny przykład elementu wspólnego gwarze podhalańskiej z obszarem językowym słowackim i ruskim (por. nazwę wsi między Poroninem a Zakopanem — *Ustup*), należało więc użyć polskiej formy gwarowej *niżni*, a nie obcej zarówno gwarom, jak polskiemu językowi literackiemu formy *niżny*. Wyrazy pozostające względem siebie w korelacjach znaczeniowych, niejako symetryczne, często skutkiem tej symetrii ulegają analogicznym wyrównaniom form. Formami symetrycznymi są formy *przedni* i *tylny*; zamiast drugiego z nich słyszy się czasem formę *tylni*. Forma *niżej* ma swoje uzasadnienie historyczne (por. *nizina*, *niż*, *niżowy*, *niżnik* «walet w kartach»), forma natomiast *wyżej* powstała przez analogię do *niżej*, przysłówki odpowiadający przymiotnikowi *wysoki* miał dawniej postać *wysze* (do dziś żywą w języku rosyjskim), która się u nas dochowała w nazwie *Wyszogrodu* i w mowie górali; mówią oni nie tylko *wysyj* w znaczeniu «wyżej», ale i *zwysyć się* «pozostać

jako nadwyżka», np. przy wsypywaniu ziarna do kobiałki. Wtórne *z* zamiast *sz* mamy w rzeczowniku *wyżyna*, pierwotne *sz* — w nazwisku *Wyszynski* (a także w formie rosyjskiej *wyszyna* znaczącej «wysokość», a nie to, co nasza *wyżyna*).

### *Stosowalność a stosowanie*

Ob. Zdzisław Gębski z Kielc prosi o rozstrzygnięcie, czy w słowach będących nagłówkiem pewnej rubryki „Wykres zbiorczy zasięgu stosowalności pomp” nie należałoby zastąpić wyrazu *stosowalność* wyrazem *stosowanie*, co korespondentowi wydawałoby się prostsze. Wyrazy *stosowalność* i *stosowanie* nie są jednoznaczne, tak samo jak nie są jednoznaczne ich podstawy: przymiotnik *stosowalny* i imiesłów *stosowany*. *Stosowany* to taki, z którego się robi praktyczny użytek, np. *sztuka stosowana* to sztuka dekoracyjna wprowadzona do życia codziennego w formie artystycznie wykonanych przedmiotów użytkowych, jak meble, naczynia itp., a więc sztuka, którą się stosuje i mówi się o tym jako o stwierdzonym fakcie. *Stosowalny* natomiast to taki, który nadaje się do stosowania, który może być stosowany, utworzony od tego przymiotnika rzeczownik *stosowalność* to możliwość bycia stosowanym. Podobną strukturę pojęciową mają takie rzeczowniki jak *wykonalność*, *porównywalność*, *dopuszczalność* i dość liczne inne, szerzące się zwłaszcza w języku naukowym. Historycznie taką funkcję, jaką dziś ma przyrostek *-alny*, miał dawniej przyrostek *-ny*. *Chwalny* w zabytkach staropolskich to odpowiednik łacińskiego *laudabilis* «który powinien być sławiony». Znaczenie możliwości zachował do dziś przymiotnik *pitny*: *woda pitna* to woda, którą można pić, która się nadaje do picia. Protestowanie przeciw *wodzie pitnej* — a zdarzało mi się otrzymywać listy w tej sprawie — świadczy o tym, że ten, kto protestuje, wypada z nurtu tradycji znaczeniowej danego wyrazu, czy też używając innej metafory, że ten nurt w nim wysycha. Przyrostkiem o funkcji zbliżonej do funkcji przyrostka *-alny* jest przyrostek *-liwy*: w gwarze śląskiej używany jest przymiotnik *spolegliwy* znaczący «taki, na którym można polegać, godny zaufania, pewny» (odpowiednia forma jest w języku czeskim). Ciekawe, że taką samą strukturę pojęciową jak *spolegliwy* ma przymiotnik angielski *reliable* utworzony od czasownika *rely* «polegać», znaczący «taki, na którym można polegać». W języku francuskim są często używane przymiotniki na *-able*, w których ten przyrostek ma taką samą funkcję, jak w języku polskim *-alny*; *défendable* (od *défendre* «bronić») to «taki, którego można bronić, który się daje obronić» w znaczeniu «uzasadnić». Wspominam o tych formach w językach obcych, bo świadczą one o tym, że technika myślenia językowego może być w pewnych wypadkach taka sama nawet w językach bardzo do siebie niepodobnych i te tożsamości są ciekawe. Wracając do form wymienionych w liście korespondenta: *zasięg*

*stosowalności pomp* to zakres możliwości stosowania, czyli wypadki, w których pompy mogą być stosowane, *zasięg stosowania*, to zakres, w którym z pomp robiony jest praktyczny użytek. Dlatego nie miałyby uzasadnienia zastępowanie formy *stosowalność* formą *stosowanie*.

### Nazwiska z przyrostkiem -uk

Ob. Janina Nowak z Zakopanego pyta, jakiego pochodzenia są nazwiska polskie zakończone przyrostkiem -czuk, np. *Bednarczuk*, *Klimczuk*. — Pytanie jest sformułowane w sposób trochę nieściśle, bo przyrostkiem, za pomocą którego tworzono nazwiska tego typu, jest cząstka -uk: łatwo się przypomina używana przez Polaków zamieszkałych w Litwie zdrobniała forma imienia *Kazimierz* — *Kaziuk* (z akcentem na ostatniej sylabie). Jeżeli przyrostek -uk zostanie dodany do formy *Klimek*, w której e jest ruchome, to powstaje forma *Klimczuk*. W podobny sposób mogła powstać nazwa *Bednarczuk*, wtórne zdrobnienie od *Bednarek*. Możliwe zresztą, że cząstka -czuk szerzyła się przez analogię i jako element samodzielny, dodawany do imienia nie kończącego się na -k. Nazwiska na -uk spotyka się u nas na Podlasiu, poza tym znane są na Białorusi i Ukrainie. *Sydoruk*, *Koźluk*, to syn *Sydora* (*Izydora*) albo *Koźła* (nazwisko). Są to formacje dość żywo odczuwane w swej funkcji ojcowskiej, liczba mnoga, np. *Ustyniuký* (forma, którą słyszałem w Kobryńskim na wschód od Brześcia) może się odnosić do całego rodzeństwa i w ten sposób utrwała się później jako nazwisko. Dokładnego rozmieszczenia nazwisk na -uk na Ukrainie podać w tej chwili nie mogę, bo nie mam pod ręką odpowiednich materiałów.

### O partykule „może”

W klasie szóstej szkoły podstawowej w Krasińcu, jak pisze jedna z uczennic tej klasy, Iza Korzonek, powstał spór co do tego, jaką częścią mowy jest wyraz *może* w zdaniu: „A może telewizja ma również inne cele?” — przysłówkiem, partykułą czy jeszcze czymś innym. Sposób poszukiwania odpowiedzi na takie pytanie jest wiadomy: trzeba, jak zawsze, zastanowić się nad treścią słów, o które w pytaniu chodzi i zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co one mogą znaczyć. Co to jest *przysłówek*? Jest to, w myśl słownikowej definicji „nieodmienna część mowy określająca cechę, czynność lub stan”. Określeniem cechy, a ściślej stopnia natężenia cechy, jest przysłówek *bardzo* w wyrażeniu *bardzo wysoki*. Określeniem czynności jest przysłówek *szybko* w wyrażeniu *szybko biegnący*, określeniem stanu przysłówek *mocno* w zdaniu *mocno spał*. W zdaniu „A może telewizja ma inne cele” wyraz *może* nie jest określeniem ani cechy, ani czynności, ani stanu, toteż trudno go w tym wypadku określić



jako przysłówek. W „Gramatyce” Szobera partykuły określone są jako „wyrazy, które [...] wskazują na pewne zabarwienie znaczeniowe lub uczuciowe, jakie mówiący nadaje wyrazom”. Mówiąc „Telewizja ma również inne cele” stwierdzamy pewien fakt; jeżeli powiemy nie po prostu *ma*, ale *może ma*, to zdanie nabiera innej treści, innego zabarwienia znaczeniowego, bo już nie twierdzimy czegoś, ale wyrażamy pewien domysł. Ta funkcja wyrazu *może* da się zawrzeć w terminie *partykuła*, którego w tym wypadku należy użyć raczej niż terminu *przysłówek*. Granica między przysłówkiem a partykułą może być płynna, ten sam wyraz może być użyty czasem w funkcji przysłówka, czasem w funkcji partykuły. Na przykład w zdaniu z „Kollokacji” Korzeniowskiego: „Byli jednakowo ubrani” *jednakowo* jest przysłówkiem znaczącym «tak samo, w ten sam sposób», ale gdy Krasicki w „Panu Podstolim”, potępiając manię noszenia cudzoziemskich strojów, pisze „Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej wewnętrznej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali”, to w zdaniu tym *jednakowo* znaczy «mimo to, mimo wszystko» i jest raczej partykułą niż przysłówkiem. W tym znaczeniu używamy dzisiaj formy mającej charakter lekko archaiczny *jednakowoż*. Żeromski, który nie musiał być mocny w gramatyce, napisał w „Przedwiośniu” o kimś, że „nadużywał [...] przysłówka *jednakowoż*” — chociaż ten wyraz jest raczej partykułą. Terminu *partykuła* Żeromski w całej swojej twórczości prawdopodobnie w ogóle nie użył.

W. D.

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz

*Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*

PWN — zł 52.—

L. Koj

*Semantyka a pragmatyka. Stosunek językoznawstwa i psychologii do semantyki*

PWN — zł 36.—

F. Pluta

*Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomalopolskiego*

Ossolineum — zł 25.—

K. Rymut

*Patronimiczne nazwy miejscowości w Małopolsce*

Ossolineum — zł 25.—

*Rozprawy Komisji Językowej*

Ossolineum — zł 38.—

## WZNOWIENIA

W. Gawdzik

*Gramatyka na wesoło*

Wyd. 2

PAX — zł 40.—

W. Gawdzik

*Ortografia na wesoło*

Wyd. 1

PAX — zł 35.—

*Słownik wyrazów bliskoznacznych*

Wyd. 5

WP — zł 80.—

UWADZE

CZYTELNIKÓW

POLECAMY!

**Mały słownik języka polskiego**

oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Lempicka zł 180.—



**Polskie nazewnictwo geograficzne świata**

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—



**Słownik grecko-polski**

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3 Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—



**Słownik gwary warszawskiej**

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

**Słownik języka łowieckiego**

S. Hoppe, zł 80.—



**Słownik polsko-rosyjsko-angielski statystyki matematycznej i teorii doświadczalnictwa**

oprac. W. Oktaba, zł 26.—



H. Batowski:

**Słownik nazw miejscowości Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku.**

Współczesne i historyczne nazwy miast i innych najważniejszych miejscowości w 24 językach, zł 34.—



**Słownik terminologii językoznawczej**

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych  
PAN — Ossolineum — PWN  
Pałac Kultury i Nauki

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA**